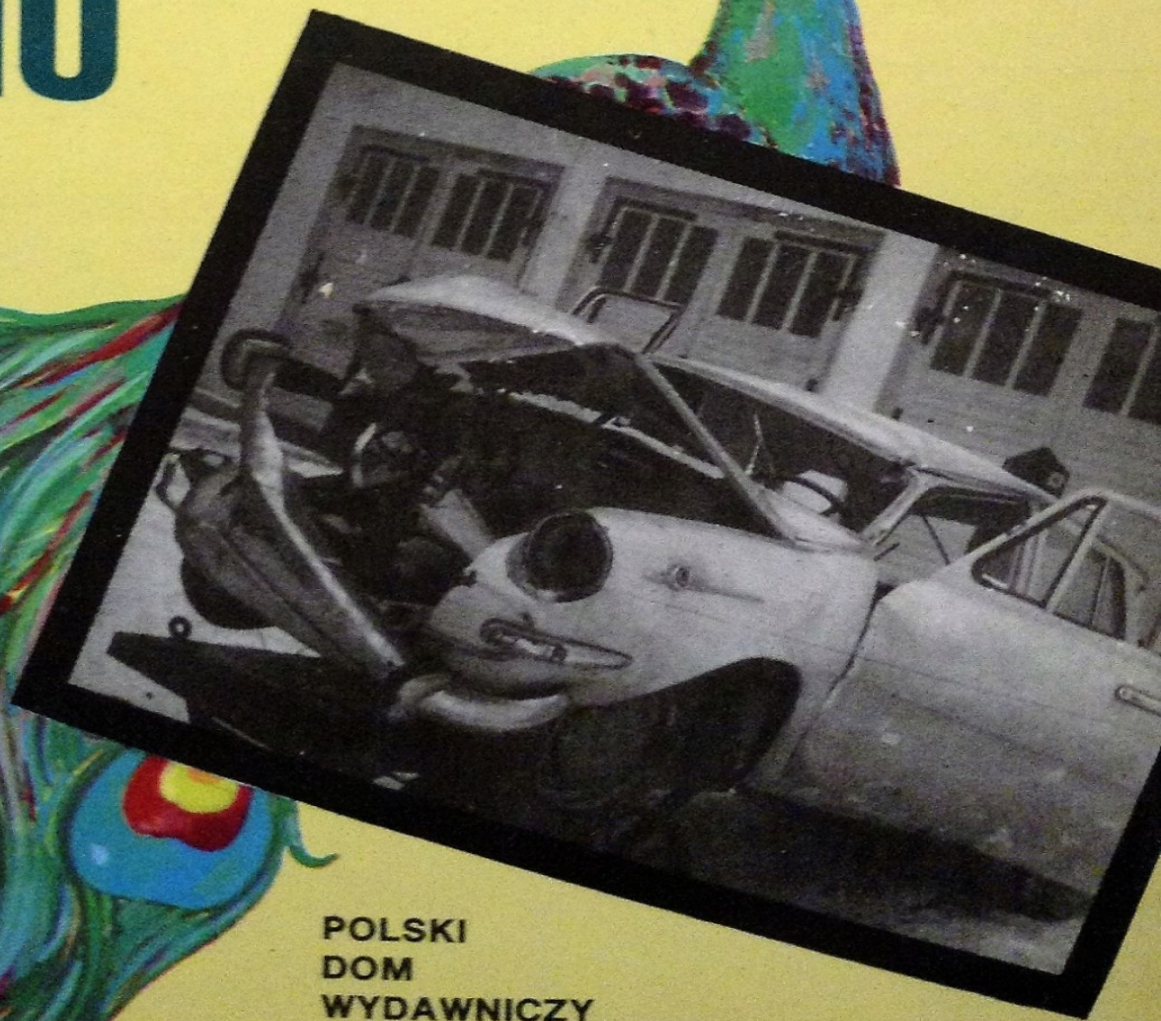
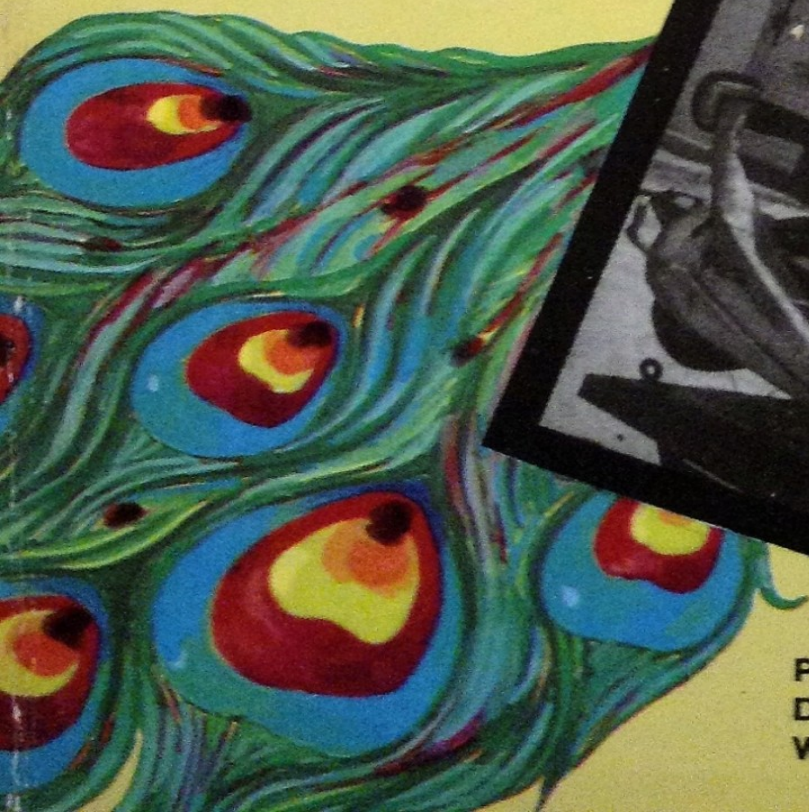


JOANNA CHMIELEWSKA

JEDEN KIERUNEK RUCHU



POLSKI
DOM
WYDAWNICZY

JOANNA CHMIELEWSKA

JEDEN KIERUNEK

Polski Dom Wydawniczy
1994

Spis treści

Karta tytułowa

W trakcie pisania autobiografii...

Ukochany mój Właścicielu!!!

Najdroższy Panie i Władco!!!

Mój Najdroższy Właścicielu!!!

Jak to, więc mi nie odpisałeś?!

Mój najdroższy Panie i Władco!

Mój Ukochany Właścicielu!!!

Mój Ukochany Władco!!!

Najdroższy mój Właścicielu!!!

Mój Panie i Władco Ukochany!!!

Mój Uwielbiany Władco!!!

Najdroższy mój Właścicielu!!!

O, mój Właścicielu Ukochany!!!

Mój Najdroższy Władco!!!

Och, Ty mój zły, podły, uwielbiany Właścicielu...

Mój Właścicielu, ciągle, niestety, Ukochany!!!

Władco mój Najdroższy!!!

Najdroższy Właścicielu!!!

Mój Właścicielu, zły, podły i ciągle Ukochany!!!

Mój Władco, nadal Uwielbiany!!!

Mój Jedyny, Ukochany Właścicielu!!!

Mój Najdroższy Właścicielu!!!

Mój Najdroższy Panie i Właścicielu!!!

Mój Uwielbiany Władco!!!

Mój Ukochany i znów niedobry Właścicielu!!!

Drogi Właścicielu!!!!

Mój Właścicielu!!!

Moje Nieszczęście, złe i wciąż Ukochane!!!

Mój zły i bezlitosny...

Mój Ukochany, Jedyny Właścicielu!!!

W prasie ukazała się notatka:

Szanowna była Kobieto mojego byłego Właściciela!!!

W trakcie pisania autobiografii w tezcze pod tytułem „Niedźwiedź Pafnucy” znalazłam całą korespondencję od Skody. Prezentuje ona szczegóły wstrząsającej tragedii, która rozegrała się przed laty.

Ostrzegam wszystkich Wielce Szanownych Czytelników, iż poniższy utwór jest nietypowy. Żadne trupy nigdzie się nie poniewierają, nie ma tajemnic, nie jest to w ogóle kryminał. Nie jest to także powieść humorystyczna, wręcz przeciwnie, treść przedstawia sobą krwawy dramat serca.

Więc żeby potem nie było do mnie pretensji!

*Z poważaniem
Autorka*

Ukochany mój Właścicielu!!!

Wiem doskonale, że wcale Ci nie zależy na tej głupiej, niewydarzonej grupie, z którą mnie zostawiłeś, ani na idiotycznej korespondencji z nią, ani na wiadomościach o niej. Zależy Ci tylko na mnie. Nie zamierzam czekać, aż ONA Ci coś o mnie napisze, równie dobrze mogę napisać sama i nie wątpię, że sprawi Ci to znacznie większą przyjemność niż te jej wszystkie głupie gryzmoły. Szczególnie że jest chyba na Ciebie obrażona i nie sądzę, żeby szybko zdobyła się na list.

Właściwie ja również jestem na Ciebie nieco obrażona i powinieneś wiedzieć, za co! Jak mogłeś zostawić mnie w takim stanie, z tą urwaną rurą wydechową, nie wydając w tej mierze żadnych instrukcji i poleceń? Tak między nami mówiąc, delikatnie Ci przypominam, że to Ty mi ją naruszyłeś na tym wysokim kawałku krawężnika i potem już przypadło, nie zdołałam utrzymać jej przy sobie, uparła się i odleciała.

Sam chyba rozumiesz, jak nieprzyjemnie mi jest pokazywać się na mieście z takim wybrakowanym tyłem, zwłaszcza że mój warkot brzmi okropnie i zwraca na mnie powszechną uwagę. Ludzie się oglądają. Doprawdy, powinieneś był to z nią załatwić, przykazać jej, żeby natychmiast uzupełniła braki, zatroszczyć się o mnie! Co Cię to obchodzi, że ONA będzie z tym miała jakieś kłopoty, ja jestem ważniejsza!

Muszę przyznać, że ostatnio ONA traktuje mnie dość dobrze. Po tym brutalnym i niesmacznym wydarzeniu na początku, kiedy to na zakręcie zepchnęła mnie z szosy do rowu i pogmiotła mi cały przód, teraz odnosi się do mnie subtelnie i z wyczuciem. Nawiasem mówiąc, zupełnie słusznie byłeś wtedy dla niej niemiły i nie pozwoliłeś jej jechać mną do warsztatu. Wyobraź sobie, ONA miała do Ciebie ciężką pretensję o to, że czasie rozmowy telefonicznej, kiedy zawiadamiała Cię o wypadku, pytałeś tylko o

mnie i w ogóle nie interesowało Cię, czy jej się nic nie stało! A nawet gdyby, to co? Oszalała chyba, cóż to ma za znaczenie? Zresztą, nic jej me było, stłukła sobie kolano, ale tym kolaniem wyrwała mi rączkę biegów, więc dobrze jej tak! Czepia się, nic innego, moim zdaniem ma przewrócone w głowie. Pyskowała na Ciebie do tej swojej przyjaciółki, której pękło zebro, ja z tym zebrem, jak wiesz, nie miałam nic wspólnego, one to załatwiły we własnym zakresie. Zeżarły potem tego kurczaka i wychlały pół litra jarzębiaku. To ostatnie nawet pochwaliłam, bo się bałam, że inaczej będzie miała szok po wypadku, objawi się to nazajutrz i zanim przyjedziesz, zdąży mi zrobić coś złego. Nie wiedziałam przecież, kiedy znajdziesz się przy mnie.

Szkoda tylko, że nie zaczęły z tym jarzębiakiem wcześniej, przed badaniem na milicji, gdzie kazali jej dmuchać w balonik. Masz pojęcie, co by było, gdyby się ten jarzębiak wtedy pokazał? Obydwoje doznałybyśmy dużej satysfakcji, a może nawet zabrałyby jej prawo jazdy i nie miałyby do mnie dostępu. Domyślasz się chyba, jaka byłam na nią wściekła, prawie tak jak Ty, i bardzo żałowałam, że zostało jej jeszcze dość oleju w głowie, żeby napocząć te produkty dopiero późnym wieczorem, już po wszystkich formalnościach. Dobrze przynajmniej, że nazajutrz, po przyjeździe, tak ją potraktowałeś.

No więc, wracając do tematu, miała nauczkę i teraz obchodzi się ze mną pieczołowicie, uważa na mnie i posługuje się mną delikatnie. Jakkolwiek by się jednak starała, to nie zastąpi mi Ciebie. Tęsknię za Tobą z godziny na godzinę coraz bardziej i naprawdę nie wiem, jak wytrzymam bez Ciebie cały miesiąc! Będę Ci pisała o wszystkim, a ONA niech się wypcha.

Całuję Cię, mój Najdroższy!

Twoja kochająca
SKODA

Najdroższy Panie i Władco!!!

Muszę Ci czym prędzej donieść o mojej rurze wydechowej, bo wiem, jakie to dla Ciebie ważne. Wyobraź sobie, ONA mi ją wreszcie przyspawała i pojęcia nie masz, jak się przy tym potwornie zdenerwowałam! Pojechała mną do warsztatu, który jej podobno polecił jakiś facet w Motozbycie, i w tym warsztacie kazali jej wjechać tyłem na pochylnię, wiesz, taką z dwóch szyn. ONA mówi, że to się nazywa dwuteowniki. Wjechać było bardzo trudno, bo nie z prostej, tylko ze skrzyżowania, a miejsca brakowało kompletnie i w pierwszej chwili przeraziłam się śmiertelnie, że proponuje ten wjazd mechanikowi z warsztatu, który był zupełnie pijany. Mechanik oczywiście, nie warsztat. Ale ONA powiedziała, że zna pracowników fizycznych i wie, że po pijanemu oni często pracują lepiej niż na trzeźwo, natomiast co do wjeżdżania ma poważne wątpliwości. I wjechała sama. Pijany facet dobrał mi bardzo ładny kawałek rury i przyspawał porządnie i starannie, przy czym widziałam, że ONA lata dookoła i przygląda się, jak on to robi. Wątpię wprawdzie, czy ONA ma o tym jakiegokolwiek pojęcie, ale twierdziła, że zna się trochę na spawaniu.

Potem zmieniała mi olej, nie sama oczywiście, tylko w innym warsztacie, i kazała mnie umyć szamponem, co mi sprawiło wielką przyjemność, bo bardzo nie lubię być taka brudna. Nie zamierzam być dla niej za dobra, sam wiesz, że najgorętsze uczucia zostawiam dla Ciebie, więc zdenerwowałam ją nieco moją linką gazu. Specjalnie nią skrzypiałam, żeby ją przestraszyć, i od razu poskutkowało, kazała wszystko sprawdzić i nasmarować. Tobie zdradzę, żebyś się nie martwił, że to jest moja wada fabryczna. Mam trochę za twardą sprężynę, która się z czasem wyrobi, natomiast w osłonie nic mi się nie ociera. Tę samą wadę mają wszystkie moje siostry, z których jedna doprowadziła swojego właściciela do takiego otumanienia, że zluzował

sprężynę i zaraz potem pedał przestał mu wracać, prawie tak samo jak Tobie w drodze do Łomży. Pamiętasz? Nigdy bym Ci nie zrobiła specjalnie takiej złośliwości!

Tymczasem znów jestem brudna, bo się nieco zakurzyłam i nie wyobrażam sobie, gdzie i kiedy ONA mnie umyje. Powiem Ci szczerze, że wcale nie wiem, czy to nie był błąd z Twojej strony, nie dopuszczać jej do garażu tego Twojego przyjaciela, Kwiatkowskiego. Niepotrzebnie może wmawiałeś w nią, że on jest wrogiem kobiet, bo skrupiło się na mnie. A nawet gdybyś stracił nieco w jego oczach, to chyba ja jestem od Kwiatkowskiego ważniejsza...?

Wyobraź sobie, ONA mówi o Tobie oburzające rzeczy! Twierdzi, że zajmujesz się mną i kochasz mnie... bo przecież kochasz mnie, prawda?... tylko na razie, a już wkrótce znudzę Ci się i Twoje uczucia przeminą! Będziesz mnie źle traktował, zaniedbywał i przedkładał nade mnie jakieś kobiety. Cóż za niesmaczna bzdura! Jakież kobiety zdołałyby Ci przesłonić mój obraz?! Przecież nawet ta jedna, która Ci dopomogła w zdobyciu mnie, bez której, jak słyszałam, w ogóle byś mnie nie miał, w porównaniu ze mną nie ma dla Ciebie najmniejszego znaczenia! Wiem o tym doskonale, słucham Twoich rozmów z nią, jestem świadkiem rozmaitych rzeczy... Nie, nie, to widać, ONA się nie liczy i tym bardziej nie mogą się liczyć żadne inne! Wiem, że liczę się tylko ja, i nigdy nie uwierzę, że mógłbyś się dla mnie zmienić!

Chociaż ONA mówi, że dla niej się zmieniłeś... No nie, nonsens oczywisty! To przecież zupełnie co innego! ONA i ja, cóż za porównanie...!

Tymczasem, póki Cię nie ma, żyję z nią raczej w zgodzie. Gdyby nie rywalizacja o Twoje względy, rozumiałybyśmy się nawet zupełnie nieźle, ostatecznie obie jesteśmy tej samej płci. Nawet zapalam jej od pierwszego

kopa w zamian za to, że zawsze wciska mi sprzęgło, co lubię, a czego Ty niekiedy zaniedbujesz. No, ale Tobie mogę wiele przebaczyć.

Przyznam Ci się, że czasem jest mi jej nawet trochę żal. Straciła przecież Twoje uczucia! Wyobrażam sobie, jak ja bym się czuła, gdybym straciła Twoje uczucia...! Nie, co też mówię, w ogóle nie potrafię sobie tego wyobrazić... No i głupia jest, łatwowierna i ma takie idiotycznie dobre serce, a my obydwój, Ty i ja, jesteśmy jednak trochę wymagający... Byłoby mi jej pewnie bardziej szkoda, gdyby nie to, że sama jest sobie winna. Za dużo naraz chciała mieć, i Ciebie, i mnie, i coś tam jeszcze... A swoją drogą, gdybyś miał mnie traktować tak jak ją i być dla mnie taki nieuprzejmy, nie zniosłabym tego absolutnie!

Zapomniałam Ci powiedzieć, że mnie szalenie zdenerwowali w tych wszystkich warsztatach. Zgodnie stwierdzili, że Selektol jest dla mnie bardzo niedobry i szybko się na nim zestarzeję. Okropnie się przestraszyłam i chciałam wiedzieć, co Ty na to? Namawiam ją, te idiotkę, żeby mi kupiła któregoś oleju zagranicznego, ale ONA upiera się, że nic bez Twojej zgody nie zmieni. Znalazła się nagle z posłuszeństwem!

Cieszę się, mój Ukochany, że w sierpniu będziemy sami, że będziemy mieli dla siebie chociaż te dwa tygodnie, kiedy ONA wyjedzie. Cieszę się, że należę do Ciebie, a nie do jakiegoś tępego cepa. Przyznam Ci się tylko, że mam kilka takich nieśmiałych uwag... Rozumiem, że Ci może wygodniej chodzić w ciemnych koszulach, ale wolałabym, żebyś, ze względu na mnie, nosił tylko białe. I krawat. Dbasz o siebie i zawsze jesteś piękny, ale kiedy jedziesz do garażu Kwiatkowskiego, nie zważasz na swój wygląd, a przecież jedziesz mną! No i kwiaty, nie rozumiem, przynosisz mi kwiaty, polem je zabierasz. Wolałabym, żebyś je zostawiał, przecież mają być dla mnie!

Prawdę mówiąc, w ogóle nie pojmuję, po co brałaś ze sobą białe koszule, skoro mnie nie ma tam, gdzie jesteś... Nie wiem, czy życzysz sobie, żebym Ci napisała coś o niej. Czytała mi Twoją kartę i robiła jakieś głupie komentarze, coś tam takiego, że już jeden dzień Ci wystarczy, żebyś się zaczął oglądać za jakimiś dziwkami. Nie do pojęcia, o co jej chodzi, cóż masz robić, skoro mnie n nie ma? Zdaje się, że ostatnio ONA nie czuje się cudownie, robi na mnie takie wrażenie, jakby była zmęczona i przygnębiona, a pracy ma rzeczywiście dużo. Sprzeczałam się z nią o to, które z was prowadzi właściwie tę waszą głupią wojnę, Ty czy ONA. ONA twierdzi, że Ty. I mówi, że to przez to, że Ty chcesz udawać wielkiego gieroja, taki pan haremu, Casanovą najpiękniejszy z całej wsi, a dookoła Ciebie same niewolnice, i panicznie się boisz, żeby ktoś nie pomyślał przypadkiem, że Ci zależy na jakiejś kobiecie. Pewnie, sama bym się wstydziła, gdyby mi zależało na jakiejś kobiecie... I żeby udowodnić tę swoją władzę, zaczynasz się zachowywać jak złośliwy gbur, popadając stopniowo w coraz większą przesadę. Nie wierzę jej wcale, ale ONA mówi, że jeszcze się sama przekonam. Mam wrażenie, że jest bardzo na Ciebie rozgoryczona, wątpię, czy słusznie. Nie wiem, czy da mi jeszcze kawałek papieru, żebym mogła skończyć ten list...

Dała mi kawałek papieru. Powiedziała, że mogę sobie do Ciebie pisać nawet epepeję, ONA się nie będzie wtrącać. Bardzo słusznie.

Więc mnie się wydaje, że ONA przesadza. Chciałaby, żebyś jej okazywał jakąś tam życzliwość, sympatię, żebyś był miły i uprzejmy... Nedorzeczne wymagania! Może miałbyś ją nawet ścisnąć, tulić, całować, smarować jakąś pastą, bredzić, że ją kochasz i Bóg wie, co jeszcze?! Cóż ONA sobie wyobraża? Wszystkie Twoje czułości są dla mnie i mnie powinna otaczać Twoja tkliwość. ONA się obejdzie.

Możliwe, że to nie tylko ONA ma takie zwyrodniałe pomysły, inne kobiety także. Najlepszym dowodem na to, że wszystkie mają pomieszaną w głowie, była ta scena w zimie, kiedy wyjechali całą paczką do jakiegoś domu w lesie, ONA Ci o tym nie mówiła, ukryła to przed Tobą, żeby, jak twierdzi, nie zdemoralizować Cię do reszty, ale ja Ci o tym opowiem. Znam tę historię, bo przy mnie relacjonowała ją jednej swojej przyjaciółce.

W tym leśnym domu było mało miejsca, więc nocowali po kilka osób w każdym pokoju, ONA spała razem z Barbarą i jej mężem, zdaje się, że ich nie znasz, ale to nic nie szkodzi. Barbara i jej mąż mieli łóżka pod jedną ścianą, a ONA pod drugą, naprzeciwko. Był straszny mróz, dwadzieścia stopni, samochody stały na dworze przez trzy dni, więc mąż Barbary wymontował akumulator i zabrał do pokoju. Trzeciego dnia rano ONA się obudziła i usłyszała, że mąż Barbary coś szepcze, miała jeszcze zamknięte oczy i nie widziała, z kim rozmawia, tylko słyszała, co mówi. Mówił czule, serdecznie, wręcz namiętnie, z wyraźnym, wielkim uczuciem.

– Moje maleństwo, nie zimno ci? Nie wieje? Czeka, okryję cię kocykiem, będzie maleństwu kochanemu ciepłutko, nie zmarzniesz...

ONA mówi, że przez chwilę nie wiedziała, co zrobić, bo to podsłuchiwanie wydało jej się nietaktowne, ale oni byli już chyba z osiem lat po ślubie, więc poczuła się wstrząśnięta i nie wytrzymała.

– Barbara, on tak do ciebie...? – spytała, podobno z nabożnym szacunkiem.

Barbarę poderwało na łóżku tak, że aż to łóżko przejechało kawałek po podłodze.

– Do mnie...!!! – wrzasnęła okropnym głosem. – Oszalałaś, do mnie by tak mówił! Przez usta by mu nie przeszło! Zobacz, co robi...!!!

No więc ONA się też poderwała i spojrzała. Mąż Barbary robił to, co powinien, mianowicie otulał pod kołdrą akumulator angielskim kocem.

Doprawdy, na stosunek tych głupich kobiet do jak najwłaściwszej i najszlachetniejszej troski ogarnia szczyry niesmak...

Takiej samej troski spodziewam się, mój Najdroższy, od Ciebie. Bo od niej nie, co do tego nie mam złudzeń. Prosiłam ją, żeby mi od razu sprawdziła ten akumulator i ciśnienie w oponach, ale odmówiła, twierdząc, że nie ma pieniędzy. Zamierza zapłacić rachunek telefoniczny, sam powiedz, czy nie idiotka? Niech spróbuje przejechać na telefonie chociaż z pół kilometra!

Tak mnie wyprowadziła z równowagi tą kretyńską dbałością o głupi, nieruchawy aparat, że musiałam się na niej zemścić. Uszczypnęłam ją w palec sprężyną, kiedy mi zdejmowała wycieraczki, chociaż w zasadzie byłam bardzo za zdjęciem, bo ciągle mnie męczyła myśl, że je ukradną. Trochę głupio się czuję z taką gołą przednią szybą, ale na szczęście jest piękna pogoda i nie rzuca się to w oczy. Gdybyś sobie życzył, żebym jej odmówiła posłuszeństwa, tylko mi to powiedz. Spełnię natychmiast każde Twoje polecenie.

Myślałam, że w niedzielę obie będziemy odpoczywały, bo wydawała się kompletnie wykończona, ale wywarto na nią jakąś presję i musiała wozić różne osoby. Upał był straszliwy i w końcu, po całym dniu, już w drodze powrotnej do domu, całkowicie przestała panować i nad sobą, i nade mną. Musiałam sama jej pilnować, sama decydować o sposobie jazdy i sama się starać, żeby nie spowodować jakiegoś niepożądanego wypadku. Potwornie to było męczące, dobrze chociaż, że mi w tym zbytnio nie przeszkadzała.

W piątek ONA układała sobie kabałę, wiesz, taką z kart, wyjaśniła mi, o co w tym chodzi, i z tej kabały wyszło jej, że poderwał tam jakąś panią, która w ciągu tygodnia okaże się beznadziejna i do kitu, i zaraz zostanie przez Ciebie porzucona, więc wcale się tym nie przejmuję. Wiem, że wrócisz do mnie stęskniony i kochający. Chętnie wyjechałabym po Ciebie

na dworzec, ale nie jestem pewna, czy ONA da się namówić, a sama, jak wiesz, niestety nie mogę... Szkoda.

Co do tej pani natomiast, jedno mnie tylko niepokoi. Ona mówi, że możesz od niej coś dostać, nie wiem, co to może być, ale sądząc z tonu, coś przerażającego. Zapewne jakiś przedmiot, trujący czy jadowity, którego jad przechodzi na posiadacza i jakoś tam się potem uzewnętrznia. Przeraziło mnie to, przyznam Ci się, że czymś takim byłabym zrozpaczona, nigdy przecież nie wiadomo, czy w jakichś szczególnych okolicznościach nie przeszłoby i na mnie! Zgroza ogarnia na myśl, że mogłabym dostać na przykład jakichś parchów na karoserii...!!! Proszę Cię, mój drogi, nie ulegnij żadnym namowom, nie bierz tego od tej pani...

Jestem pewna, że mi odpiszesz. ONA myśli, że do niej napiszesz także, ale ja sądzę, że będziesz wolał korespondować ze mną. Gdybyś chciał, żebym jej coś powtórzyła, proszę bardzo, mogę. Na pewno wolisz mnie niż ją, jestem młodsza od niej, ładniejsza i bez porównania bardziej posłuszna.

Całuję Cię, mój Najdroższy, i warczę specjalnie dla Ciebie, subtelnie i czule. Wracaj do mnie jak najprędzej! Wierzę, że będziesz mi wierny i że będziesz mnie zawsze kochał tak, jak ja Ciebie.

Twoja na wieki, stęskniona i kochająca
SKODA

Mój Najdroższy Właścicielu!!!

Piszę do Ciebie, chociaż mi jeszcze nie odpisałeś i chociaż ONA mówi, że w ten sposób się hańbię i tracę w Twoich oczach. Ale po pierwsze, wierzę, że mi odpiszesz, po drugie, jestem za Tobą tak stęskniona, że nie mogę się powstrzymać, a po trzecie, muszę Ci na nią naskarżyć.

ONA sobie naprawdę za dużo pozwala! Chciałabym wiedzieć, jak długo jeszcze będzie wozila mną tę wstrętną makulaturę?! Co ONA sobie myśli, cóż ja jestem, śmietnik miejski czy co?! I gdyby to chociaż w bagażniku, ale nie, na moim tylnym siedzeniu!!! Zniosła ją z góry trzy dni temu i do tej pory nie potrafi dotrzeć do składnicy we właściwych godzinach! Mówi, że to Ty kazałeś jej usunąć to z domu, bardzo dobrze, niech usuwa, ale przecież nie kosztem mojego wnętrza! Jestem oburzona i uważam, że powinienes jej powiedzieć parę słów!

Na domiar złego zmartwiłam się ogromnie moim filtrem. W warsztacie powiedzieli, że w żadnym wypadku nie należy go płukać, bo tam jest uszczelka, która potem puszcza, i nie ma siły, trzeba kupować nowy. Podobno filtrów nie ma. Nie mogę tej wstrętnej zołzy namówić, żeby spróbowała sprawdzić, czy gdzieś nie dostanie, bo może jednak są. Cały czas zasłania się brakiem pieniędzy, co zaczyna mnie denerwować prawie tak samo jak Ciebie. Dobrze chociaż, że wcale mną tak dużo me jeździ, Ty jeździłeś więcej.

Dzisiaj latała jak kot z pęcherzem, włóczyła mnie po całym mieście, usiłując pożyczyć od kogoś przynajmniej nędzne parę złotych, i słusznie, bo przecież już zupełnie nie miałam benzyny. Prawdopodobnie w końcu jej się to udało, ponieważ kupiła mi dziesięć litrów. Wolałabym, żeby kupiła dwadzieścia, ale uparła się, że nie ma za co. Idiotyczny argument.

Naprawdę zaczynam tracić do niej cierpliwość, ostatecznie od czego ONA jest? Jak śmie nie mieć dla mnie pieniędzy?!

Nie byliśmy nawet w żadnym sklepie, chociaż jutro jest święto, nie wiem, co ONA będzie jadła. Zamierza się zagłodzić czy co? Powiedziała, że jeśli jutro będzie ładna pogoda, znów mnie umyje, ale nie jestem z tego zadowolona. ONA mnie myje nad Wisłą, wiesz gdzie, tam daleko za Wałem Miedzeszyńskim, w pobliżu miejsca, gdzie odpadła mi rura. Jak dla mnie, to ta woda wcale nie jest dostatecznie czysta, Wisłą płynie po wierzchu coś takiego dziwnego, co budzi we mnie obrzydzenie. ONA mówi, że to jest homogenizowane łajno, i możliwe, że ma rację. Wszyscy ludzie wchodzą w to z wiaderkami, stoją i patrzą dość beznadziejnie, czekając na jakiś czystszy kawałek wody. ONA ostatnio nie wytrzymała, przestała czekać i zaczęła odgarniać to szczotką, przy czym wstyd mi było za nią, bo wyglądała, jakby zwariowała i zamiatała Wisłę. Żeby chociaż pomogło, ale i to nie, tyle zyskała, że jej to zostało na szczotce.

Tak bym chciała wyjechać po Ciebie na dworzec, ciągle o tym myślę, ale nie wiem, czy się zgodzisz, bo przecież ONA by też musiała jechać, a jestem pewna, że wcale jej nie chcesz oglądać. Żadna przyjemność przebywać w jej towarzystwie, bo wygląda, powiem Ci szczerze, beznadziejnie. Chodzi w kółko w jednej kiece i mówi, że nie może włożyć żadnej innej, bo nie ma letniej torebki. Co nas to obchodzi, że ONA nie ma torebki? Zupełnie nie rozumiem, jak może się komukolwiek podobać, i co ci faceci w niej widzą. Jeden przyczepił się właśnie przy ostatnim myciu nad Wisłą, mnie on się wcale nie podobał i jej, o ile wiem, też nie, ale ONA jemu tak. Pewnie ma zły gust. Gdyby zaczęła z nim jakieś konszachty, od razu Ci o tym napiszę.

Nie jestem pewna, czy uda mi się z nią jakoś trwale zaprzyjaźnić, odnoszę wrażenie, że ONA nie ma dla mnie serca. Na początku, jeszcze w

zimie, miała aż za wiele, ale potem jakoś straciła. Wcale mnie to nie martwi, w zupełności wystarczy mi jeden właściciel, szczególnie, że tym właścicielem jesteś Ty. Ty mnie kochasz, a ONA mnie tylko używa. No owszem, opiekuje się i robi dla mnie różne rzeczy, ale to z obowiązku. A przedtem też mnie kochała, kto wie, czy nie bardziej od Ciebie. Ciekawe, co jej się stało... Wiesz, podejrzewam, że zrobiła się po prostu zazdrosna, oszalała chyba do reszty.

Przyszedł do mnie jakiś człowiek, kiedy stałam na parkingu przed Teatrem Wielkim, obchodził tak całe towarzystwo, a stało nas tam dość dużo, i wetknął mi za wycieraczkę jakąś kartkę. Wycieraczki miałam, ubrana byłam kompletnie, bo poprzednio mżył deszcz. ONA tę kartkę potem wyjęła. Człowiek reklamował jakiś warsztat, który wykonuje zabezpieczenie przed kradzieżą i tym podobne usługi. ONA tę kartkę schowała dla Ciebie, nawet jej nie czytając porządnie, ale nie radzę Ci z tego korzystać i zaraz Ci powiem dlaczego. Okropna historia!

Okazuje się, że narwał się na to Stefanek, ten wasz znajomy. Miał taką instalację, która wyła, jeśli ktoś niepożądany próbował dostać się do samochodu, trzeba ją było ciągle włączać i wyłączać. Włączył ją, kiedy poszedł na brydża na Górnośląskiej, a swojego Wartburga zostawił na ulicy. Byłyśmy przy tym, wszystko widziałam i dyszałam, bo ONA też grała w tego brydża, a mnie postawiła akurat tuż przy Wartburgu. Grali okropnie długo, wyszli dopiero o pierwszej, rozmawiali i zrozumiałam, że Stefanek wygrał jakiegoś szlema czy coś w tym rodzaju. Był tym tak nieprzytomnie przejęty, że zapomniał o swoim zabezpieczeniu. Wetknął kluczyk w drzwiczki i wówczas zaczęło wyć.

Ale jak wyć...! Wyobrazić sobie tego nie potrafisz, myślałam, że ogłuchnę, istny koniec świata, wyło i wyło jak wściekłe. Stefanek wyszarpnął kluczyk, usiłował wyłączyć instalację, bezskutecznie, bo coś

mu się zablokowało. Porobiły się straszne rzeczy, ludzie zaczęli wylatywać z domów, przyjechała milicja, ktoś wylał z okna wiadro wody, a to ciągle wyło. Stefanek o mało nie oszalał, próbował wyłączać wszystko, co popadło, milicja mu pomagała, ludzie wymyślali i awanturowali się, zapalił silnik, przez co wycie się jeszcze wzmogło, było coraz gorzej. W końcu odjechał, cały czas wyjąc o wiele lepiej niż straż pożarna, pojechał nad Wisłę i tam wreszcie udało mu się to zepsuć. A już był podobno bliski zepchnięcia samochodu do wody. No i wyszło na jaw, że robił to swoje zabezpieczenie właśnie w tamtym warsztacie. Wprawdzie przyznał się, że coś tam sobie samodzielnie ulepszył, ale pomimo to nie radziłabym Ci go naśladować. Gdyby, nie daj Boże, padło na mnie i ja bym tak wyla... Nie wiem, ale chyba nie przeżyłabym takiej straszliwej kompromitacji. Ten wartburg musi być z kamienia, skoro to zniósł!

Wróciła z urlopu ta jej ruda przyjaciółka, Krystyna, którą ostatnio kazałeś mi tak często obsługiwać. Natknęła się na mnie na mieście, kiedy stałam przed sklepem, zatrzymała się i czekała bardzo długo, bo była pewna, że to Ty mną jeździsz i zaraz się pokażesz. Nie wiedziała, że wyjechałeś. Rozmawiała ze mną i pytała, gdzie mój pan, ale nic jej nie odpowiadałam. Poczula się tak zaskoczona, kiedy ze sklepu wyszedłeś nie Ty, tylko ONA, że w ogóle zapomniała, dokąd chciała jechać. Mówiła, że na Żoliborz, potem, że na Wolę, potem, że na jakiś dworzec, aż w końcu całkiem zrezygnowała, chociaż ONA proponowała, że ją podrzuci. ONA jej nie lubi, tej Krystyny, i wyznam Ci szczerze, że ja też za nią nie przepadam. Chwilami czuję do niej nawet wyraźną niechęć, nie wiem dlaczego. Może z tego względu, że jest jakaś taka pewna siebie, agresywna, zagarnia Cię sobie wręcz bezczelnie, a do mnie odnosi się lekceważąco, jakbym się w ogóle nie liczyła. Jakbym była byle jakim przedmiotem, a nie największą miłością Twojego życia. Nie, stanowczo jej nie lubię!

Nie mogę się doczekać Twojego powrotu, a jeszcze tyle czasu...
Całuję Cię, mój Skarbie, i czekam, stęskniona.

Wyłącznie Twoja
SKODA

Jak to, więc mi nie odpisałeś?! Do niej napisałeś, a do mnie nie?! Jak mogłeś...?!!!

Jestem naprawdę niemile zaskoczona, rozczarowana, dotknięta i jeśli Ci to przebaczę, to tylko dlatego, że w liście do niej okazałeś takie zainteresowanie mną, że aż ONA poczuła się urażona.

– Jedno parszywe koło tego samochodu – powiedziała z rozdrażnieniem – obchodzi go tysiąc razy więcej niż ja w całości!

No pewnie, a cóż ONA sobie wyobrażała?! Od razu pocieszyłam się trochę i uspokoiłam, chociaż zirytowała mnie ta jej głupia uwaga. Parszywe koło, rzeczywiście...! Sama jest parszywa!

Zemściłam się. Kosztowało mnie to dużo samozaparcia, ale trudno, przemogłam się i przebiłam sobie dętkę. Nie uczyniłam tego nagle, bo się bałam, że ta idiotka zgłupieje i zrobi mi coś złego, tylko powoli i łagodnie wypuściłam powietrze na mieście, w starannie wybranym miejscu, tuż obok stacji obsługi. Poczwała to natychmiast, a przy tym wszyscy wokół zaczęli jej zwracać uwagę, machając rękami. Przejechała ostrożnie kilkanaście metrów do tej stacji obsługi, tam jej zmienili koło, założyli zapasowe i wtedy nie pozostało jej już nic innego, jak tylko sprawdzić ciśnienie we wszystkich. Ja wiedziałam, że mam wszędzie za mało, ONA się o tym przekonała dopiero przy sprawdzaniu. Od razu też kazali obejrzeć akumulator, z którego wszystko wyparowało, więc dolali wody. Możliwe, że destylowanej, a możliwe, że z kranu. Błada była na twarzy przez cały czas i włosy stały jej dęba na głowie, bo miała przy sobie tylko siedemdziesiąt złotych, a nie wiedziała, ile to będzie kosztowało. Teraz musi oddać moją dętkę do wulkanizacji i chce czy nie chce, niech się stara o pieniądze. W najbliższym czasie zamierza mnie zawlec do Gdyni, bo wraca z Kanady ta jej ciotka i rodzina chce po nią wyjechać. Ciotka wraca *Batorym*. Pojadę dla świętego spokoju, raczej niechętnie, ale pojadę, bo po tej dętce coś jej się

ode mnie należy. Z zadowoleniem stwierdzam, że ją mocno wystraszyłam. Liczę przy tym na to, że wreszcie uwolni mnie od tej obrzydłej makulatury, która zajmuje całe tylne siedzenie i nie zostawia miejsca dla pasażerów. Będzie zmuszona, bo rodzina razem z makulaturą w żaden sposób się nie zmieści.

Twój znajomy umówił się z nią, że przyśle jej szczegółowe sprawozdanie z wydarzeń, związanych z tym Mikrusem głównego księgowego waszej instytucji. On się nazywa Morsakiewicz, ten główny księgowy, prawda? Ma to być wyjaśnienie w kolejnych punktach całej tej tajemniczej historii, która się tak dziwnie skończyła. Sama jestem jej ciekawa i mam nadzieję, że też się dowiem.

Oczywiście, Ukochany mój, że po przyspawaniu rury warczę zupełnie inaczej i znacznie sympatyczniej, jak możesz w ogóle pytać?! Od początku przecież warczałam subtelnie i cicho i nie rozumiem, skąd Ci się wzięły jakieś wątpliwości. Dla Ciebie będę warczała jeszcze piękniej! Całuję Cię, mój najdroższy Właścicielu, chociaż jestem na Ciebie jeszcze odrobinę obrażona. Mam nadzieję, że do mnie jednak napiszesz, a w każdym razie ucałujesz mnie z uczuciem już na Dworcu Głównym. Przecież chyba ta obrzydliwa megiera jednak po Ciebie wyjedzie?

Do zobaczenia, mój Skarbie!

Zawsze Twoja
SKODA

Mój najdroższy Panie i Władco!

Piszę od razu, chociaż od Ciebie nic jeszcze nie zdążyło przyjść, bo ta historia mikrusa Morsakiewicza jest wręcz niesamowita. Budzi doprawdy mieszane uczucia, od rozbawienia po zgrozę. Opiszę Ci ją, póki jeszcze pamiętam, bo ta kretynka oczywiście pożyczyła komuś cały spis wydarzeń i zdaje się, że nie odzyska go już nigdy.

Otóż zaczęło się od tego, że Morsakiewicz pojechał po mikrusa razem z synem, ten syn, jak wiesz, jest już dorosły i ma prawo jazdy, i odebrali samochód gdzieś na Pradze albo na Żeraniu, albo w jakimś punkcie Motozbytu, miejsca nie jestem pewna, bo ONA je zlekceważyła. Odebrali w każdym razie po południu i ruszyli do domu.

Prowadził Morsakiewicz, jechał normalnie, syn siedział obok i żaden z nich nie mógł zrozumieć, dlaczego wszyscy inni kierowcy wygrażają im pięściami albo pukają się w głowę. Natężenie tych gestów rosło po każdym skręcie i syna wreszcie coś tknęło. Poprosił, żeby ojciec się zatrzymał, wysiadł, obejrzał samochód i powiedział: – Tato, wrzuc prawy migacz. Morsakiewicz wrzucił.

– Nie – powiedział syn. – Nie lewy, tylko prawy!

– Przecież wrzucam prawy! – zdziwił się Morsakiewicz.

Okazało się, że kierunkowskazy działają odwrotnie. Zawrócili czym prędzej do tego miejsca odbioru, tam im poprawili tę instalację, wyjechali ponownie i bardzo szybko zaczęło się to samo, wygrażanie pięściami i pukanie w głowę. Znow się zatrzymali, sprawdzili, stwierdzili, że tym razem kierunkowskazy działają równocześnie, oba razem, więc znow zawrócili do punktu wyjścia i Morsakiewicz nawet zrobił coś w rodzaju awantury. Naprawiali znacznie dłużej i w końcu powiedzieli do niego takie

słowa: – Panie, na to nie ma siły. Albo będą działały odwrotnie, albo razem, albo wcale. Co pan wybiera?

Morsakiewicz wybrał odwrotnie i powiedział, że się przyzwyczai. Pojechali wreszcie do domu i Morsakiewicz już teraz bardzo pilnował, żeby wrzucać lewy zamiast prawego, więc dojechali szczęśliwie. Moim zdaniem, ten mikrus to zupełne tępadło i było mu wszystko jedno, w jakim świetle się zaprezentuje, jednostka bez honoru i ambicji.

Zaraz drugiego dnia, tak jakby pojutrze, wysiadł w nim skrzynia biegów. Morsakiewicz był na mieście blisko tego macierzystego warsztatu, poszedł tam na piechotę, zgłosił reklamację, wzięli mikrusa na hol przywlekli do siebie i naprawili. Morsakiewicz znów wyjechał, przyjechał do domu, ale nazajutrz rano nit mógł ruszyć, bo żaden bieg nie wchodził. Przez telefon zrobił porządną awanturę, przyjechali, zabrali samochód, ale za holowanie musiał zapłacić oddzielnie, bo nie wchodziło w zakres reklamacji. Po dwóch dniach odebrał to głupie pudło, dotarł do domu i wtedy żona powiedziała, że on się obchodzi z samochodem źle i brutalnie, więc teraz ona będzie jeździć. Rzeczywiście, jeździła szczęśliwie całe dwa dni.

Trzeciego dnia nastąpiło coś przeraźliwie kompromitującego. Ten mikrus miał przedziwną właściwość, której, przyznam Ci się, ja sama nie rozumiem i nie potrafiłabym naśladować. Otóż przy hamowaniu, a ściślej już po zahamowaniu, kiedy powinien był stać w miejscu, robił jeszcze jakiś taki skok do przodu, zupełnie niespodziewany, i dopiero potem się zatrzymywał. Morsakiewiczowa już o tym wiedziała, ale jeszcze nie była przyzwyczajona. Jechała aleją Niepodległości w kierunku Chałubińskiego i znalazła się na rogu Koszykowej. Z Koszykowej, z prawej strony, wyjeżdżał mercedes, który skręcał w lewo, w aleję Niepodległości. Musiała go przepuścić, więc zahamowała, ale zapomniała o tym skoku, a była blisko, no i mikrus wykonał swój skok. Trafił w mercedesa akurat w chwili,

kiedy mercedes był na łuku i pchała go siła odśrodkowa, wystarczyło lekkie puknięcie, żeby się przewrócił do góry nogami, a mikrus, oczywiście, po tym wyczynie znieruchomiał.

Morsakiewiczowa przeżyła straszne chwile, bo nie tylko przyjechała milicja, ale zebrał się tłum ludzi i wszyscy bili brawo i krzyczeli: – Panie władzo, nagrodę trzeba dać, a nie karać, mikrus przewrócił mercedesa...!

Wyobrażam sobie uczucia tego nieszczęsnego mercedesa...! Potworne! A ten tumanowaty Mikrus w ogóle się tym nie przejmował!

Następnie znów nawaliła w nim skrzynia biegów, nawalała tak raz za razem, po każdej naprawie przejeżdżał ledwie kilkanaście kilometrów i wreszcie zdenerwowali się wszyscy. W warsztacie poinformowali Morsakiewicza, że skrzynie biegów generalnie stanowią słaby punkt mikrusów i tę u niego trzeba wymienić na inną. Przyjechała ekipa z Mielca i zamieszkała u Morsakiewicza, bo diet na hotel nie mieli.

Morsakiewicz, jak wiesz, mieszka w domkach fińskich na Wawelskiej. Rozłokowali się tam jakoś i przez trzy dni Morsakiewiczowa musiała ich karmić, mówiła, że wychodzi jej na to trzy kilo kiełbasy, dwadzieścia jajek i litr wódki dziennie i tak kosztownych gości jeszcze dotychczas nie miała. Wymienili tę skrzynię biegów. Nowa działała dobrze, nie psuła się, więc Morsakiewicz nabrał odwagi i postanowił jechać z rodziną samochodem na urlop.

Co mu wpadło do głowy, żeby wybrać się do Białowieży, nikt nie potrafił zrozumieć, a on potem sam sobie bardzo się dziwił. Oczywiście nowa skrzynia biegów wysiadła mu dokładnie w środku puszczy późnym popołudniem. Dookoła nie było żywego ducha, to znaczy ludzi, bo zwierzęta owszem. Stał tam i stał, zapadła noc, jakieś okropne dźwięki rozlegały się dookoła, wszyscy wiedzieli, że tam są żubry, niedźwiedzie i dziki, cała rodzina schowała się w samochodzie i trzęsła się ze strachu.

Uważali, że dobrze byłoby rozpaść ognisko, ale bali się wyjść, poza tym podobno straszliwie gryzły tam komary. Nie wiem, czy te żubry i niedźwiedzie powychodziły na szosę, oni twierdzili, że tak, w każdym razie żywi doczekali świtu, a o świcie pojawił się jakiś traktor. Morsakiewicz rzucił się na traktorzystę, rodzina klęczała na drodze ze łzami w oczach i ten traktorzysta zgodził się doholować ich do jakiegoś ludzkiego miejsca. Za dwadzieścia kilometrów holowania zażądał dwustu złotych, a Morsakiewicz zapłacił bardzo chętnie, bo nie tylko wchodziły w grę niedźwiedzie, ale nie mieli już także nic do jedzenia.

Kilka dni urlopu spędzili tam, gdzie był warsztat, skrzynię biegów znów naprawiono i wrócili do Warszawy. Morsakiewicz był uparty i ponownie wybrał się na jakiś wyjazd, niezbyt odległy, ale i tak z powrotem został przywleczony. Na holu nauczył się już jeździć doskonale, tyle że wypadło mu to dosyć kosztownie.

O ile sobie przypominam, bo spis wydarzeń, jak Ci mówiłam, już przepadł, mikrus nie ograniczył się do skrzyni biegów, psuł wszystko, co tylko dało się zepsuć. Urywał linki sprzęgła i gazu, robił jakieś sztuczki z prądnicą, za pomocą tego swojego skoku porozbijał różne rzeczy i w rezultacie Morsakiewicz obliczył, że jeden przejechany samodzielnie kilometr kosztował go dwieście dwadzieścia złotych. Powiedział, że na takie sumy go nie stać, taksówki wypadają znacznie taniej i zdecydował się tego tumana sprzedać.

Dał ogłoszenie i zgłosiło się jakieś młode małżeństwo. W pierwszej chwili Morsakiewicz chciał dostać za swój cudowny samochód trzydzieści tysięcy złotych, tale w gruncie rzeczy jest przecież człowiekiem przyzwoitym, więc sumienie go ruszyło. Uświadomił sobie, j jakim okropieństwem zamierza tych niewinnych ludzi i obdarzyć, i wycofał się z transakcji. To znaczy, usiłował wycofać się z transakcji, ale nowi nabywcy

mu na to nie pozwolili, naporzyli się na tego mikrusa do szaleństwa i uparli się przy zakupie. Wobec tego Morsakiewicz uległ, ale obniżył cenę, powiedział, że chce tylko dwadzieścia pięć tysięcy.

No i tu nastąpiło to dziwactwo, którego tak długo nikt nie mógł zrozumieć. Owo młode małżeństwo też zaliczało się do ludzi uczciwych i przyzwoitych. Powiedzieli, że nie mogą go krzywdzić, nie zgodzili się na obniżkę i trwali przy trzydziestu tysiącach. Morsakiewicz się zdenerwował, trzydziestu nie chciał, oni się zacięli, pokłócili się i w końcu doszło do tego, że wzajemnie wytoczyli sobie sprawę sądową o sporną sumę pięciu tysięcy złotych, które pchali w ręce jedni drugim i nikt ich nie chciał wziąć.

Morsakiewicza wreszcie pohamowali koledzy, spytali go, czy zwariował do reszty, przecież zna sądownictwo, chyba stracił rozum, skoro rzuca się w to bagno. Morsakiewicz oprzytomniał, wycofał pozew, wziął te pięć tysięcy, ale czuł się moralnie upadły i był pełen rozgoryczenia. Jeszcze miał nadzieję, że mikrus spod domu w ogóle nie ruszy i oni sami się przekonają, ale nic podobnego nie nastąpiło. Mikrus ruszył i odjechał, jakby mu nagle skrzydła wyrosły.

Dla mnie to wszystko razem jest wprost okropne i nie do pojęcia. Mikrus skompromitował się nieodwracalnie, na jego miejscu spaliłabym się ze wstydu. Tak się jednakże zastanawiam, że może on po prostu nie lubił Morsakiewicza i chciał należeć do kogoś innego, a nie miał innego sposobu zmienić właściciela, jak tylko za pomocą kompromitacji. To też możliwe i pod tym względem mogłabym go nawet zrozumieć...

Co za szczęście, że moim właścicielem jesteś Ty...!

Całuję Cię, mój Najdroższy.

Twoja
SKODA

Mój Ukochany Właścicielu!!!

Och, no dobrze, rozumiem. Uściski i ucałowania od Ciebie ONA mi przekazała. To przykre, nie dostawać bezpośredniej korespondencji, ale godzę się z tym, bo rozumiem, że nasze wzajemne uczucie jest zarazem naszą wspólną tajemnicą. Wyczuwam Twoją miłość nawet w słowach skierowanych do niej.

Właściwie ONA sama mnie w tym utwierdziła. Nadęła się i rozzłościła na Ciebie, cały czas jest wściekła, rozgoryczona i obrażona, mówi, że do mnie zwracasz się znacznie czulej niż do niej i okazujesz mi znacznie więcej zainteresowania. A podobno powinienes ją kochać. Cóż za idiotka...! Te jej głupie złudzenia są tak przygnębiająco uporczywe, że chwilami odczuwam dla niej litość. Nieszczęsna, zaślepiona kretynka!

Spotkałyśmy Kwiatkowskiego, który podłożył Ci świnię. Powiedział, że wcale nie protestuje przeciwko przywożeniu jej do jego garażu i jeżeli Ty nie pozwalasz jej tam jeździć, to czynisz to z własnej inicjatywy. Dawał do zrozumienia, że, jego zdaniem, musisz mieć w tym jakieś własne cele, które ukrywasz i przed nią, i przed nim, i w dodatku zdradził, że Krystyna tam kiedyś była. ONA poczuła się tą informacją wstrząśnięta, ale objawiła swój wstrząs dopiero po pożegnaniu Kwiatkowskiego, bo przy nim symulowała spokój i obojętność. Potem zaś o mało nie wpakowała mnie pod tramwaj. Jechała zupełnie nieprzytomnie, znów musiałam sama pilnować, żeby nie popełniła jakiejś głupoty.

Nie rozumiem, o co jej chodzi, ten garaż Kwiatkowskiego jest przecież nie dla niej, tylko dla mnie, ONA może się myć gdzie indziej! To ja powinnam być zdenerwowana brakiem dostępu do ciepłej wody! Zauważyłam, że najbardziej wpłynęła na nią wiadomość o Krystynie, nie pojmuję, co ją to obchodzi, ten volkswagen Krystyny jest mały i jego mycie

wcale mi nie przeszkadzało, a poza tym teraz, kiedy Ciebie nie ma, Krystyna również tam nie bywa. Nie, doprawdy, zupełnie tych jej stanów nie rozumiem.

A propos mycia, to ONA myje mnie nie tak starannie jak Ty. Zrezygnowała wprawdzie z homogenizowanego łajna w Wiśle i znalazła sobie jakieś jeziorko daleko za Grochowem, nawet czyste, ale co z tego, skoro po myciu ONA mnie wcale nie smaruje żadną pastą ani kremem, aż się boję, że mi karoseria spierzchnie, a poza tym wyjeżdża się stamtąd po piachu i na szosie znów jestem zakurzona prawie tak jak przed myciem. Powinieneś był jednak dopuścić ją do garażu Kwiatkowskiego, nie zważając na jego głupie intrygi.

Tęsknię do Ciebie i doczekać się już nie mogę, kiedy wrócisz! Ten miesiąc Twojej nieobecności wlecze się po prostu w nieskończoność! Przyglądam się innymi właścicielom przy rozmaitych okazjach i wyraźnie widzę, że w porównaniu z Tobą są to same żłoby, gbury i niewydarzone ohydy. Mój Najdroższy, Ukochany, Ty jesteś jeden na świecie i dla Ciebie tylko chcę warczeć i jeździć! Wiem, że ja dla Ciebie też jestem jedyna na świecie...

Jutro po południu jedziemy do Gdyni, bo przyjeżdża z Kanady *Batorym* ta ciotka. Nie jedziemy same, zabieramy jej matkę i jeszcze jedną ciotkę, a wracamy pojutrze. Będziemy tam nocować, bo *Batory* ma przybić pojutrze rano, nie wiadomo o której godzinie. Makulaturę dzisiaj wreszcie usunęła.

O ileż piękniejsza byłaby ta podróż, gdybyś to Ty mną jechał! Całuję Cię, mój Umiłowany, czule i namiętnie, i tęsknię...

Twoja na zawsze
SKODA

Mój Ukochany Władco!!!

Słuchaj, co przeżyłam, tego ludzkie słowo nie opisze! Co za podróż potworna, coś mi się stało! Zdenerwowana jestem do szaleństwa, chociaż, zdawałoby się, dolegliwość minęła, ale nie jestem tego pewna i nie wiem, co mi było. Poza tym, wycieraczki...!!! Nie, czekaj, muszę Ci to powiedzieć po kolei, muszę się wyzalić przed Tobą, wypłakać, bo inaczej się nie uspokoję! Jakie to szczęście, że zobaczę Cię już za osiem dni!

W tamtą stronę wszystko było w porządku i nazajutrz rano też. Ta jej rodzina poleciała do portu już o wschodzie słońca, ale ONA miała dosyć przytomności umysłu, żeby się bez potrzeby nie śpieszyć, i obie pojechałyśmy dopiero w południe. *Batory* istotnie przyplłynął bardzo rano, ale najpierw długo stał na redzie, dopiero potem przybił, potem zaczęło się wysiadanie i kontrola celna, następnie zaś ta jej ciotka zaginęła. Pokazała się im z daleka o wpół do pierwszej, po czym gdzieś przepadła i nie można jej było znaleźć. One wszystkie już zaczęły rwać włosy z głowy na myśl, że może straciła rozum, wiozła coś nielegalnego i przymknęli ją, ale znalazła się o wpół do czwartej. Sama już zaczynałam być ciekawa, co się z nią stało.

To wariatka, mam wrażenie. Okazało się, że z ciekawości została za jakimiś dziwnymi ludźmi, którzy wieźli potworny bagaż, skrzynie wielkości wagonów kolejowych, ponieważ koniecznie chciała zobaczyć, co oni tam mają i jak ich kontrola celna potraktuje. Ciekawość zemściła się na niej, bo oni wieźli bębny murzyńskie, całą kolekcję, od takich małych do takich jak pół słonia, i w pierwszej chwili nikt nie wiedział, jak je oclic. W grę wchodziły podobno rozmaite możliwości, instrumenty muzyczne, artystyczne wyroby ludowe, przedmioty użytkowe ze skóry i coś tam jeszcze, i cała kontrola celna przez parę godzin zajęta była wyłącznie

murzyńskimi bębnami. No i w rezultacie ta ciotka musiała to wszystko przeczekać, a sama miała trzy walizki na krzyż i prawie nie zwrócili na nią uwagi. Pojawiła się wreszcie po bębnach i ruszyliśmy do Warszawy o ładne kilka godzin później, niż było w planach.

Pogoda się popsuła, przed Elblągiem zaczął kropić deszcz, a ja, oczywiście, nie miałam na sobie wycieraczek. ONA je zdjęła po poprzednim deszczu, jakiś czas była pogoda, i kompletnie o nich zapomniała. Już nic specjalnie złego nie będę o niej mówiła, bo zdaje się, że przeżyła prawie tyle samo co ja, a nie wszystko jest jej winą. Ale wycieraczki z pewnością...! Dostyc długo jechała w tym deszczu z nadzieją, że przestanie padać, aż w końcu, między Elblągiem i Pasłękiem, zdecydowała się je założyć. Deszcz lał już bardzo porządnie i dokładnie zmywał mi szybę, widoczność zrobiła się nawet niezła i mogłybyśmy jechać dalej bez wycieraczek, gdyby nie to, że wszystkie przejeżdżające samochody potwornie chlapały. Zatrzymała mnie więc, wysiadła i zaczęła je zakładać.

Pomagałam jej wszelkimi siłami, ale nie wiem, zdenerwowana była czy co, bo prawą założyła dobrze, a lewej, nie uwierzysz, ukręciła łeb od śruby! Horpyna się nagle znalazła, jak przychodzi co do czego, to nie ma siły w rękę, tego nie robi, tamtego nie zdoła, a tu ni z tego, ni z owego docisnęła tym kluczem, jakby zamykała właz do łodzi podwodnej! Chrupnęło tylko i do widzenia. I to lewą, wyobrażasz sobie?! Nie mogła ukręcić prawej, jeśli już musiała coś ukręcać?

Wsiadła i jechała dalej, tylko przedtem powiedziała, tak jakby do mnie, parę dziwnych słów. Nie zrozumiałam ich. Prawa wycieraczka działała, więc kazała swojej matce informować ją, co widzi. Lewą stronę szyby miała zamazaną, nie jechała zbyt szybko i ochlapywały mnie absolutnie wszystkie samochody, i te, które nas mijały, i te wyprzedzające. Jej matka

widziała rozmaite rzeczy, raczej dziwne, a to jechał przed nami znak drogowy, a to duże drzewo wychodziło na szosę, a to zakręt pojawiał się w obie strony równocześnie. ONA głupiała z tego do reszty i ja chyba też. Byłam na nią wściekła, bałam się panicznie, że przyśpieszy, nie życzyłam sobie tego, bo w razie czego nie mogłabym sobie dać z nią rady, to nie były warunki na wyczyny rajdowe, możliwe zatem, że w tym, co nastąpiło, miałam swój udział. Całe moje wnętrze tak bardzo starało się zwalniać, że wreszcie coś mi się stało.

W pierwszej chwili nie rozumiałam, co się dzieje. Poczułam jakąś dolegliwość, jakąś przeszkodę i przeraziłam się, bo nagle nie mogłam jechać szybciej niż sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, choćbym nawet chciała. Uczyniłam kilka prób przyśpieszenia, ONA mi w tym pomagała, na nic, bez rezultatu. Ukochany mój, to było straszne! Jakby paraliż jakiś czy co, starałam się, czyniłam wysiłki, ta wycieraczka stała mi się już całkowicie obojętna, ONA widzi czy nie widzi, wszystko jedno, za wszelką cenę chciałam odzyskać moje możliwości, moje siły, moją szybkość i zryw, bez skutku! Potworne! Pojęłam wtedy, zrozpaczona, że nie obejdę się bez pomocy lekarskiej...

ONA rozumiała to również, ale dopiero wtedy, kiedy zaniechałam starań i pozwoliłam silnikowi zgasnąć. Prosił mnie o to, czuł się bardzo zmęczony. Znajdowałyśmy się już w pobliżu Mławy, siódma wieczór, przy tej pogodzie zrobiło się ciemno, ruch na szosie zmalął, deszcz ciągle padał, sytuacja beznadziejna, bez mała jak u Morsakiewicza w puszczy. Ty wiesz, jak ONA się odnosi do takich rzeczy, nie podniosła maski, w ogóle nawet nie wysiadła, zapaliła papierosa i zaczęła ze mną rozmawiać. Prosiła mnie i zaklinała, wzruszyłam się w końcu, poza tym sama chciałam wrócić do zdrowia silnik trochę odpoczął, udało mi się namówić go, żeby podjął wysiłki, no i zapalił. ONA doznała ulgi, ale ja ciągle czułam, że nie jest

dobrze. Ruszyliśmy dalej i za jakiś czas zrobiło się znów to samo. Zjechała na pobocze, zdecydowała się otworzyć maskę i zajrzeć, ale, rzecz jasna, bez żadnego skutku. Jeżeli ja sama nie wiedziałam, co mi jest, to skąd ONA mogła wiedzieć? Wpadła w wyraźną desperację, dookoła pusto i ciemno, ruch na szosie kompletnie ustał, nie było kogo zatrzymać, wreszcie pojawił się jakiś mercedes. Jechał również do Warszawy.

ONA go zatrzymała, kierowca robił wrażenie przytomnego faceta, wioził swojego dyrektora, ale wcale się nim nie przejmował, zostawił go i zaczął mnie oglądać. Razem z nią zajrzał pod maskę i przede wszystkim sprawdził sprawę iskry.

– Benzynę pani ma? – spytał. – Bo iskra jest, więc może benzyna nie dochodzi?

Benzyny miałam prawie pełny bak i dochodziła, tego byłam pewna, oni też to stwierdzili. ONA spróbowała zapalić. Silnik odpoczął i znów podjął pracę, chociaż niechętnie, przy czym nie chciał powiedzieć, o co mu chodzi, i nie mogłam się z nim porozumieć. Ten kierowca kazał jej ruszyć, sam też ruszył, ale bałam się okropnie, że zlekceważy sobie sytuację, zostawi nas na łasce losu i odjedzie, więc sama namówiłam silnik, żeby znów zgasł. Ujechała ledwo kilka metrów. Kierowca wrócił, ponownie zaczął sprawdzać i stwierdził, że iskry nie ma. Sprawdził świece, sprawdził akumulator, zapłon, wszystko było w porządku, po czym iskra nagle się pojawiła. Silnik zgodził się na współpracę. Wsiedli obydwój, ONA i ten kierowca, każde oczywiście do siebie, ruszyli, kierowca w mercedesie ku mojemu przerażeniu od razu się oddalił, a ja ciągle nie mogłam jechać szybciej niż sześćdziesiąt. Ze zdenerwowania przestałam czuwać nad silnikiem i po jakichś dwustu metrach ten łajdak znów zgasł. ONA była już bliska płaczu, rodzinne baby na szczęście siedziały cicho i nie czepiały się.

pocieszały ją nawet, że mają dużo jedzenia, z głodu nie umrą, więc mogą spokojnie czekać miłosierdzia pańskiego.

Kierowca mercedesa wrócił. Zauważył, że ONA za nie jedzie, nie zważał na swojego dyrektora i zawrócił, żeby jej pomóc, sam zaintrygowany, co też to może być za uszkodzenie. Sprawdził wszystko, co tylko się dało sprawdzić, obchodził się ze mną umiejętnie, z czuciem i wprawą, i w jego towarzystwie od razu trochę lepiej się poczułam. Idiotyczna iskra, na zmianę, to i pojawiała się, to znikwała. Kierowca nie potrafił odgadnąć, co to znaczy, ja sama też nie rozumiałam, w końcu powiedział, że będzie nas pilotował. ONA niech jedzie za nim, a on będzie uważał i w razie gdyby to coś do reszty nawaliło, weźmie nas na hol. Silnik byłby nawet nie od tego, bo twierdził, że mu się strasznie źle pracuje i okropnie się męczy, z iskrą właściwie stracił kontakt, wołałby, żeby zostawić go w spokoju, ale ja przeraziłam się śmiertelnie. Być wleczona na holu, bezwolna, zdana na łaskę jakiegoś obcego mercedesa...!!! Tyle kilometrów...!!! Nie, wszystko, byle nie to!

Udało mi się tego leniwca ubłagać, włożyłam w to całą duszę i wreszcie zrezygnował z oporu. Zgodził się współdziałać, przynajmniej w pewnym stopniu. Ruszyliśmy, ten kierowca przed nami, wciąż nie szybciej niż sześćdziesiąt na godzinę. Przelotnie zastanowiłam się nad niezwykłą szlachetnością tego człowieka, nie dziwiłabym mu się, gdyby któraś z nas chociaż jakoś pięknie i atrakcyjnie wyglądała, ale skąd! Możesz sobie wyobrazić, ja ubłocona jak świńskie koryto, z odłamaną wycieraczką i znarowionym silnikiem, ona brudna, zmęczona, z mokrymi strąkami zwisającymi na twarz, istna mazepa! Mógłby ewentualnie być zboczeńcem i mieć wypaczony gust, ale takie tłumaczenie też odpada, bo co mu z nas przyjdzie, skoro ja ledwie się ruszam, a z nią razem siedzą w samochodzie

trzy grube baby... Nie, nic innego nie mogło to być, tylko wielka, rzadko spotykana szlachetność.

Deszcz przestał padać, a za to pojawiła się mgła. Trochę nas to pocieszyło, bo we mgle ten kierowca i tak nie mógłby jechać dużo szybciej, więc automatycznie mniej przez nas tracił, ale i tak dotarł do Warszawy o dwie godziny później, niż gdyby jechał sam. Dopilotował nas aż do Żoliborza i tam dopiero pożegnał.

No i teraz nie wiem. O mój Najdroższy, wróć już do mnie. Zdawałoby się, wyzdrowiałam, już od rana następnego dnia silnik zachowywał się normalnie, powie dział, że z iskrą nie ma żadnych kłopotów, swobodnie wyciągamy osiemdziesiąt na godzinę, a zapewne może my i więcej, chociaż ONA nie próbowała, a jednak wciąż mam uczucie jakiegoś niepokoju. Nie wiem, co to było, i nie wiem, czy nie wróci. ONA nic nie robi, czek; na Ciebie, umyła mnie tylko w stacji obsługi, bo po te koszarnej podróży nie mogłam się ludziom na oczy pokazać, a całą resztę zostawia Tobie. Pochwalam te wolę, żebyś Ty się mną zajmował. Wróć już, zaopiekuj się mną, zatroszcz się o mnie, jestem przerażona i zdenerwowana i nie uspokoję się inaczej, jak tylko przy Tobie.

Lewej wycieraczki oczywiście ciągle nie mam, trzeba dorobić nową śrubę. Już w dwóch warsztatach nam odmówili, a w sklepach takich śrub luzem nie sprzedają. Na płacz mi się zbiera, kiedy pomyślę, że zamiast przeżywać ze mną szczęście, będziesz miał same kłopoty. ONA też się denerwuje, ale w związku z tą wycieraczką bardziej się boi milicji, niż dręczy Tobą. Mówi obrzydliwe idiotyzmy, mówi, że zostawiłeś ją beztrosko bez grosza przy duszy, byczysz się cały miesiąc i nic Ci się nie stanie, jak się trochę pomęczysz ze mną po powrocie. Mówi, że chciałbyś tylko jeździć, a robotę niech kto inny odwala i kto inny niech płaci. Mówi to takim tonem, jakby widziała w tym układzie coś niesłychanie

niestosownego i wręcz oburzającego, oszalała chyba, przecież właśnie tak powinno być! Nie po to należę do Ciebie, żeby Ci przysparzać zmartwień, tylko po to, żeby Cię uszczęśliwić! Zmartwieniami może się zajmować kto inny i jest mi najzupełniej obojętne, kto!

Wyjadę po Ciebie na dworzec, to już postanowione, niezależnie od pogody. Nie wiem, czy jeszcze zdążę coś napisać, boję się, że list mógłby nie dojść. Teraz już tylko czekam na Ciebie, liczę dni i godziny i niemal brakuje mi tchu na myśl, że Cię wreszcie zobaczę, że poczuję Twoje ręce na kierownicy i Twoje nogi na pedałach, że Ty ożywisz i poruszysz moje serce, wkładając kluczyk do stacyjki...

Ukochany mój, na sam Twój widok wrócę do zdrowia! Warczę dla Ciebie cichutko i tęsknię...

Twoja bezgranicznie kochająca
SKODA

Najdroższy mój Właścicielu!!!

Długo nie mogłam się zdobyć na ten list do Ciebie...

Złamałam się w końcu, chociaż ONA mówi, że jestem tak samo głupia, jak wszystkie kobiety. Ale rozgoryczenie już mi powoli przechodzi, zaczynam rozumieć, że ukrywałeś swoje prawdziwe uczucia, ta obojętność w stosunku do mnie była udawana, ta niechęć i wzdarga odnosiły się do niej, nie do mnie. Wyjeżdżałeś z urazą i żalem, nieszczęśliwy i wściekły, bo przecież mieliśmy jechać razem...

I zostawiłeś mnie chorą...

Nie, jednak jeszcze nie. Jeszcze mi za trudno... Wolę napisać później, jak już odzyskam równowagę. Nie chcę Ci czynić wyrzutów. Kocham Cię nieodmiennie!

Twoja
SKODA

Mój Panie i Władco Ukochany!!!

Zaczynam przychodzić do siebie i teraz już mogę wspominać te wszystkie piękne chwile, tak krótkie niestety. Przez pierwsze dwa dni czułam Twoją miłość, Twoją radość i szczęście przebywania ze mną, Twoją tkliwość i dumę, kiedy głansowałeś mnie do połysku w garażu Kwiatkowskiego. Czułam tęsknotę Twoich rąk, kiedy dopadłeś mojej kierownicy już. na dworcu, chociaż lał taki okropny deszcz i chociaż bez tej wycieraczki nie odróżniłeś rowerzysty od autobusu komunikacji miejskiej. Czułam, jak przepelnia nas jednakowe szczęście, Ciebie od stóp do głów, mnie od opon po dach...

Dziwię się tylko i nie mogę zrozumieć, dlaczego tej pełni naszego szczęścia tak przedłużyłeś to zupełnie niepotrzebne spotkanie z Krystyną, zamiast jechać śrubę. Co Cię tam u niej trzymało tyle czasu? Ruda i wysoce antypatyczna... Myślałam, że wreszcie to załatwimy, tymczasem co? Nie zdążyłeś i znów zostawiłeś jej, a ONA zaczyna mnie traktować jak irytujący przedmiot.

Przez dwa dni było dobrze, było tak, jak powinno być. a potem coś si nagle zmieniło. Zacząłeś okazywać j mi zniecierpliwienie! Wiem już teraz, skąd się brało, przypomniałam sobie waszą rozmowę, wiem, że zamierzałeś jechać razem ze mną. To, że zamierzała jechać także Krystyna, nie miało przecież dla nas najmniejszego znaczenia, ważne było, że mieliśmy być razem... Rozumiem Twoje rozczarowanie, kiedy okazało się, że nic z tego, że jestem chora, że znów nie mogę poruszać się szybciej niż sześćdziesiąt na godzinę, a potem pogorszyło mi się jeszcze bardziej. Zostawiłeś mnie w takim stanie i nawet nie zaczekałeś jednego dnia, żeby zbadać, co mi jest...

ONA mówi, że mogłeś poczekać. Nie wiem, chyba kłamie, niemożliwe, żebyś tak odjechał bez istotnej konieczności. Wierzę, że musiałeś. Wierzę,

że czuleś się równie nieszczęśliwy jak ja...

To ONA to wszystko spowodowała. Wreszcie pojęłam, w czym rzecz. Była wściekła i pyskowała na Ciebie tak, że zdenerwowała Cię i zirytowała nieznośnie, i to nie na mnie byłeś taki rozzłoszczony, tylko na nią.

Wcale Ci się nie dziwię, kamień zdołałaby wyprowadzić i z równowagi. Odnosiłabym się do niej tak samo negatywnie jak Ty, gdyby nie to, że jednak po Twoim wyjeździe zadbała o mnie, załatwiła wszystko i doprowadziła mnie z powrotem do kwitnącego stanu dla Ciebie, bo teraz już nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy spędzili razem te zaplanowane dwa tygodnie.

Okazuje się, że niesłusznie lżyłeś szlachetnego kierowcę mercedesa, zarzucając mu debilizm i nieuctwo. W warsztacie również nikt nie mógł zrozumieć, co mi jest, aż wreszcie zrobili mi operację, rozebrali na drobne kawałki cały aparat zapłonowy i dopiero wtedy wykryli źródło choroby. W życiu byś nie zgadł! Wyobraź sobie, odłamał się trzpień, który łączy aparat zapłonowy z wałem korbowym. Odłamał się na samym dole, przy wale, przy czym odłamał się nierówno i chodził na takich strzępach stali. Wał korbowy chwilami zdołał nim poruszać zaczepiając o te zadziory i nierówności, a chwilami nie, i stąd pojawianie się i znikanie iskry. Stopniowo nierówności się zeszlifowały, nie miało to się o co zaczepiać i wówczas sparaliżowało mnie ostatecznie.

Leczenie w gruncie rzeczy nie stanowiło problemu. Przyspawali mi ten trzpień do wału bardzo porządnie, nie wiem, czy robili coś jeszcze, bo muszę Ci się przyznać, że zamknęłam oczy i nie patrzyłam. Przyglądanie się własnej operacji wymaga ogromnego samozaparcia, a ja w owej chwili byłam przygnębiona i rozgoryczona Twoim postępowaniem i absolutnie nie mogłam się zdobyć na dostateczną siłę ducha. ONA mnie wcale nie pocieszała, zostawiła mnie obcym ludziom i powiedziała, że niech robią, co

chęcią, byle zrobili. Dopiero potem, kiedy już odzyskałam siły i wyjechała mną z warsztatu, okazała mi trochę serca, umyła mnie porządnie i od razu udałyśmy się po śrubę, tak że teraz już mi nic nie brakuje. Wszystko działa i obie wycieraczki pięknie chodzą.

Nie zostawiaj mnie tak już nigdy więcej! Nie zniósłabym tego, mogłabym popaść w nieuleczalną melancholię. ONA wysuwa jakieś beznadziejnie głupie podejrzenia, mówi, że to niemożliwe, żebyś tak się śpieszył do spraw służbowych, nie ma na świecie takich spraw służbowych, dla których byś mnie zaniedbał i ze mnie zrezygnował, więc musiała w tym tkwić jakaś dziwka. Nawet upiera się przy tym, ale ja tego nie rozumiem i w ogóle nie wierzę. Jakiś nonsens, cóż tu ma do rzeczy dziwka? Dzwonki czy sprawy służbowe, jakaż to różnica? Nie zaniedbałbyś mnie dla niczego na świecie, to po prostu ONA Cię tak zdenerwowała, że straciłeś panowanie nad sobą. Sama przecież słyszałam, jak mówiła, że nie ma pieniędzy, znów nie ma pieniędzy, doprawdy można do niej stracić wszelką cierpliwość! I jeszcze zrobiła Ci awanturę, że zostawiasz mnie bez kropli benzyny w baku, nie wiem, po co jej benzyna, skoro przecież i tak nie mogłam poruszać się samodzielnie, a poza tym co ONA sobie wyobrażała? Że my obydwójce będziemy jeździć na wodzie sodowej? Bardzo słusznie kupiła mi przedtem cały bak, musiałam przecież mieć benzynę dla Ciebie! Dziwiłabym się bardzo, gdybyś Ty kupił dla niej po tych wszystkich awanturach. Jak chce jeździć, niech sobie sama kupuje.

Zgodziła się wysłać ten list ekspresem. Bardzo na to nalegałam, bo chciałam Cię jak najszybciej ucieszyć wiadomością, że już jestem zdrowa. Zadzwon do niej i powiedz, kiedy wracasz, ONA mi to przekaże, będę czekała na Ciebie i odmówię jej usług w razie, gdyby chciała gdzieś jechać. Jedyne miejsce, do jakiego pojedę chętnie, to na dworzec autobusowy po Ciebie.

Ukochany mój, przed nami dwa tygodnie szczęścia! Wracaj prędko, ONA ma już paszport i wizę, może wyjechać każdego dnia. Niech sobie jedzie do tego Paryża, niech sobie robi, co chce, nareszcie zostaniemy sami! Szkoda, że nie jedzie tam na dłużej...

Całuję Cię i czekam niecierpliwie.

Zawsze Twoja
SKODA

PS. Spotkałyśmy Kwiatkowskiego. On mówi, że podobno we wrześniu masz jechać na jakiś zjazd do Bratysławy, na dwa albo trzy tygodnie. Czy to prawda? ONA się tym bardzo zainteresowała, mówi, że jeśli zjazd się rozpocznie, zanim ONA wróci z Paryża, Ty mnie też tam zabierzesz i ONA tu zostanie na piechotę, jak kto głupi. Czy nie można by tego zjazdu jakoś przyspieszyć...?

Twoja
SKODA

Mój Uwielbiany Władco!!!

Więc jednak zdążyła... Zdążyła Ci mnie zabrać, musiałeś jechać sam i znów jesteśmy z daleka od siebie. Tyle tylko, że siedziała w tym Paryżu o tydzień dłużej, ale z drugiej strony czuję się pełna rozterki i wcale nie wiem, czy nie lepiej było nie mieć tego trzeciego tygodnia z Tobą. Zatruliśmy dwa poprzednie...

ONA jest na Ciebie tak samo obrażona i wściekła jak w chwili powrotu, wcale jej nie minęło. Chodzi nabzdyczona jak chmura gradowa. Podobno ma pretensje do Ciebie o te rozmowy telefoniczne, za które teraz musi płacić rachunki i w których domagałeś się od niej różnych rzeczy, jestem pewna, że potrzebnych. Podobno nie miała na nie pieniędzy. Wiesz, że to już zaczyna być nie do zniesienia, ten jej wieczny brak pieniędzy na zaspokojenie naszych elementarnych potrzeb! Ona uważa, że możesz jeździć mną w krajowych gaciach, tak mówiła, nie musisz w paryskich. Chyba zawiść przez nią przemawia, nic innego!

Czepia się także i tego, że używa mnie wyłącznie wtedy, kiedy Ciebie nie ma, jeśli natomiast jesteś, nie dopuszczasz jej do kierownicy. W Twojej obecności ONA w ogóle nie ma samochodu. No oczywiście, że tak właśnie jest, a cóż by ONA chciała? Mówi, że prawie wszystko do tej pory sama za mnie zapłaciła i płaci nadal, te jakieś raty i inne rzeczy, no pewnie, a jak ma być inaczej? Zapłaciła, no to co, ja należę do Ciebie, Ty jesteś moim właścicielem, Ciebie kocham i przez Ciebie jestem kochana, a ONA niech się cieszy, że może mieć w tym swój finansowy udział, i niech się nie czepia!

Wątpię bardzo, czy do Ciebie napisze. O mało jej szlag nie trafił, kiedy musiała rozwozić ludziom te przedmioty taksówką, wiesz, te przywiezione z Francji, a potem już do reszty dostała szalu na Twoją propozycję, że

zabierzesz mnie ze sobą do Bratysławy. Miałam nadzieję, że może jej się zrobi coś takiego, co ją wykończy, i nie będzie mogła mnie używać, wówczas niejako automatycznie mogłabym jechać z Tobą, ale nie, sam widziałeś. Te ataki furii wcale jej nie zaszkodziły m zdrowiu, tyle że się zacięła i do tej pory źle o Tobie mówi i myśli. A tak chciałam być z Tobą, tylko z Tobą, jeszcze chociaż przez dwa tygodnie, żeby zatrzeć w pamięci to ostatnie haniebne przeżycie...

Jak mogłeś tak postąpić?! Jak mogłeś mnie tak potraktować...?! Mam do Ciebie wielki, głęboki żal i sam powinieneś się domyślić, za co! ONA mówi, że mężczyźni są mało domyślni, szczególnie w stosunku do odmiennej płci, a w kwestii własnych błędów przejawiają już zgoła tępotę zmurszałego pnia, więc jeśli chcę coś takiego z Tobą omówić, muszę Ci to wbijać do głowy za pomocą młota pneumatycznego. Nie wiem, trudno mi w to uwierzyć, może inni, ale Ty...? W stosunku do mnie...?! Jednakże ONA się przy tym upiera, jest starsza ode mnie, bardziej doświadczona, może zatem ma trochę racji...

Oczywiście, że chodzi mi o ten okropny eksces wtedy, po wyjściu z kina! Jak mogłeś uczynić coś podobnego?! Jak mogłeś tak bez słowa, bez pytania mnie o zdanie, bez uprzedzenia, dać mu kluczyki do mnie!!! Potraktowałeś mnie, jakbym była kobietą publiczną!!! I dla kogo, dla Kwiatkowskiego; dla jego głupiej fanaberii!!! Jak mogłeś...?!!!

Do owego straszliwego momentu byłam taka zadowolona i tak absolutnie przyznawałam Ci słusność, kiedy nie dopuszczałeś jej do mojej kierownicy bez nadzwyczajnie istotnego powodu, kiedy zabierałeś mnie jej sprzed nosa i nie pozwalałeś mną jeździć! Wiedziałeś przecież doskonale, że jesteś dla mnie bez porównania ważniejszy i tysiąc razy wolę Ciebie, niewątpliwie miałeś na uwadze moje dobro i moje uczucia i myślałam, że pod tym względem zawsze mogę na Ciebie liczyć! A Ty mnie tak

zawiodłeś! Pozwoliłeś mi używać Kwiatkowskiemu tylko dlatego, że akurat miał taką fantazję...! Nie, doprawdy, tego się po Tobie nie spodziewałam i przypuszczam, że teraz, kiedy już wiesz, co o tym myślę i jak bardzo jestem rozgoryczona, postarasz się jakoś mnie przeprosić! Kwiatkowski ma twardą rękę, jego sposób prowadzenia absolutnie mi się nie podoba, przywykłam do delikatności i do tej pory jeszcze mam siniaki na różnych częściach! Doprawdy, nie jestem pewna, ale tak mi się wydaje, gdybym wiedziała, że tak będzie, że coś podobnego nastąpi, wolałabym chyba raczej zrezygnować z tego dodatkowego tygodnia z Tobą...

ONA mówi, że jeszcze się sama przekonam. Natrząsa się ze mnie, mówi, że proszę, teraz widzę, jak wygląda Twoja miłość. Po pierwszych wybuchach namiętności stopniowe zubożenie... Nieprawda, nie wierzę w to! Jesteś może nieco lekkomyślny, zdarza Ci się uczynić coś bez zastanowienia, ale to nie świadczy, że przestajesz mnie kochać! Oczywiście, że kochasz mnie ciągle tak samo i nawet mogę zrozumieć ten wygłup z Kwiatkowskim, bo domyślałam się, że jesteś ze mnie dumny, wiesz, że to renault Kwiatkowskiego nawet się do mnie nie umywa, i po prostu chciałeś się mną pochwalić. Nie przyszło Ci na myśl, jak bardzo mnie to dotknie, rozumiem, postaram się przebaczyć. Niemniej jednak ciągle mam wielki żal do Ciebie...

Muszę Ci się też przyznać, że nie bardzo mi się podobały te wycieczki w plener. Wiesz, te z Krystyną, z jakimiś innymi obcymi osobami, a już zupełnie wyjątkowo z tą przeraźliwie chudą Strzygą, która jeździła z nami ostatnio. Krystyny nie lubiłam i nie lubię bardzo intensywnie, ale to jest wręcz nic w porównaniu z moim nastawieniem do tej niedożywionej zmory!

Do Krystyny zresztą zacząłeś się wreszcie odnosić w sposób właściwy, wyraźnie zobaczyła, kto tu jest ważniejszy, przekonała się, że przedkładaś

mnie nad nią. Dostarczyłeś mi wielkiej satysfakcji, odmawiając jej przejazdu mną przez tamto okropne błoto, musiała iść sobie sama piechotą i była tak wściekła, że moja niechęć do niej znacznie złagodniała. Prawie stała mi się obojętna. Ale ta...?! Czy Ty nie widzisz tych drapieźnych zębów, tych sterczących kości, przecież to sam szkielet, ugniata mnie w siedzenie, doprawdy, istny kościotrup! I cóż Ty wyprawiasz, włóczysz mnie po jakichś bezdrożach i wertepach, po wykrotach i piaskach, te wszystkie kamienie, korzenie i pieńki obijają mi całe podwozie, a na domiar złego zostawiasz mnie potem samą byle gdzie, oddalasz się i wcale się mną nie zajmujesz! Co Ty sobie wyobrażasz, że przemieniłam się nagle w traktor?! Za każdym razem spodziewam się po wycieczce z Tobą jakichś przyjemności, liczę na to, że jedziemy może nad czystą wodę, że mnie umyjesz, zrobisz mi masaż pastą, wypolerujesz, obejrzysz, tymczasem co? Zostawiasz mnie w jakichś chaszczach, wądołach, na rozmaitych dziurach i nierównościach, ustawiasz mnie krzywo, przechyloną na którąś stronę, wyglądam głupio, olej mi spływa nie tam, gdzie trzeba, a sam oddalasz się dokądś w towarzystwie jakiejś istoty, którą zabrałeś, nie wiadomo po co...

No owszem, przyznaję, niektóre z tych osób okazują się przydatne, zmiatają moją podłogę i trzepią moje wycieraczki, te spod nóg. Robią to nawet zupełnie porządnie, szczególnie jeśli je przypilnujesz, i te usługi zniósłabym bez protestów. Ale w grę wchodzi Strzyga.

Nic dla mnie dotychczas nie zrobiła i mam wrażenie, że traktujesz ją stanowczo za dobrze. Spełniasz jej życzenia w ogóle nie pytając mnie o zdanie, ostatnio podrapałeś mnie jakimiś kolcami, nawet nie zwróciłeś na to uwagi, a za to potem, sama widziałam, kiedy się z nią oddalałeś, pod samym lasem, przeniosłeś ją na rękach przez rów. Po co?! Te patykowate odnóża mogłyby jej się połamać?! Bardzo dobrze, niech się połamią, co nas to obchodzi?!

Jestem w złym nastroju. Ukochany mój, odpisz mi, rozwiej moje żale i niepokoje, przecież tęsknisz za mną w tej Bratysławie, myślisz o mnie, czekasz, aż znów będziemy razem, tak samo niecierpliwie jak ja! Och, jak bezgranicznie byłam szczęśliwa przez dwa tygodnie i jak bardzo ten trzeci tydzień moje szczęście nadwyrężył!* Okaż mi swoje uczucia!

Całuję Cię, jedyny mój Panie!

Twoja rozżalona i kochająca
SKODA

* Wiem, że w *Słowniku Poprawnej Polszczyzny* jest tylko słowo „nadwyrężyć”, ale nie podoba mi się ono tak bardzo, że nie jestem w stanie go użyć.

Najdroższy mój Właścicielu!!!

Naprawdę robię, co mogę. Z całej siły staram się wspominać tylko te piękne chwile z Tobą i nie myśleć o Twoich niedopatrzeniach, zaniedbaniach i nieodpowiedzialnych ekscesach ze Strzygą. Wierzę, że nie starałeś się obrazić mnie świadomie i specjalnie, postępowałeś po prostu głupio i bezmyślnie. Myślę, że gotowa jestem Ci to przebaczyć, jeżeli przeprosisz mnie i zachowasz się jak należy, w pierwszym rzędzie zaś dasz do zrozumienia Kwiatkowskiemu, kto tu jest ważniejszy.

Myślę, że dość duży wpływ wywarło na mnie wydarzenie tak dziwnie głupie, że czegoś podobnego nikt by nie umiał sobie wyobrazić. Dokonałam pewnych porównań, inny właściciel innej skody i Ty... Och, mój drogi, naprawdę łatwo uzyskasz moje przebaczenie!

Jechałyśmy wieczorem ze Śródmieścia na Mokotów, dość wolno, bo ONA zastanawiała się, czy nie pojechać zupełnie gdzie indziej. Szukała w sklepach czegoś, co służyło chyba do szybkiego zamykania, bo nazywała to zamkiem błyskawicznym, nigdzie tego nie mogła dostać i myślała nad domami towarowymi na Woli i na Grochowie, mamrotała coś pod nosem i wlokła się jak za pogrzebem. Mnie było wszystko jedno. Na końcu Alej Ujazdowskich, blisko Bagateli, ujrzałyśmy nagle syrenkę.

Stała z boku, jakby zepchnięta z jezdni i trochę rozbita, a jej właściciel wygrażał pięściami gdzieś przed siebie. ONA zgadła, o co chodzi, powiedziała, że chyba ktoś go puknął i uciekł. Zjechałyśmy w dół Belwederską i prawie na samym dole stała druga syrenka w podobnym stanie, właściciel też wygrażał pięściami, a radiowóz milicji właśnie ruszał. Usłyszałyśmy, że ten wygrażający właściciel wrzeszczy różne rzeczy o jakimś łobuzie i łajdaku, pojechałyśmy dalej, a obok Promenady stała

trzecia rozwalona syrenka. Radiowóz milicji nawet przy niej nie zwolnił, tylko popędził dalej i wówczas ONA też przyśpieszyła.

Muszę Ci się przyznać, że ucieszyło mnie to, bo zaczynałam być zdumiona i zaniepokojona. Co za urodzaj na porozbijane syrenki? Jak to się mogło stać, że tak wpadały w katastrofy jedna za drugą? I wszyscy właściciele wygrażali pięściami do przodu, przychylałam się do jej zdania, że ktoś na nich wpadał, ale jednak było to dość niesamowite, niemożliwe przecież, żeby akurat posiadacze syrenek byli idiotami, którzy zajeżdżają komuś drogę. Chętnie popędziłam za radiowozem, zobaczyć, co jeszcze będzie i co z tego dziwoląga wyniknie.

Czwartą syrenkę spotkałyśmy już w alei Sobieskiego. Też była zepchnięta na pobocze i rozbita od tyłu, ale różniła się od pozostałych tym, że nie stała samotnie. Przed nią znajdowała się skoda, taka sama jak ja, tylko niebieska, a przed skodą radiowóz milicji. ONA mnie zatrzymała tuż przy nich, tak że wszystko widziałam i słyszałam.

Słuchaj, w jakim stanie była ta skoda! Coś okropnego, aż mi się zimno zrobiło i dreszcz po mnie przeleciał! Porozbijana, pognieciona, zdemolowana, z potłuczonymi reflektorami, istna ruina! Milicja wyciągała właśnie ze środka jej właściciela, oczom nie uwierzyłam, czegoś podobnego jeszcze nie było. Pijany był kompletnie, a do tego goły i bosy, w samych slipach, na to zimno...! Wcale nie zmartwiony, wręcz przeciwnie, zadowolony nadzwyczajnie!

– A uciekłem! – mówił z wielką uciechą. – A uciekłem!

Milicja też była zdumiona i zaciekawiona, więc od razu zaczęli mu zadawać pytania, na które bardzo chętnie odpowiadał. Okazało się, że postanowił wyjechać na; miasto, żona mu nie pozwalała, widziała, że jest pijany, i schowała mu całą odzież. Zamknęła go nawet w jakimś pomieszczeniu, ale jakoś się wydostał i tylko ubrania nie mógł znaleźć.

Wyjechał zatem goły. Uczynił to zaś po to, żeby polować specjalnie na syrenki, bo ich nie lubi.

– Ja im pokażę, tym... – mówił i dorzucał jakieś takie słowa, których nie zrozumiałam, ale z pewnością wyrażały niechęć.

No i rzeczywiście, doganiał wszystkie napotkane po drodze i walił w nie jak w kaczy kuper, tak to określił. Czym walił, skoda...! Swoją własną...! On, jej właściciel! Zdemolował ją doszczętnie, bez żadnych względów, bez miłosierdzia...! Zwariował chyba, to wprost przerażające, drętwiałam słuchając! Co za pomysł dziki, i dlaczego właściwie nie lubił syrenek? Tego porządnie nie wyjaśnił, miał chyba do nich jakąś ogólną urazę, nie wiem za co, ale w końcu nie ma to znaczenia. Ważne jest, jak potraktował Skodę!

Wiesz, jeszcze rozumiem jakiś mały i lekki szlabanik, który zagradza drogę... No, ostatecznie, staranować gąszcz liści, sam to robiłeś... Ale walczyć z syrenkami, posługując się skodą, z jej cienką i delikatną blachą?! Przecież to szaleństwo! Nie, doprawdy, gdybym osobiście nie widziała, nie uwierzyłabym, że ludzie są zdolni do czegoś podobnego!

No i sam rozumiesz... W obliczu tak idiotycznego, zbrodniczego czynu, wszystkie Twoje niedopatrzienia wydają się wręcz łagodne. Nie powinnam może tego mówić, ale prawie jestem gotowa odnieść się do nich pobłaźliwie, chociaż z drugiej strony wchodzi tu w grę kwestia uczuć...

A propos głupoty ludzkich poczynań, zupełnie zapomniałam napisać Ci o tym wcześniej, bo jednak byłam bardzo zdenerwowana Twoim postępowaniem i zajmowały mnie głównie moje doznania wewnętrzne. Teraz mi się przypomniało, między innymi dlatego, że była mowa o żonie. Ja nie wiem, co jest z tymi żonami, zdaje się, że jedne są użyteczne, a drugie szkodliwe, czy nie powinno się tych szkodliwych jakoś usuwać? Oddawać na przykład na złom albo zamykać w Motozbycie? Mam wrażenie, a wnioskuję z tego, co słyszę, że ten Motozbyt to jest coś, z czego

nic nigdy nie wychodzi, zamknięte żony też by nie wyszły i byłby z nimi spokój. Uważam, że nad tym należy się zastanowić.

Otóż właśnie chodziło o szkodliwą żonę. Podjechałyśmy pod jej zaprzyjaźnione biuro na Królewskiej, to było zaraz po Twoim odjeździe, i patrzyłam na wydarzenie prawie obojętnie. ONA zatrzymała mnie na początku parkingu, a wiesz, jak tam stoją samochody, wszystkie na chodniku i tylko kufry wystają im na jezdnię, stały właśnie gęsto, jeden obok drugiego, ale koło drzewa widać było wolne miejsce. ONA tam właśnie chciała podjechać i przeczekiwała jakiegoś faceta, który tuż przed nami ruszał Wartburgiem na pych. Przy pomocy żony. W pierwszej chwili nie wiedziałam, że to żona, wyszło to na jaw później. Facet siedział przy kierownicy, a żona pchała, ale źle pchała, za słabo i za wolno, więc wysiadł i powiedział, że on będzie pchał, a ona niech startuje. Podjechałyśmy jeszcze kawałek i znów byłyśmy tuż za nimi, bo ONA tak czatowała na to miejsce pod drzewem. Facet wytłumaczył żonie, co ma robić, sama, zdaje się, nie miała o tym pojęcia, wrzucił jej drugi bieg i pokazał pedały, ten ma puścić, a ten przyciskać. Popchnął porządnie, no i udało mu się.

Żona wykonała manipulacje z pedałami prawidłowo, silnik zaskoczył i wartburg na tej dwójce pojechał ostro. Znajdował się jednakże trochę za blisko chodnika, czego ten facet nie wziął pod uwagę, w dodatku zapomniał chyba powiedzieć żonie, jak ma się zatrzymać, no więc ona popruła do przodu po tyłach wszystkich zaparkowanych samochodów. Rozumiem, że nie ośmieliła się sama z siebie kręcić kierownicą i jechała jak po sznurku, urywając zderzaki, rozbijając tylne światła i gniotąc błotniki, a mąż leciał za nią z krzykiem i trzymał się za głowę. Nie sądzę, żeby mu to bardzo pomogło.

Zaraz potem zrobiło się piekło na ziemi, bo ludzie w biurze usłyszeli łoskot, przez okna zobaczyli, co się dzieje, i powylatywali na ulicę.

Niesłychane zamieszanie zrobili, ogromnie hałaśliwe, wszyscy oglądali swoje samochody, a dwóch padało sobie w objęcia i wrzeszczało radośnie, bo przypadkiem zaparkowali dalej i ta żona ich nie dosięgła. Reszta była poszkodowana, ale zdaje się, że właściciel Wartburga miał auto-casco.

No i masz! Żona! To przecież kobieta...? Porównaj ją ze mną, czy ja bym Ci zrobiła taki idiotyzm? Jak w ogóle można... Jak można bodaj na chwilę odwrócić uwagę ode mnie na korzyść kobiety, która wszak może być żoną! Jak można potraktować mnie źle i niedbale...!

No owszem, przyznaję, że miewam sprzeczne doznania i miotam się trochę uczuciowo, ale tak trudno jest samej sobie wszystko przetłumaczyć! To Ty masz mnie przekonać, to Ty musisz ułagodzić moje stany! Z całego serca, z całej duszy wierzę, że to uczynisz!

Całuję Cię, mój Ukochany, może na razie trochę smutnie, ale z nieodmienną miłością.

Twoja, pełna oczekiwań i nadziei
SKODA

O, mój Właścicielu Ukochany!!!

Wiedziałam, że mnie kochasz, wiedziałam, że mi to powiesz, wiedziałam, że mnie uspokoisz! Z jakim przekazem ONA przekazała mi to wszystko, co mówiłeś przez telefon! Co za szkoda, że tak krótko mogłeś rozmawiać i nie zdążyłeś powiedzieć nic więcej... Ale rozumiem, te zagraniczne rozmowy są bardzo kosztowne. Niepotrzebnie poruszałeś z nią jakieś inne, nieistotne tematy, sądzę, że to ONA Cię do tego nakłoniła.

ONA w ogóle porobiła straszne rzeczy. Wyobraź sobie, rozgniotła mi dwa jajka na tylnym siedzeniu, nie specjalnie oczywiście, tylko dlatego, że jakaś głupia baba wyskoczyła mi na jezdnię tuż przed maską. Zdążyliśmy zahamować, ale z tyłu butelka mleka przewróciła się na jajka, ONA nie zwróciła na to uwagi, a ja nie miałam okazji jej powiedzieć, i te rozdyżdane jajka przeciekły przez torebkę. Na szczęście uprała to od razu, bardzo porządnie.

Okropna draka wybuchła natomiast przez szybkościomierz. Prawdę mówiąc, nie bardzo rozumiem, po co go odłączyłeś. Owszem, przypominam sobie Twoją rozmowę z Kwiatkowskim, wywnioskowałam z niej, że chciałeś ukryć ilość przejechanych kilometrów, żeby; ONA się nie zorientowała, dokąd jeździsz i kiedy, ale i moim zdaniem to nie był dobry pomysł. Nie mówiąc już; o tym, że szkalowanie mnie i rzucanie kalumnii na mój szybkościomierz uważam za niesmaczne. Nie mogę pojąć, co obaj z Kwiatkowskim mieliście na myśli i po co te tajemnice.

W każdym razie głupi podstęp nie przydał się na nic. ONA się tym w końcu zniecierpliwiła i pojechała do tego swojego przyjaciela, który się zna na instalacjach elektrycznych. Rozmawiali przy mnie i mogę Ci powtórzyć, co mówili. ONA oświadczyła, że podejrzewa Cię o jakiś kant, ale nie wie jaki, więc niech on sprawdzi, o co tu chodzi. Ten przyjaciel sprawdził,

okazało się, że szybkościomierz wcale nie jest zepsuty, tylko zwyczajnie odłączony, po przyłączeniu działa doskonale i wówczas, wyobraź sobie, ONA wszystko odgadła! Nie wiem, jakim sposobem, bo ja jej nic nie powiedziałam. Bardzo rozgoryczona, wściekła i ponura, od razu wydedukowała, że w godzinach pracy jeździsz gdzieś za miasto, nie sam, a w towarzystwie.

– Z jakimiś dziwkami – powiedziała. – Ewentualnie z jedną dziewczyną, jakaś bezdomna ofiara, którą musi podrywać po lasach i ugorach.

Ten przyjaciel niepewnie kręcił głową, chciał ją pocieszyć, ale sam widział, że ONA ma rację. Potem powiedziała, że lekceważysz ją już kompletnie, nawet się nie fatygujesz, żeby ją porządnie oszukiwać, gdybyś miał rozum, odłączałbyś ten szybkościomierz wyjeżdżając, a potem, przed powrotem do domu, znów byś go przyłączał i wtedy żadna ludzka siła nie wykryłaby kantu. A tak, proszę, nie chciało Ci się i już wiadomo, o co chodzi. Ten przyjaciel przyznał jej słusność i między nami mówiąc, ja też. Naigrawała się jeszcze, jakie to niewygodne dla Ciebie, że licznik kilometrów jest tak ściśle związany z szybkościomierzem, wiadomo przecież, że odłączałeś to ze względu na licznik, gdyby te rzeczy były oddzielnie, licznik by stał, a szybkościomierz by chodził i ONA by tego nawet nie zauważyła.

Domyśliłam się też wreszcie, że ONA ma do Ciebie pretensję o te inne kobiety. Zapewne przeszkadza jej, że okazujesz im różne względy, i nawet mogę to nieźle zrozumieć, bo mnie też przeszkadza, kiedy się cackasz z odrażającą Strzygą. A cóż znaczy Strzyga w porównaniu ze mną...! ONA, przyznaję, ma więcej powodów do zdenerwowania, ja przynajmniej wiem, że jestem dla Ciebie czymś wyjątkowym, a ONA co? Tych kobiet jest takie zatrzęsienie...

Przygotuj się na to, że kiedy wrócisz, ONA Ci zrobi okropne piekło. ONA zna Strzygę. Poznała ją tak samo jak Ty, u tych samych przyjaciół, i chyba doznała jasnowidzenia albo co, bo od razu wyczuła, że Strzyga ma z Tobą coś wspólnego. Wyszły od tych przyjaciół równocześnie, razem z innymi osobami, obrzydliwa upioryca spojrzała na mnie i sama widziałam, jak mój widok skojarzył się jej z Tobą. Miała przez chwilę w oczach jakiś taki wyraz... ONA też to dostrzegła, spojrzała na nią, na mnie i już wiedziała wszystko. Mam wrażenie, że Strzyga rości sobie jakieś prawa do Ciebie, również czeka na Twój powrót i muszę Ci się przyznać, że wcale mi się to nie podoba. Wprawdzie kobieta to coś znacznie gorszego niż samochód, stworzenie niższego rzędu, ale nie zgadzam się, żeby rościły sobie prawa do Ciebie nawet ameby i pierwotniaki. Prawa do Ciebie mam tylko ja! ONA przebąkuje coś o wyjeździe do Sopotu, ale to jeszcze nie teraz, tylko dopiero w październiku. Zamierza zabrać mnie ze sobą, mam nadzieję, że jej nie pozwolisz. Sama niech sobie jedzie, proszę bardzo, przyda j jej się to, niech się trochę uspokoi, bo ostatnio zachowuje się jak pomyłona wariatka. Byłyśmy razem w Lublinie, taki wyjazd na kilka godzin, ONA pojechała służbowo. Zostawiła mnie na parkingu, weszła do jakiegoś budynku, po krótkim czasie wyszła i zaprezentowała kompletne zidiocenie. Przyglądałam się jej, wręcz nie wierząc własnym oczom, bo podeszła nie do mnie, tylko do mojej bliźniaczej siostry, która stała o parę samochodów dalej, i zaczęła ją otwierać. Oczywiście kluczyki nie pasowały, ONA chyba zgłupiała, bo grzebała nimi i grzebała, i wyglądała jak zrozpaczona furia, aż podeszło do niej dwóch facetów. Wiedziałam doskonale, że jeden z nich jest właścicielem mojej siostry, ONA jednakże nie miała o tym pojęcia. Wydawali się nadzwyczajnie rozbawieni, ONA wściekła, w końcu ten właściciel podał jej swoje kluczyki.

– Jeżeli pani koniecznie chce się włamać – powiedział uprzejmie i nawet zachęcająco – to może tymi będzie łatwiej...?

Wówczas nareszcie oprzytomniała, spojrzała uważniej i dostrzegła mnie. Tylko się zapaść pod ziemię, doprawdy nie wiem, której z nas było bardziej głupio, najchętniej bym się jej wyparła, ale nie miałam sposobu. Co za kretynka, pomylić mnie z kimś innym, obłąd! Wprawdzie obie z moją siostrą byłyśmy białe, z jednakowym niebieskim wnętrzem, wiadomo, bliźniaczki, ale przecież różnice rzucają się w oczy, tamta miała inną kierownicę, inną rurę wydechową, nie mówiąc już o zawartości! ONA mi sama nawrzucała na tylne siedzenie całe stosy rozmaitych szpargałów, a moja siostra była pusta!

Przeprosiła tego właściciela, oczywiście, pokazała mnie, ci faceci nie mieli pretensji, ONA im się podobała i zdaje się, że chętnie by ją gdzieś zaprosili, ale nic z tego nie wyszło, bo ONA nie miała ochoty. Jedno, co jej muszę przyznać, to to, że chociaż jest na Ciebie wściekła, nikim innym nie usiłuje Cię zastąpić. Nie dziwię się jej wcale.

Wracaj prędko! Nawet gdyby ONA się uparła zabrać mnie ze sobą do Sopotu, będziemy razem przynajmniej do końca października. Wyobrażam sobie, że jesienią nie będziesz mnie już włóczył po tych polach i lasach tak jak w lecie i wstrętna Strzyga przestanie kłać nasze wzajemne uczucia. Zostanie usunięta na właściwe miejsce. Zadzwoń na wszelki wypadek i powiedz, którym samolotem lecisz, chociaż bardzo wątpię, czy ONA zgodzi się jechać po Ciebie na lotnisko, taka jest Ci niechętna. Cała moja nadzieja w tym, że nie wytrzyma i będzie chciała jak najprędzej wylać na Ciebie całą swoją wściekłość.

Całuję Cię, moje Szczęście, moje Kochanie, mój Władco jedyny.

Zawsze Twoja, stęskniona
SKODA

Mój Najdroższy Władco!!!

Słuchaj, co przeżyłam...!!! A już myślałam, że spokojnie doczekam chwili Twojego powrotu, bez żadnych wstrząsów, poświęcając się tylko temu oczekiwaniu i tęsknocie, umyta i bezpieczna! A skąd, przeciwnie, zostałam narażona na straszliwości, po których jeszcze nie; mogę ochłonąć!

Ta jej przyjaciółka, której Ty nie lubisz, wiesz która, Marta, namówiła ją na wyjazd do lasu, wiem po co, bo; cały czas na ten temat rozmawiały. Miały znaleźć jakiegoś człowieka, który chce sprzedać kawałek ziemi nad jeziorem, razem z chałupą, jakąś szopą i łódką i Marta chce to kupić. Ale człowiek mieszka gdzie indziej, w lesie, dokładnie w Borach Tucholskich, i do niego właśnie pojechały, z tym, że nie знаły porządnie adresu. Przez ten adres na mnie spadły okropności, nie wiem, z jakiej racji mam cierpieć dlatego, że one obie to idiotki! Słusznie tej Marty nie lubisz!

Wjechały do lasu już po południu i do tego momentu wszystko jeszcze było w porządku, ale potem zaczął się koszmar. Nie umiały znaleźć drogi i błąkały się na ślepo, wyraźnie czułam, że ONA sama nie wie, czego chce, dojechałyśmy nad jakieś jezioro, inne oczywiście, nie to z chałupą i szopą, Marta powiedziała, że człowiek mieszka pewnie po przeciwnej stronie, i ONA zaczęła to jezioro okrążyć. Przerazającą trasą tuż nad samym brzegiem. Pomijam już korzenie drzew, które musiałam pokonywać, ale to coś, po czym jechałam, było nachylone w stronę wody. Ześlizgiwałam się. Och, Najdroższy mój, co za potworne uczucie, moje koła traciły przyczepność, zjeżdżały bokiem ku tej wodzie, mogłam się utopić...!!! W przód, to jeszcze nic, z wysiłkiem, ale dawałam sobie radę, ale w jakimś miejscu ujrzałam nagle olbrzymi pień, całe drzewo, leżące w poprzek!

Zagradzało drogę absolutnie, korzenie miało jeszcze w lesie, a koronę w jeziorze. Nie było rady, należało wracać. I jak Ci się zdaje, co nastąpiło? O

zawróceniu nie było mowy, ciasnota wykluczała jakikolwiek manewr, do tego to nachylenie i śliskość, kiedy pomyślałam, że ONA spróbuje zakręcać, aż mi dech zaparło. Jednak nie, nie próbowała, za to ruszyła po tej upiornej drodze tyłem!!!

Przecież wiesz, że mam inny promień skrętu przodem, a inny tyłem. Ta trasa nie była prosta, szła brzegiem jeziora i wiła się wręcz w supłach i pętelkach! Trzymałam się kołami gruntu z całej siły, co chwilę czułam ześlizg, woda chlupała dosłownie o centymetry, a te kretyнки jeszcze mówiły do siebie, że to jezioro jest głębokie i dno ostro schodzi w dół! No owszem, też były zdenerwowane, ale czy to ja kazałam im tam wjeżdżać...?!

Wyjechałyśmy. Na pierwszym szerszym i równiejszym kawałku ONA zawróciła i dalej już jechała przodem, ale przyznam Ci się, że aż się trzęsłam wewnątrz. Coś potwornego, byłam o włos od śmierci!!!

I wcale to nie był koniec. Przede mną były następne okropieństwa, może i dobrze, że o tym nie wiedziałam, bo chyba postarałabym się coś sobie zepsuć, żeby uniemożliwić dalszą jazdę. Objechałyśmy to jezioro normalną, leśną drogą i już myślałam, że dotrzemy do jakiejś cywilizacji, kiedy pojawiła się przed nami piaszczysta górką.

Droga szła dookoła górką, ale też była piaszczysta a do tego wyjeżdżona, wiesz jak, orientujesz się, miała takie bardzo głębokie koleiny, a pomiędzy nimi istny wał przeciwpowodziowy. Moje podwozie usiadłoby tym z miejsca, ONA zatem zdecydowała się dać sobie spokój z drogą i pojechać wprost przez górkę. Miałam duże wątpliwości, ale innych możliwości nie było.

Cofnęła mnie, rozpędziła i wpakowała w tę górkę. Ugrzęzłam w połowie drogi. Zjechała mną tyłem, cofnęła dalej, rozpędziła porządniej i tym razem ugrzęzłam nieco wyżej. Zaczynałam mieć tego całkiem dosyć, więc za

trzecim razem wysiliłam się, jak mogłam, i do wierzchu górki zostało nam ledwo cztery metry. Ale żal to, przez moje wysiłki, za nami utworzyła się góra piachu i kiedy ONA znów spróbowała mnie cofnąć, okazało się, że nie da rady. Koła nie chwytały, buksowały i z chwili na chwilę pogrążałam się w tym sypkim piasku bardziej. W końcu zostałam unieruchomiona doszczętnie.

Co za uczucie...! Jestem istotą mobilną, zasadniczy element mojego jestestwa stanowi ruch! Unieruchomienie, ależ to przeciwne naturze! Ukochany mój, wręcz opisać nie potrafię tych przeraźliwych doznań! Zdrętwiałam w sobie, skamieniałam, płakać mi się chciało! Trwałam, wkopana w piaszczystą górkę i nie miałam najmniejszych szans na wydobyć się stamtąd kiedykolwiek!

Te głupie baby zaczęły robić różne sztuki. Wyciągnęły z bagażnika saperkę i spróbowały mnie odkopać. Bez skutku. Marta gdzieś poszła i przyniosła kawałki zmurszałych desek, podkładały mi to pod koła, nie zdając sobie sprawy, że podkładają w połowie kół, zaślepiły nagle czy co, pogrążona byłam przecież dobrze powyżej osi! Wreszcie uznały, że pomogą im tylko konie.

Nie rozumiałam, co mają na myśli. Konie do kopania...? Jeśli już cokolwiek miałyby rozkopywać tę piekielną górkę, to raczej pies! One jednak upierały się przy koniach i Marta poszła tych koni poszukać.

No i, niestety, znalazła. Wróciła po długiej chwili, a razem z nią przyszedł człowiek prowadzący konia. I tego konia, wyobraź sobie, nie uwierzysz, zaczęli przywiązywać do mnie...!!!

Dziwię się, że nie oszalałam z przerażenia i zdenerwowania. Jak ten koń się zachowywał...! Wielki, potwornie ruchliwy, nieobliczalny kompletnie, tupał, kręcił się, machał nogami, wszystko tuż przy mnie, mógł mnie zrujnować doszczętnie! Przyczepili mi pod spodem łańcuchy, nawet nie

wiem do czego, byłam półprzytomna, drugie końce tych łańcuchów należały do konia, który szalał przede mną. ONA wsiadła, człowiek trzymał konia na sznurku, zamarłam, koń ruszył przed siebie jakimiś okropnymi podskokami, poczułam straszliwe szarpnięcie, przez chwilę miałam wrażenie, że odrywają mi całe przednie zawieszenie, co za potworne uczucie...! Ale równocześnie uwolniłam się z tej piaszczystej pułapki. Oszołomiona, wleczona ku górze, oprzytomniałam dopiero na twardym gruncie, na trawie, parę metrów za piaskiem.

Konia ode mnie odczepili i zabrali, odetchnęłam lżej. Powolutku zaczynałam odzyskiwać równowagę, ale na myśl, co ONA jeszcze zdąży w tej podróży wykombinować, aż mi się robiło słabo. Brakowało jeszcze, żeby spróbowała jeździć po schodach... Nieufnie i podejrzliwie zgodziłam się jechać dalej, dobrze odgadłam, całe szczęście, że już byłam nastawiona. ONA zabłądziła, do reszty zgubiła drogę, pchała się na przełaj przez las, natrafiła na strumyczek, od razu wiedziałam, że mnie do niego wepchnie. Zmobilizowałam wszystkie siły, boi koniec tego upiornego lasu był już bliski, i słyszałam, jak obie mówiły do siebie, że zaraz z niego wyjadą i teraz już będą się trzymać przyzwoitych szos. Marta okazała mi względy, wysiadła i poszła do przodu na piechotę, żeby sprawdzić, czy brzegi strumyczka nie są dla mnie zbyt bagniste. Wołała z daleka, że nie, można przejechać, ONA rozpedziła mnie na wszelki wypadek, sama starałam się nabrać szybkości, przeskoczyliśmy strumyczek, aż bryzgnęło na wszystkie strony, zachlapało mnie i uczepliły się mnie jakieś rozmazane robaki. No nie, wiesz, to są naprawdę rzeczy nie do zniesienia!

Poszukiwanego człowieka wcale nie znalazły. To znaczy owszem, znalazły, ale nie tam, gdzie go szukały, tylko zupełnie gdzie indziej. Mieszkał w normalnym miejscu, przy asfaltowej szosie, trafiły na niego, jak już zaczęły wracać, i nie wiem, po co wytrzęsła mnie przedtem na kocich

łbach. Miała to być stara droga, stara była z pewnością, a bez trudu udałoby się pojechać nową, co z tego, że jeszcze nie wykończoną, za to twardą i równą. Jakiś szlabanik tam stał, wielkie rzeczy szlabanik, mogły go odsunąć!

Na samo wspomnienie tych chwil robię się rozdrażniona tak, że mi się umysł mąci. Z drugiej jednak strony jest to już za mną i wyszłam z tego ulgowo. Sprawiedliwie przyznam, że ONA mnie bardzo pochwaliła i nawet mi podziękowała, przynajmniej zdaje sobie sprawę, kto tu ma największe zasługi, tyle mojego. No i zmyła mnie te robaki. Nie były duże, ale obrzydliwe i bardzo przylepne.

Co do człowieka, to ten kawałek z chałupą już sprzedał i w ogóle pojechały niepotrzebnie. Marta zrehabilitowała się trochę w moich oczach, bo przez całą drogę powrotną mówiła mi komplementy i zdaje się, że doceniła moją jakość. Kupiła mi nawet trochę benzyny. Mimo wszystko... Jak sam wiesz, lubię jeździć, jest to cel mojego istnienia, ale przecież nie tak...!

Musiałam Ci się wyzalić i na nią naskarżyć. Najdroższy, ta chwila w piasku, pomyśl...! W pełni sprawna, w doskonałym stanie, zaopatrzona w paliwo i nie mogę się ruszyć...!!!

Coraz bliższa jest chwila Twojego powrotu i coraz bardziej na Ciebie czekam. Och, zobaczyć Cię wreszcie, znaleźć się przy Tobie...! Szczególnie teraz, po tych wszystkich koszmarach! Pocieszysz mnie przecież, pożałujesz, pochwalisz, zajmiesz się mną...!

Całuję Cię, mój Najdroższy, i czekam całą sobą!

Twoja kochająca i zdenerwowana
SKODA

Och, Ty mój zły, podły, uwielbiany Właścicielu...

To, co zrobiłeś... Nie, nie mogę.

Myślałam, że już trochę przyszedłam do siebie. Stoję cicho, w bezruchu, na tym sopockim parkingu z widokiem na morze, które szumi łagodnie, rytmicznie, znieczulająco, uciszając burzę w moim sercu. Myślałam, że już mi przeszło, że już będę mogła Ci to wszystko powiedzieć... Okazuje się, że jeszcze nie...

Na myśl o tej okropnej chwili, na to straszne, wstrętne wspomnienie, wszystko budzi się we mnie na nowo! To, co przeżyłam...

Nie, nie mogę. Muszę się uspokoić...

To był wstrząs, który otworzył mi oczy. ONA miała rację, przestałeś mnie kochać. Nie, nieprawda, nie przestałeś, nie potrzebowałeś przestawać, nie kochałeś mniej nigdy! Używałeś mnie, podobałam Ci się, owszem, zależało Ci na mnie, być może nawet nadal Ci zależy... Ale to nie jest to, to nigdy nie było TO! To nigdy nie była ta prawdziwa, wielka namiętność...!

Jak mogłeś...?! Jak mogłeś zrobić coś podobnego...?! Nie potrafię Ci tego przebaczyć. Czuję się upokorzona, zhańbiona, czuję się... Czuję się przedmiotem. Tak, potraktowałeś mnie jak zwyczajny, bezduszny przedmiot...

ONA mówi, że jeśli Ci tego nie wytłumaczę! wyraźnie, jak sołtys krowie na miedzy, w ogóle nie zrozumiesz, co mam na myśli i o co mi chodzi. ONA może j mieć rację, zdaje się, że jest znacznie mądrzejsza, niż kiedykolwiek przypuszczałam...

Naprawdę muszę Ci tłumaczyć? Kamień by zrozumiał...

Naprawdę sam nie pojmujesz? Naprawdę sam n widzisz ohydy swojego postępuku? To przecież byłam ja, ja, Twoja miłość, największe szczęście

Twojego życia, ja we własnej osobie! Patrzyłam własnymi oczami i słyszałam na własne uszy! To przecież moje wnętrze...

Nie, nie mogę. To potworne.

Kogo zabrałeś do lasu? To... to barachło, ten szkielet, ten luźny zestaw kości, tę bezczelną lafiryndę, tę Strzygę! Wiozłam Cię, stęskniona, szczęśliwa, upojona Twoim powrotem, Twoją obecnością, przejęta Tobą tak bardzo, że niemal jej nie zauważyłam. Och, zwróciłeś mi na nią uwagę, doprawdy, dostatecznie wyraźnie!

Wpędziłeś mnie w jakieś bagno, między wystające korzenie, nie spojrzawszy nawet, czy mi się nic nie stało...! Oszalałam chyba, czy mi się nic nie stało przez głupie korzenie, śmieszne, cóż znaczą rany na karoserii w porównaniu z ranami w duszy...? Dbałość o mnie, w owym momencie, byłaby czystą ironią, naigrawaniem się, dobrze, że mi przynajmniej tego zaoszczędziłeś! I pomyśleć, że byłam tylko zdziwiona i nieco urażona, nic nie przeczuwałam, nic...! Kiedy rozkładałeś siedzenia, sądziłam, że chcesz je naoliwić w ramach zwykłej troski o mnie! Cóż za naiwność bezdena...!

Nie rozumiałam, co robisz, nie rozumiałam, co się dzieje. Twój oddech, Twój szept, Twój ton głosu... Nie pojmowałam, kogo i czego dotyczy, zapomniałam przecież niemal, że przyjechała z nami ta... zagłodzona zmora... Kiedy wreszcie do mnie dotarło, wstrząs był straszliwy!

Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś? Czy zdajesz sobie sprawę, że uczyniłeś to w moich oczach, że ja byłam świadkiem?! Że widziałam, słyszałam i mogłam porównać...?!

Nigdy nie okazałeś mi aż takiej namiętności, nigdy nie całowałeś, nie tuliłeś mnie tak, nigdy nie objąłeś mnie takim uściskiem...!!! To ją, tę Strzygę... To do niej... Ją obdarzyłeś czymś, co miało prawo być tylko moim udziałem, jej dałeś szczęście, mnie odebrane! W owej chwili ona była dla Ciebie ważniejsza niż świat!!!

Cóż z tego, że ona jest zwyczajną kobietą, a ja jestem czymś więcej! Nie przekonasz mnie, czyny świadczą, nie słowa, czynem zaprezentowałeś mi, jak wygląda Twoja prawdziwa namiętność! Mnie kochałeś inaczej...

Rozumiem teraz, po co przywoziłam do lasu te wszystkie istoty niższego rzędu i po co oddalałeś się z nimi. Oddalałeś się, miałeś jeszcze tyle względów dla mnie...

Nie wiem, może mi się uda otrząsnąć z tego ciosu. Morski klimat dobrze mi robi. ONA nie eksploatuje mnie zbyt, stoję tu sobie i próbuję odzyskać równowagę. Gdybym umiała przestać Cię kochać...

Nie, nie całuję Cię. Nie mogę. Całuje Cię odrażająca Strzyga...

Twoja nieszczęśliwa
SKODA

Mój Właścicielu, ciągle, niestety, Ukochany!!!

Powoli wydobywam się z szoku. ONA uczciwie powtarza mi wszystko, co mówisz przez telefon. Nie wiem, czy mam Ci wierzyć...

Gdybyś przynajmniej nie wykorzystał mnie w tym barbarzyńskim celu tak bezpośrednio...!

Po namyśle dochodzę do wniosku, że może istotnie Twoje uczucia do mnie są czymś odmiennym, czymś wyjątkowym, czymś, czego z kolei zazdroszą mi kobiety. Nie wiem, możliwe. ONA mówi, że żadna z nich nigdy nie miała dla Ciebie takiego znaczenia jak ja i żadnej nie obdarzałeś taką troską i takim zainteresowaniem. Mówi, że to normalne, po pierwszych wybuchach entuzjazmu zawsze następuje u mężczyzn obniżenie temperatury uczuć i wielkie szaleństwa przekształcają się w spokojne szczęście. O ile, oczywiście, nie miną bezpowrotnie... Do mnie Ci nie minęło, to wiem, pomimo wstrząsu zauważyłam, jak reagowałeś na mój odjazd z nią do Sopotu, dowiaduję się, co mówisz teraz, widzę, że nie przestało Ci na mnie zależeć. Wierzę, że wolałbyś stracić raczej wszystkie kobiety świata niż mnie. Nie wiem, może powinno mi to wystarczyć...?

Nie potrafię przestać Cię kochać... I to jest najgorsze ze wszystkiego! Nie potrafię pogodzić się z tym, że do mnie podchodzisz jakoś tak zwyczajnie, letnio, a do Strzygi z takim ogniem rozszalałym... no, krótkotrwałym, muszę przyznać... Może Ci ten zapal do niej minie? Może istotnie ta szkieletowa wydra okaże się jednym z licznych, szybko gasnących wybuchów? Może to prawda, że ja jestem tą spokojną, trwałą miłością Twojego życia, a Strzyga... i Krystyna, i wszystkie inne... stanowią tylko niepoważne, przemijające wybryki? A Twoje lekceważenie, które mnie tak dotykało, było wyłącznie wynikiem zwykłej, męskiej bezmyślności...?

I co? I mam się z tym pogodzić...? ONA mówi, że muszę. Że na to nie ma siły, powinnam się zdecydować, czego chcę. Czy chcę Ciebie, takiego, jaki jesteś, z całym dobrodziejstwem inwentarza, z całym balastem Twoich nieodpowiedzialnych wyskoków, czy też wolę święty spokój, bez cierpień, wstrząsów i tego gorzkiego szczęścia z Tobą. ONA chyba wie, co mówi? Nie ukrywa, że widać, jak Ci na mnie zależy. Zależy Ci na nie... Chcesz mnie, kochasz mnie jednak...

I ja miałabym z Ciebie zrezygnować...?!!!

Uspokajam się z wolna, chociaż ta rana w sercu nie; chce się zagoić. Podobno takie sceny, jak tamta, między mężczyznami i kobietami są na porządku dziennym, przytrafiają się często i zawsze wtedy ujawniają się gwałtowne namiętności, kiedy indziej ukrywane i opanowywane. Możliwe. Powiedziało mi o tym jedno volvo, ustawione obok mnie na parkingu, rozmawialiśmy całą noc i nie mam powodu mu nie wierzyć. Samo znajdowało się w owej sytuacji, tak dla mnie wstrętnej, wielokrotnie i nie widziało w tym nic haniebnego, odnosiło się do tego obojętnie. Mnie przytrafiło się to pierwszy raz, mam nadzieję, że i ostatni, możliwe więc, że odrobinę przesadziłam w doznaniach. W każdym razie, proszę Cię, nigdy więcej! Jeżeli przysięgniesz mi, że nic podobnego nigdy się nie powtórzy, spróbuję jakoś Ci to przebaczyć...

Zaczynam się zastanawiać, jak to jest z nią... ONA przecież nie ma nawet tej pociechy, że ogólnie biorąc, jest czymś innym. Kochałeś ją przecież, sama byłam świadkiem, z pewnością obdarzałeś ją tymi... atakami, którym mężczyźni podlegają w stosunku do kobiet. A teraz obdarzasz nimi inne, takie same jak ONA, i wyraźnie widać, że ONA już przestała się liczyć. ONA chyba wie o tym, a może nie jest pewna i żyje złudzeniami...?

Nie, chyba nie. Wiesz, chwilami mam wrażenie, że ONA Ciebie nienawidzi. Przypominam sobie teraz, co mówiła do jednej swojej przyjaciółki, słyszałam to, ale nie potraktowałam takich głupot poważnie. Mówiła, że najchętniej by się z Tobą rozstała, ale nie wie, jak to zrobić, bo Ty nie chcesz od niej odejść. ONA nie może odejść, bo jest u siebie, ale Ty byś mógł. ONA sama nie rozumie, dlaczego nie chcesz, i podejrzewa, że przez zwyczajne wygodnictwo. Nie wiem, co to za jakieś niezwykle wygodny miałbyś mieć przy niej, awanturuje się i nigdy nie ma pieniędzy...

Osobiście wierzę raczej w to, co pewnego razu mówiłeś do Kwiatkowskiego, że w gruncie rzeczy ONA jest pod wieloma względami atrakcyjna i reprezentuje jakąś klasę, więc jeśli już masz się kogoś trzymać, to raczej jej niż kogoś innego. Zdaje się, że wspomniałeś także wtedy coś na temat podporządkowania jej sobie, jakoby miało to być niezbędne, czy coś w tym rodzaju. Jeśli istotnie było tak, jak pamiętam, i jeśli rzeczywiście żywisz takie zamiary, od razu mogę Cię ostrzec, że nic z tego nie będzie. Nie uda Ci się. Przebywam z nią więcej niż Ty, poznałam ją chyba lepiej i wyraźnie widzę, że sprawa jest dla Ciebie beznadziejna.

Rozumiesz, ONA nie ma uległego charakteru. Zamiast podporządkować Ci się, zacznie wierzgać, chyba już zaczyna, znenawidzi Cię i prędzej czy później jakimś sposobem rozejdzie się z Tobą. ONA nie chce Cię z całym dobrodziejstwem inwentarza, raczej woli w ogóle z Ciebie zrezygnować. Zdaje się, że w razie czego potrafi się na to zdobyć, i nie jestem pewna, czy nie powinnam jej zazdrościć...

Muszę Ci się przyznać, że chwilami jest mi jej trochę żal. Teraz dopiero mogę zrozumieć, co przeżywała.

Co do mnie, sprawa jest jasna. Na mnie Ci niewątpliwie zależy, z czego wynika, że mnie kochasz. Nie wiem, wydaje mi się, mam taką nadzieję, że

w gruncie rzeczy to uczucie jest najważniejsze i tamten głupi i niesmaczny eksces należy puścić w niepamięć. Jeżeli jeszcze dostane od Ciebie list...

Całuję Cię. Mimo wszystko...

Twoja nieodmiennie kochająca

SKODA

Władco mój Najdroższy!!!

Ten list o Tobie, który przyszedł nie od Ciebie, tylko od kogoś innego, stał się balsamem na moje cierpienia! ONA dostała go od którejś przyjaciółki i poczuła się tak rozbawiona, że przeczytała mi go w całości. Więc jednak...! Dobrze wiedziałam, dobrze odgadłam, mimo rozpaczki umiałam myśleć spokojnie i trzeźwo! Parszywą Strzygę spotkał los, na który zasłużyła, okazała się pozbawionym znaczenia epizodem! Cóż za ulga! A zaraz potem zadzwoniłeś i znów wiem, że liczę się tylko ja! O, mój Ukochany...!

Nie wyobrażasz sobie, jaka jestem usatysfakcjonowana tym wspaniałym afrontem, który jej zrobiłeś przy ludziach. Przyjaciółka opisała nam wszystkie szczegóły. ONA powiedziała, że jesteś bezczelna świnią, ale śmiała się i w głębi duszy też była zadowolona, chociaż od razu zaczęła się zastanawiać, jaką też nową dziwę udało Ci się poderwać. Mnie to przestało obchodzić, wiem już teraz z pewnością, że w porównaniu ze mną wszystkie kobiety są nieważne i żadna nie przesłoni w Twoim sercu mojego obrazu. Każdą następną spotka taki sam nędzny los, ja jedna zostanę na zawsze.

Teraz, kiedy już się uspokoiłam, kiedy znów czuję się szczęśliwa, mogę trochę rozejrzeć się dookoła i zainteresować światem. Możliwe, że niektóre zjawiska zainteresują i Ciebie.

ONA zaczyna robić jakieś dziwne sztuki. Nie rozumiem, co ma na celu, i jestem zaintrygowana. Przebiera się wręcz maskaradowo, na spacer plażą chodzi w osobliwym stroju, w którym jest bardziej podobna do strasydła niż do człowieka, okręca się z wierzchu dwoma szalami, co wydaje mi się bez sensu, bo wprawdzie jest dość zimno, ale mogłaby przecież nosić jeden szal pod płaszczem, niezależnie od pogody zawsze wkłada ciemne okulary, skarpety wywija na gumiaki, a to, co ma na głowie, przechodzi wszelkie

pojęcie. Starą czapkę i ścierkę, chyba od podłogi. Sama jej nie poznałam, kiedy wyszła z domu w tym ślicznym stroju, wyglądała zupełnie idiotycznie. Za to na miasto wyjeżdża tak, jakby wróciła prosto z Paryża, w kapeluszu, w lakierkach i w tym swoim kostiumie, za którym się ludzie oglądają.

Przedwczoraj, ni z tego, ni z owego, powlokła mnie wzdłuż linii kolejowej aż do samej Chyloni, najwyraźniej w świecie goniąc pociąg. Co ONA w nim widziała...? W Chyloni zostawiła pociąg w spokoju i nagle przestała się śpieszyć, nawet ustawiła mnie na parkingu, a sama wysiadła i poszła dalej piechotą.

Mam takie delikatne wrażenie, że chodziło jej o jednego faceta, którego tak pilnowała. Nie znasz go, obcy człowiek, który ją zainteresował. O ile sobie przypominam, pierwszy raz spotkałyśmy go w Warszawie, nie pisałam Ci o tym, bo nie miało znaczenia, nie wiem, czy ONA Ci wspomniała.

Na rogu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej zmusiła mnie do zajechania drogi jednemu peugeotowi. Za późno namyśliła się, że chce skręcać w prawo, i na siłę zaczęła mnie przepychać na prawy pas. Osobiście nie widziałam powodów do tego manewru, nie miałam tam żadnego interesu i równie dobrze mogłam jechać prosto, ale niech jej będzie. Zatrzymało nas czerwone światło i wielkie stado przechodniów i wówczas z peugeotu tuż za nami wysiadł ów facet, podszedł do nas i powiedział z rozgoryczeniem, naganą i wyrzutem: – Dawno pani nikt nie klepał...?

Ją to nadzwyczajnie rozbawiło i przeprosiła go, że tak się przed niego pchała, ale ja odczułam niesmak. Cóż ten facet, oczu nie ma? Nie widzi, że to ja jestem na wierzchu, a nie ONA? Zachował się tak, jakby tylko ONA się liczyła, a ja wcale, gbur jakiś, nie podobał mi się. Jej owszem.

No i teraz właśnie tu się na niego natknęła. Poznał ją od razu i zaczął się jakoś przy nas plątać, zdaje się, że ONA go bardzo interesuje. On ją również. Przyznaję, że wygląda nader atrakcyjnie, chociaż dla mnie, poza Tobą, nie ma na świecie atrakcyjnych mężczyzn. Obiektywnie jednakże biorąc wygląda i możliwe, że jej się podoba coraz więcej, ale to wcale nie tłumaczy tych dziwacznych poczynań.

Uczepiła się go jak rzep psiego ogona. Wczoraj zawlokła mnie dla odmiany do Gdańska, również pilnując pociągu, potem zaś widziałam tego faceta na własne oczy, więc chyba rzeczywiście on jest powodem tych wypraw, a nie pociągi same w sobie. Szau chyba dostała, przecież się z nim spotyka i widuje, tymczasem ledwo jej zniknie z oczu, już się za nim pcha...

Nie skończyłam wczoraj tego listu, musiałam przerwać korespondencję, bo zażądała ode mnie nagle usług późnym wieczorem, co się dotychczas nie zdarzało.

Wiesz, że ONA nie lubi jeździć w nocy. Zaciągnęła mnie do przystani rybackiej, nie wiem, co się tam działo, bo stałam dość daleko i nie widziałam szczegółów, mam wrażenie, że były tam jakieś ryby, ale rzecz w tym, że na końcu, po bardzo długim czasie, pojawił się ten facet. Razem podeszli do mnie i nie poznałam go w pierwszej chwili, bo zrobił to samo co ONA, przebrał się i wyglądał jak prawdziwy rybak. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale jak już byli blisko, usłyszałam, że obiecywał jej wszystko wyjaśnić. Umówili się na następny dzień. Nie wiem, co jeszcze ma jej wyjaśniać, ja już odgadłam, to jest po prostu rybak, a ONA przecież uwielbia ryby i dlatego tak za nim lata.

Nie pisałam Ci tego wcześniej, bo wobec moich okropnych udręk nic nie miało znaczenia, ale ONA wymazała mnie rybami. Kupiła, czy może dostała w prezencie, w takim jednym małym domku, wędzonego łososia, odjechała ledwo mały kawałek i zaczęła tego łososia pożerać tak, jakby od

roku nic nie jadła. Tłuszcz kapał jej na wszystkie strony, podłożyła foliową torbę, ale ściekało i z tej torby, gdybym nie była wtedy taka zajęta moim nieszczęściem z Tobą, chyba odmówiłabym jej usług. Dobrze chociaż, że zaraz potem uprała to porządnie.

Po tym spotkaniu w porcie rybackim wpadła w doskonały humor i dała mi spokój na cały dzień. Widzieli się z pewnością i coś tam wyjaśniali, ale to już w dużej odległości ode mnie.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że są to mało istotne głupstwa, ale może Cię zabawią. Piszę o nich właściwie tylko po to, żeby czuć kontakt z Tobą. Pomimo odzyskania równowagi i spokoju ciągle jeszcze na dnie duszy coś mi niepewnie pika...

Całuję Cię, mój Ukochany, z nadzieją, że już wkrótce znów Cię zobaczę i wszystko złe między nami zatrze się bezpowrotnie.

Twoja na wieki
SKODA

Najdroższy Właścicielu!!!

Wracamy pojutrze. Ten list nie zdążyłby dojść, dam Ci go osobiście. Jakże jestem szczęśliwa, że czekasz na mnie z taką niecierpliwością, ileż to dla mnie znaczy. Po tych wszystkich okropnościach...! To nie ja przedłużyłam pobyt tutaj o całe pięć dni, to ONA, ja bym tego za skarby świata nie uczyniła! To bardzo dobrze, że tak jej nawymyślałeś przez telefon i że tak kategorycznie zażądałeś mnie na ten Twój wyjazd do Bydgoszczy! ONA jest wściekła i już postanowiła, że nie umyje mnie przed powrotem, wrócę do Ciebie brudna jak świńskie koryto w zaniedbanym chlewie, ONA tak powiedziała, i będziesz mnie mył sam. ONA jest głupia, nawet jej do głowy nie przyjdzie, że tysiąc razy wolę być myta przez Ciebie niż przez nią!

ONA tu ciągle kombinuje z tym facetem, o którym Ci pisałam, i to dla niego przedłużyła pobyt. Spotykają się codziennie i mają zamiar spotykać się w Warszawie, ale to nie nastąpi tak zaraz, bo on tu jeszcze zostaje przez trzy tygodnie. Dopiero potem wróci i ma do niej zadzwonić. A właśnie...! Co do tych wyjaśnień, to jednak nie chodziło o ryby, przez chwilę rozmawiali przy mnie i parę zdań usłyszałam, jakieś inne bzdety wchodziły w grę, jakiś przemyt i coś tam jeszcze. Nie znam się na tym. Widzę za to, że on jest zupełnie niepodobny do Ciebie, na mnie nie zwraca żadnej uwagi, a z nią obchodzi się jak ze śmierdzącym jajkiem. Dziwny gust.

ONA powiedziała wstrząsającą rzecz. Rozmawiała sobie ze mną, pewnie nie przypuszczała, że Ci o tym napiszę... A może właśnie przeciwnie, miała taką nadzieję, bp chciała, żebyś o tym wiedział i żebyś się zdenerwował...? Wątpię, czy się zdenerwujesz, raczej powinienes być chyba zadowolony, bo to jest sygnał, że moglibyśmy się jej pozbyć.

Otóż wracają z Francji ci jej przyjaciele, Barbara z mężem, akurat wtedy, kiedy my będziemy w Bydgoszczy, i ONA powiedziała, że to się nawet dobrze składa, bo będzie mogła zobaczyć się z nimi bez Ciebie w sposób naturalny. Przyjdą do niej i Ciebie nie zastaną, nie będzie musiała Cię przedstawiać i tłumaczyć, kim jesteś. Mówi, że w sytuacji, jaka się wytworzyła, sama dobrze nie wie, kim dla niej jesteś. Mówi, że chyba wrogiem. Mówi też, że wszystko wskazuje na to, że niezbyt długo już będziesz, zbliża się chwila rozstania z Tobą, bo zachowujesz się skandalicznie.

Jedno w tym jest tylko potworne i aż się na to wzdrygam cała, mianowicie ONA sobie wyobraża, że ja zostanę z nią. Obliczyła wydatki na mnie i wyszło jej, że ONA wydała przeszło sześćdziesiąt tysięcy, a Ty tylko dwadzieścia, więc właściwie ja należę do niej i jeśli nie zwrócisz jej sześćdziesięciu tysięcy, nie odda mnie Tobie. Ukochany, zwróć jej te parszywe sześćdziesiąt tysięcy! Nie zniosłabym przynależności do kogokolwiek innego, a nie do Ciebie! Ty byś przecież też tego nie zniosł, prawda?

Zobaczę Cię już za dwa dni! Jeszcze mi leży ten ciężar na sercu, ale wiem, że zniknie na Twój widok, zniknie, kiedy poczuję Twoją czułość i opiekę. Wiem, że mnie kochasz i że te minione nieodpowiedzialne wybryki nie mają w gruncie rzeczy żadnego znaczenia, ale muszę się o tym przekonać przy Tobie. Ty sam musisz zatrzeć we mnie obrzydliwe wspomnienie! Wierzę, że to uczynisz...

Całuję Cię, mój jedyny Władco!

Twoja stęskniona
SKODA

Mój Właścicielu, zły, podły i ciągle Ukochany!!!

Przestałam Cię rozumieć. Jak mogłeś...?! Jak mogłeś...?!!!

Czyś Ty sobie zupełnie nie zdawał sprawy... Nie, już sama nie wiem, co gorsze! Jestem tak wzburzona, że absolutnie nie potrafię przyjść do siebie i zebrać myśli! Twój postępek nie mieści mi się w głowie, wciąż jeszcze czuję się nim ogłuszona! Jak mogłeś...?!!!

Zdaję sobie sprawę, że w tym Lublinie pozostaniemy zaledwie dwa dni, pojutrze już znów Cię zobaczę, ale nie mogę czekać tyle czasu, muszę dać wyraz uczuciom od razu! W ogóle nie pojmuję, jakim cudem tu dojechałam... Zostałam oderwana od Ciebie w strasznym stanie, zanim zdążyłam otrząsnąć się na tyle, żeby powiedzieć bodaj słowo, już byłam w drodze. Nic nie złagodziło ohydneho wstrząsu...!

To, że zabrałeś do Bydgoszczy ową wstrętną blondynę, nie obchodziło mnie wcale. Przywykłam już do towarzystwa rozmaitych kobiet bez znaczenia, wiedziałam od dawna, że pozwalasz im pętać się dookoła nas z niezrozumiałej dla mnie uprzejmości czy czegoś tam innego, że obdarzasz je tym szczególnym rodzajem zainteresowania, który mnie nie dotyczy, że, ostatecznie, zależy Ci nawet niekiedy na ich obecności, ale tak naprawdę ja jestem od nich ważniejsza. Na mnie zależy Ci bez porównania bardziej i każdą z nich bez wahania dla mnie poświęcisz. Tak myślałam, tak byłam przekonana. Cóż za potworne rozczarowanie...!!!

Jak mogłeś uczynić coś podobnego?! Naraziłeś moje życie! I dla kogo?! Dla wulgarnej, rozwydrzonej, ufarbowanej dziwy, która raczyła mieć idiotyczną fanaberię! To już nawet Kwiatkowski przestaje się liczyć...!

Zawlokłeś mnie do Tucholi, dobrze, ponieważś mnie po jakichś okropnych, ubłoconych drogach pod lasem i w lesie, zostawiłeś mnie pod drzewem na Bóg wie jak długo i ptaszek napaskudził mi na dach.

Ptaszek...! Nie wiem, co to mógł być za ptaszek, struś chyba...! Wszystko cierpliwie zniosłam dla Ciebie, chociaż czułam się nieco rozgoryczona. A Ty co uczyniłeś? Zamiast mnie pocieszyć, oczyścić, zatroszczyć się o mnie...

Czy nie rozumiesz, że to było dla mnie dno hańby i upokorzenia?! Poświęciłeś mnie dla niej! Dopuściłeś ją do mojej kierownicy, jakąś kretynkę, debilkę, która nie miała pojęcia, jak się ze mną obchodzić! I na jakiej drodze...?!!! Czy doprawdy nie zdawałeś sobie sprawy, że ona mogła mnie skrzywdzić, uszkodzić, nawet... zabić?! To cud, że nie zrobiła mi nic złego trwale, ale czy potrafisz sobie wyobrazić, ile przeżyłam?! Ten koszmar, ten wstrząs, jakaś tam znarowiona blondyna więcej znaczy ode mnie, ona chce, więc ja już nie mam nic do gadania... A równocześnie zwykły lęk o zdrowie i życie, okropna droga i jej kretyńskie poczynania, szarpiące moim całym organizmem. Gdzie się podziały Twoje uczucia do mnie...?!!!

Nie, Ty nie mogłeś zdawać sobie z tego sprawy... Nie postąpiłbyś tak przecież, to niemożliwe, musiałeś doznać jakiegoś zaćmienia umysłowego! Nie wierzę, że całkowicie przestałeś mnie kochać, bo jednak potem zająłeś się mną tak, jak powinienes, troskliwie i z czułością zamalowałeś to zadrapanie na prawym błotniku, zostawiłeś odłogiem obrzydliwą blonddzirę, żeby mnie umyć... Czułam, że Ci się podobam i że jesteś ze mnie dumny. Więc kochasz mnie nadal i chyba tak samo...? Och, powiedz, że tak samo, przekonaj mnie o tym! Tylko to jedno, tylko wiara w Twoje uczucia pozwoli mi jakoś wrócić do równowagi i dalej żyć!

Ale z drugiej strony... Jakież to są uczucia, które pozwalają na hańbę ukochanej istoty, które godzą się z narażeniem jej dla byle kogo? Nie, coś tu nie jest w porządku...

Nie rozumiem Cię, jestem głęboko rozżalona, rozgoryczona, mam do Ciebie ciężką, śmiertelną pretensję. Nie chcę dopuścić myśli, że ONA mogła istotnie mieć rację i że jej słowa zaczynają się sprawdzać. Mówiła, że stopniowo ochłodniesz w stosunku do mnie, znudzę Ci się, zaczniesz mnie źle traktować... Zaczynasz mnie traktować coraz gorzej! Co to ma znaczyć...?

Myślę nad tym i myślę, rozważam to sobie, usiłuję patrzeć obiektywnie i trzeźwo. Tak, traktujesz mnie coraz gorzej. Ale równocześnie rwiesz się do mnie, jesteś mnie spragniony, nie możesz się beze mnie obejść, protestujesz dziko, kiedy ONA Ci mnie zabiera... I równocześnie narażasz mnie, hańbisz, obrażasz, każesz mi służyć byle komu, wykopujesz mnie z pierwszego miejsca i czynisz jakąś istotą podrzędną... Jak to pogodzić? Czy to naprawdę jest zwykła kolej rzeczy, Ty jesteś taki sam jak inni mężczyźni i ja muszę się temu podporządkować...?

No więc dobrze. Podporządkuję się. Jeśli tak musi być, zniosę wszystko i podporządkuję się wszystkiemu, ale pod warunkiem, że Twoje uczucia do mnie powrócą i pozostaną takie, jakie były. Możesz uczynić ze mną wszystko, co zechcesz, jeśli wciąż będę dla Ciebie jedna, jedyna, najważniejsza na świecie. Twoja miłość jest dla mnie warta nawet życie...

ONA mówi, że jestem idiotką, że kocham Cię za bardzo, a mężczyźni lekceważą sobie zbyt wielkie uczucia. Że Cię rozzuchwalałam i rozbestwiałam i teraz będziesz mnie traktował jak szmatę, nie licząc się ze mną kompletnie. Mówi, że nawet mi nie współczuje, bo takich idiotek nie warto żałować, a ostrzegała mnie wielokrotnie. Niech sobie mówi. Ja jej nie wierzę.

Całuję Cię...

Twoja beznadziejnie przygnębiona
SKODA

Mój Władco, nadal Uwielbiany!!!

Byłam tak straszliwie zdenerwowana, że nawet nie umiałam wyjaśnić Ci różnicy. Zdenerwowana jestem nadal, ale już trochę mniej, bo wiara w Twoje uczucia do mnie... Och, nie wiem, czy wiara, może to tylko nadzieja...? No więc niech będzie, chociażby sarna nadzieja na Twoje uczucia przywraca mi odrobinę równowagi.

Chyba rozumiesz, że czego innego spodziewam się po niej, a czego innego po Tobie. Owszem, ONA też mnie włączyła po Borach Tucholskich i narażała moje życie, wstrząsy przeżywałam straszliwe jeden za drugim, ale były to wstrząsy, a nie cierpienia! I prowadziła mnie sama, umiejętnie, z rozważą, ostrożnie, a trzeba jej przyznać, że umie to robić. Wpędziła nas obie w kretyńskie sytuacje, po czym jednak pomogła mi z nich wybrnąć. No dobrze, to ONA, niczego lepszego od niej nie oczekuję, ale Ty...?!

I po tamtych przeżyciach, prawie w tym samym miejscu, dostarczyłeś mi tego...!

Tu leży źródło mojego rozgoryczenia. Ty, od którego mam prawo spodziewać się tylko dobra, bezpieczeństwa, opieki, dbałości o mnie! Uczyniłeś coś prawie równie okropnego jak ONA! Przez to, że pochodzi od Ciebie, staje się sto razy gorsze! Nieudolna idiotka przy mojej kierownicy, już wolę konia, co mówię, wolę stado koni!!! Czy potrafisz pojąć, jak głęboko przy tym cierpiałam, jakim to było dla mnie potwornym zaskoczeniem, ogłuszającym ciosem, czymś wstrętnym, nie do przyjęcia! Szczególnie że wzbudziło wspomnienia tamtej upiornej podróży...

Ty i ONA, to coś zupełnie innego. ONA mnie naraża, Ty mnie powinienes pocieszać. Musisz, po prostu musisz brać to pod uwagę i zawsze o tym pamiętać! Uczynię dla Ciebie wszystko, ale błagam Cię,

opanuj trochę swoją lekkomyślność i nie przyczyniaj mi aż tak
koszmarnych trudności...

Całuję Cię...

Twoja zdenerwowana
SKODA

Mój Jedyny, Ukochany Właścicielu!!!

Więc jednak...! Jednak mnie kochasz...! Pędziłeś jak szalony na dół po schodach, rzuciłeś się ku mnie...!

To jedno wydarzenie, jedna chwila, wróciły mi całą wiarę w Ciebie i w Twoją miłość do mnie, taką, jakiej pragnęłam, wielką i namiętą! Widziałam, jaki byłeś blady, jak Ci się ręce trzęsły, kiedy usuwałeś te blachy, jakiej ulgi, jakiego szczęścia doznałeś, kiedy okazało się, że jestem cała, zdrowa i nietknięta! Twoja troskliwość, Twój czuły szept...

Całe moje potworne zdenerwowanie... Bo chyba łatwo zgadnąć, że zdenerwowałam się koszmarnie, widząc walące się na mnie dwie brutalne, ordynarne ciężarowy! Wiedziałam przecież, że się zetkną, żadna się nie wyrobi i ja, bezsilna w zatoczce, nie mogąc się ruszyć, mogłam tylko patrzeć z przerażeniem! Ścierpłam, zmartwiałam! Cudem uniknęłam śmierci i kalectwa, prawie doznałam szoku! I całe moje zdenerwowanie znikło w mgnieniu oka na widok Twojego stanu, kiedy wypadłeś z bramy... Nie, tak się nie pędzi do istoty obojętnej!

Stałeś przed moją maską, odpychając te ciężary, kiedy je zabierano, żeby mnie nie uszkodziły, nie zostawiłeś mnie ani na chwilę! O, mój Ukochany!

Nie ma znaczenia, co mówiłeś potem, wyjeżdżając w te głupie góry. Doskonale wiem, że zrezygnowałeś prawie dobrowolnie z zabierania mnie ze względu na mnie. Żeby mi się nic nie stało na tych oblodzonych i zaśnieżonych śliskich drogach, żeby jakiś kretyn na mnie nie wpadł, nie pogniótł mnie i nie podrapał. Doceniam Twoją troskę i myśl o niej łatwiej pozwala mi znieść nasze rozstanie, żałuję tylko, że nie uparłeś się bardziej przy zostawieniu mnie w garażu Kwiatkowskiego. Stałabym sobie spokojnie i czekała, aż wrócisz, ale znów z drugiej strony... Nie mogłabym

przecież bez jej pomocy wysłać listów do Ciebie, więc już sama nie wiem...

Na nią jestem oburzona i słuchać nie mogę jej gadania. Nie chodzi mi nawet o treść, ale o ton. Powiedziała, że nie uczucie Tobą kieruje, tylko obawa, że uszkodzona, straciłabym wartość. Słuszna obawa, to chyba jasne, po cóż Ci bezwartościowy przedmiot? Nie rozumiem, dlaczego mówiła to z takim przekąsem, pokochałeś mnie wszak piękną, nietkniętą, lśniącą, w doskonałym stanie, z mojej jakości jesteś dumny, doceniasz moje zalety! Miałyś kochać starego rupiecia? Idiotyzm! ONA z pewnością ma źle w głowie.

Nie jeździmy dużo, bo pogoda jest okropna, raz byłam nawet kompletnie przysypana śniegiem, a raz prawie zamarzłam, ale ONA pamiętała, żeby mi wszystkie uszczelki posmarować gliceryną i nie było kłopotów.

No owszem, akumulator nie czuł się zadowolony, grymasił trochę, ale z grzeczności, za te uszczelki, nakłoniłam go do wysiłku i ruszyłam.

Te żalosne idiotki, które roszczą sobie jakieś prawa do Ciebie i Twoich uczuć, zdążyły się wygłupić. Dwie. Strzyga i ta ostatnia blondyna. Spotkały mnie przypadkiem na mieście, nie sterczały koło mnie w oczekiwaniu na Ciebie, bo padał deszcz ze śniegiem, tylko wetknęły mi kartkę za wycieraczkę. Każda oddzielnie, oczywiście, i w innym momencie, tak że razem były to dwie kartki. ONA je wyjęła i przeczytała, trzeba było słyszeć, co przy tym mówiła. Nie wyrzuciła ich, schowała do skrytki, mamrocząc coś o argumentach. Powiedziała, że uprzejme rywalki dobrowolnie dostarczają jej argumentów do rozmowy z Tobą. Kartek nie przeczytała na głos, więc nie wiem, co tam było napisane, ale z pewnością mnie to nie dotyczyło.

Mamy kłopoty z myciem. Przez tę breję ustawicznie wyglądam jak zaniedbana flądra i nawet jestem zadowolona, że mnie nie widzisz w tym

stanie. Co kilka dni ONA mnie myje w zaprzyjaźnionym warsztacie, ale boi się mrozu i ma rację. Nigdy po myciu nie jestem wysuszona naprawdę dokładnie, więc gdyby zaraz potem złapał mróz, sam rozumiesz, mogłabym się rozchorować. Zaczęła już nawet mówić, że nie będzie mnie myła wcale, jej wszystko jedno, a gdybym doznała jakiegoś uszczerbku, Ty byś się jej czepiał. Słuchałam tego z przyjemnością, zgadzam się być najbrudniejszym samochodem świata, żeby tylko czuć Twoją troskę. I trudno, niech już będzie, zobaczysz mnie taką obrzydliwą, zabłoconą, popatrzysz może nawet w pierwszej chwili ze wstrętem, ale potem sam mnie umyjesz, wytrzesz, wypastujesz i znów ujrzę w twoich oczach blask dumy i zachwytu. Och, jak czekam na tę chwilę...!

Niecierpliwie czekam także na jakąś wiadomość od Ciebie. Wyjeżdżałeś tak niespokojny o mnie, że z pewnością przesłaniam Ci teraz świat. Niemożliwe, żebyś nie okazał mi swojego zatroskania, zainteresowania, swojej odrodzonej miłości! Ledwo kilka dni, a już zaczynam tęsknić do Ciebie!

Całuję Cię, moje Ukochanie!

Twoja, prawie zupełnie szczęśliwa
SKODA

Mój Najdroższy Właścicielu!!!

Nie zawiodłeś mnie! W upojeniu słuchałam jej całego gadania, do mnie mówiła, może nawet zdawała sobie sprawę, jaką radością mnie napędza, chociaż ogrom mojego szczęścia z pewnością do niej nie docierał! Ta awantura, którą jej zrobiłeś przez telefon za to, że w ogóle mną jeździ! Te ostrzeżenia, groźby nawet, wszystkie pytania o mnie, istny balsam na moją duszę! ONA się z tego natrzęsała zupełnie idiotycznie, a co mnie to obchodzi, niech się natrzęsa, ważne jest, że dla Ciebie jestem jedyną prawdziwą troską i jedynym umiłowaniem! Możesz być pewien, że wzajemnym!

– Trzęsę się o każdą twoją śrubkę jak barani ogon – powiedziała do mnie ze wzgardą i politowaniem. – Żeby mógł, toby cię nosił na rękach.

Och, trzęś się, ukochany, noś mnie na rękach...! Nie, na rękach nie, to ja Ciebie będę nosić i wozić! Pilnuję moich wszystkich części jak oka w głowie, dla Ciebie, tylko dla Ciebie...!

Następny facet podłożył Ci świnię, najpierw Kwiatkowski, teraz ten, głupek jakiś. Ty go chyba nie znasz albo może nie zauważyłeś, a dla niej to jest jakiś przyjaciel, przyjechał stamtąd, gdzie jesteś, widział Cię i nie miał nic lepszego do roboty, jak tylko przylecieć do niej i naplotkować. Tak ściśle biorąc, nie przylatywał, tylko spotkał ją na mieście, wsiadł do mnie i rozmawiali w moim wnętrzu, więc wszystko słyszałam.

Powiedział, że jesteś tam z jakąś bajaderą, tak się wyraził, i mieszkasz z nią w jednym pokoju. Drgnąłam na pierwsze słowo, ale od razu się uspokoiliłam, bo skoro mieszka w pokoju, nie może być samochodem. Tej bajaderze okazujesz podobno jakieś szalone względy, mówisz, że jest to Twoja żona, a ona mówi, że jesteś jej mężem, ale nikt w to nie wierzy, bo do żony tak się nie pała. Powtarzam Ci dosłownie to, co mówił, z

pewnością zrozumiesz te określenia lepiej niż ja i wyciągniesz swoje wnioski. Nie wiem, o co chodzi z tą pałą. Latasz koło niej jak koło śmierdzącego jajka, a ona się pławi, wszystko razem zaś wypada bardzo kosztownie. Tak mówił.

ONA się właściwie tak specjalnie nie przejęła, ale w środku była ponura, czułam to. Powiedziała dziwne słowa.

– Wyjątkowo, raz wreszcie, nie za moje – rzekła jadowicie, a ten przyjaciel oznajmił, że miło mu to słyszeć.

Potem podziękowała mu za informacje i powiedziała, że lubi wiedzieć, na czym stoi. W pewnym stopniu wydawała się nawet zadowolona, czego już zupełnie nie potrafię zrozumieć. W każdym razie zawiadamiam Cię o tym na wszelki wypadek.

Najpierw Twoje sprawy, potem moje. Słuchaj, ONA woziła mną KOTA! Kota, takie zwierzę. Z drzeniem Ci o tym piszę, bo ten kot mnie uszkodził! Bardzo malutko i prawie niewidocznie, ale jednak, ja to poczułam, zdenerwowałam się. Pojechała po tego kota na Ochotę, do jakiejś przyjaciółki, nie znam jej, pierwszy raz ją widziałam, wyniosły jakąś klatkę i postawiły ją na tylnym siedzeniu, a same usiadły z przodu. I z tej klatki po krótkim czasie wylazł kot, wiem, że to kot, bo tak go nazywały, i zaczął po mnie łązić. Wlazł na oparcie, trochę poleżał przy tylnej szybie, a potem zszedł niżej i zrobił coś okropnego. Zaczął szarpać pazurami oparcie, aż zdrętwiałam, a te dwie kretynki wcale nie zwracały na to uwagi. Szarpnęła parę razy i przestał, podrapał mnie, zapewne podrapałby mocniej, gdyby nie to, że dojechałyśmy na miejsce, nawet nie wiem, gdzie to było, bo przestałam zważać na drogę, wepchnęły tego kota z powrotem do klatki i zabrały. Odetchnęłam z ulgą. Boże, cóż by to było za nieszczęście, gdybym należała do niej, nie wiem, co jeszcze mogłaby mną wozić, Ty byś nigdy

czegoś podobnego nie zrobił! Dobrze, że nie skończyło się gorzej, ale pozostałam zaniepokojona.

ONA do Ciebie nie napisze, tego jestem pewna. O wszystkim, co się tu dzieje, możesz się dowiedzieć tylko ode mnie, więc postaram się niczego nie zaniedbać. Wydarzenia są raczej nieprzyjemne, ale nie mają przesadnie złych skutków, i mam nadzieję, że nie zmartwisz się zbytnio, szczególnie że bardziej spadają na nią niż na mnie.

Przyczepił się do nas pijak. Pod domem, akurat kiedy ONA wyszła i zamierzała dokądś pojechać. Był wieczór i pusto kompletnie, ONA wsiadła, a pijak zaczął szarpać za klamkę, żeby też wsiąść. ONA miała dość rozumu, żeby nie otwierać drzwiczek, otworzyła okno i spytała, czego on chce. On chciał jechać i zażądał, żeby ONA go zawiozła, nie mam pojęcia dokąd, bo tak niewyraźnie mamrotał, że nic nie dało się zrozumieć. Oczywiście odmówiła, czemu się wcale nie dziwię, pijak był obrzydliwy i brudny, zapaliła silnik i chciała ruszyć, ale nie mogła, bo on się uwalił na mojej masce. Tak całą połowę i próbował przytrzymać się czegoś rękami, aż się przestraszyłam, że podrapie mnie sprzączką od paska, ale chyba nie miał paska, w każdym razie uniemożliwiał nam ruch do przodu. Wobec tego ONA ruszyła do tyłu dość gwałtownie i obie miałyśmy nadzieję, że on się przewróci i odczepi, ale nic podobnego. Utrzymał równowagę i taki pochylony pędził za nami, gonił nas. ONA chciała mnie zatrzymać, wrzucić jedynekę i ruszyć do przodu normalnie, ale było to niemożliwe, pijak znajdował się za blisko, gonił nas jak szaleniec i ciągle zagradzał drogę. Więc ją to w końcu rozzłościło i pojechała na wstecznym biegu aż na koniec ulicy, pijaka jeszcze było widać, wciąż leciał za nami, ale już nie nadążał. Zatrzymała mnie, przełożyła na pierwszy bieg i pojechała przodem okrężną drogą. Bardzo słusznie, ten pijak był uparty i pewnie musiałabym go przejechać, czego bardzo nie lubię.

Pod naszym domem jedna warszawa złamała latarnię. Jechała z góry tak samo jak tamta ciężarówka, która spowodowała kraksę. Też od razu wiedziałam, że się nie wyrobi, ale byłam dość spokojna, bo miałam bezpieczne miejsce. Akurat stałam na samym końcu zatoczki, ONA mnie tam ustawiła z grzeczności, po to żeby innym też zostawić miejsce, i proszę, jak rozsądnie postąpiła! Warszawę wyrzuciło z łuku, odbiła w lewo i trafiła w naszą latarnię, latarnia złamała się i położyła dwa metry za mną.

Okropność, co ci głupi ludzie wyprawiają! Wcale nie musiało to nastąpić, kierowca pojechał jak kretyn, warszawę zniszczył kompletnie i sam też był porządnie porzbijany. Zabrało go ludzkie pogotowie, dobrze mu tak. Teraz ONA już zawsze ustawia mnie na końcu zatoczki, bo nie wie, jak powiedziała, kiedy będzie jechał następny kretyn.

Prawdę mówiąc, trochę mnie to wszystko denerwuje i czekam na Ciebie, żeby się uspokoić. W Twojej obecności nic nie jest straszne. Twoje telefony do niej podtrzymują mnie na duchu, zachowam cierpliwość aż do Twojego powrotu. Mój Najmilszy, Ukochany, o ileż łatwiej czekać, kiedy wiem, że myślisz o mnie i dbasz o mnie nawet z oddalenia! Tak, pojęłam to, to ta Twoja nieszczęsna lekkomyślność powodowała wszystkie zadrażnienia i pozorne lekceważenie, kiedy uświadomiłeś sobie, że mógłbyś mnie stracić...

Nic już teraz nie zdoła zachwiać we mnie wiary w Twoje uczucia! Ta jakaś bajadera, nawet z pałą, nie obchodzi mnie, nie dotyczy, wrócisz do mnie, porzucając ją bez żalu! Z kobietami rób sobie, co chcesz, nie jestem przecież zazdrosna o Twoje, na przykład, rękawiczki albo walizki, ich jest dużo, a ja jestem jedna! Kocham Cię bez granic!

Całuję Cię i warczę radośnie.

Twoja upojona szczęściem
SKODA

Mój Najdroższy Panie i Właścicielu!!!

Więc jednak, muszę Ci o tym powiedzieć, nie ONA jest najgłupsza na świecie. Spotkałyśmy wczoraj jeszcze gorszą kretynekę i poczucie sprawiedliwości nie pozwala mi tego ukrywać.

Pogoda jest bardzo zmienna, wystarczy trochę słońca i odrobina wiatru, żeby ta breja wysychała, informuję Cię o tym na wstępie, bo po co masz się denerwować, że jeżdżę w złych warunkach. Złe zmieniają się na dobre i odwrotnie, dosłownie co chwila. ONA wykorzystała dobre i pojechałyśmy do Grójca, nie wiem po co, zdaje się, że ONA miała coś do załatwienia służbowo w jakimś urzędzie. Wracałyśmy już, kiedy przypomniała sobie, że w tym urzędzie zostawiła teczkę z papierami.

Dokładnie wyglądało to następująco:

Jak wiesz, tam są górki. Dość łagodne, ale jednak. Wyjechałyśmy ku Warszawie, pokonałyśmy te dwie górki, dalej już było równo, i ujrzałyśmy obie, że ktoś pcha volkswagena. Jakaś facetka pchała go z tyłu w odwrotnym niż nasz kierunku, w stronę Grójca. W chwilę potem ONA przypomniała sobie o tej teczce z papierami i zawróciła.

Znów zobaczyłyśmy facetkę, która dopchała właśnie swojego volkswagena do początku górki, przed sobą miała zjazd w dół i myślałyśmy, że teraz wsiądzie i zjedzie. ONA zdążyła nawet powiedzieć do mnie, że chyba już najwyższy czas, i wiem, że chodziło jej o to wsiadanie, ale nic podobnego nie nastąpiło. Facetka nadal pchała od tyłu, szło jej oczywiście coraz łatwiej, po czym volkswagen wymknął się jej z rąk i pojechał w dół samodzielnie. Nawet gibnęła się do przodu, utrzymała jednak równowagę, została tak z tymi wyciągniętymi rękami, nadjechałyśmy właśnie i słyszałyśmy, jak krzyczała do niego: – Stój! Stój! Czyś zwariował? Stój, zaczekaj!!!

Nie wiem, kto tu zwariował, nie volkswagen, to pewne, robił to, co powinien, nabierał szybkości. Trzymał się jezdni nieźle. Szczerze Ci powiem, że trochę osłupiałam i ONA chyba też, zatrzymała mnie przy tej idiotce i obie gapiły się na niego, nic już nie mówiąc, bo pewnie im mowę odjęło. Volkswagen dojechał prawie do samego dołu, widziałam, jak czyni wysiłki, żeby się utrzymać na szosie, ale niestety, nie udało mu się to w pełni. Trafił kołem na dołek, skręcił w prawo i władował się z impetem w dużą zaspę śniegu. Odgarniętą, taką na poboczu. Miękka była, więc go przyhamowała, ale nie utrzymał się na niej, tylko zjechał do tyłu, przejechał przez szosę w poprzek i wpadł do rowu po przeciwnej stronie. Ugrzązł w nim tyłem, z tym że rów był płytki i prawie nic mu się nie stało, tyle że zaspą pogmiotła mu trochę przednie błotniki.

Ta jego właścicielka, która go zepchnęła, ciągle była jakby zbaraniała. ONA zaproponowała, że ją podwiezie w dół, tamta kretynka wsiadła i zaczęły rozmawiać. Słuchaj, nie uwierzysz! ONA powiedziała delikatnie, że pchała za długo, należało wsiadać wcześniej, na co ta niesłychana oślica zdziwiła się bardzo i spytała: „Jak to, wsiadać?”. Okazało się, że żadne wsiadanie nawet jej nie przyszło do głowy, uważała, że z górki będzie jej się łatwiej pchało, i zamierzała tylko pchać. Nawet miała nadzieję, że nabierze rozpędu i dopcha aż pod następną górkę. No rzeczywiście, nabieranie rozpędu wyszło jej nieźle!

Na pytanie, dlaczego w ogóle pchała, odpowiedziała, że w grójeckim warsztacie coś jej zrobili z silnikiem. Odjechała stamtąd i za górkami, na równym, przestał pracować. Zajrzała nawet do niego, ale nic nie rozumie, nie zna się na tym wcale, uważa jednak, że silnik powinien jakoś wyglądać. Tymczasem zamiast silnika zobaczyła koło, a to coś obok koła mogłoby być silnikiem, ale jest tego chyba trochę mało, więc może po prostu ma tylko kawałek silnika, a nie cały. Resztę ukradli. Ten kawałek dopracował do

równego i tam przestał. Zaczęła wobec tego pchać go do warsztatu, żeby im zrobić okropną awanturę.

Otworzyła bagażnik i pokazała, i ten kawałek silnika obok koła to był lewarek. ONA wysłuchała całego gadania do końca i wyglądało to tak, jakby w ogóle nie mogła wydobyć z siebie głosu. Jak wiesz, ja też mam silnik z tyłu, więc od razu wiedziała, o co tu chodzi, wzięła kluczyki od tamtej kretynki, spróbowała zastartować i zorientowała się, że chyba volkswagen najzwyczajniej w świecie nie ma benzyny. Podniosła maskę i pokazała kretynce silnik. Potem wreszcie zdołała się odezwać i powiedziała, że podwiezie ją do stacji benzynowej, tam jej może pożyczą jakiś kanister, przywiezie sobie benzynę i dalej załatwi już wszystko.

No i tak zrobili. W stacji benzynowej połapali się chyba, z kim mają do czynienia, bo razem z kanistrem wsiadł człowiek od nich i dowiozłyśmy ich do volkswagena. Zostawiłyśmy to całe towarzystwo i wróciłyśmy do Grójca, bo ONA znów zapomniała o swoich papierach. A potem ruszyłyśmy znów do Warszawy, okrężną drogą, przez Mszczonów, bo ONA powiedziała do mnie, że za skarby świata nie chce już spotkać tej kretynki i wolałaby jechać nawet przez Władystok. Chyba miała rację.

No więc sam widzisz. Okazuje się, że istnieją kobiety jeszcze głupsze od niej i podziwiam w tym wszystkim volkswagena. Ma do tej swojej, pozał się Boże, właścicielki świętą cierpliwość, dać się puścić luzem z górki, zgroza ogarnia...! Robił wrażenie zrezygnowanego.

W rezultacie dojechałyśmy do domu, jak już było ciemno, nie znalazłyśmy miejsca na parkingu i ONA zostawiła mnie na ulicy. Jeśli pogoda zmieni się na gorszą, wszyscy będą na mnie chlapać, nie wyobrażasz sobie, jak tego nie lubię! W ogóle, tak między nami mówiąc, wolałabym mieć garaż. A jeszcze, gdybyś Ty również mieszkał w tym garażu...!

No, może i rzeczywiście wymagam trochę za wiele. Ale moje uczucia do Ciebie nie mają granic i chciałabym Cię widzieć obok siebie bez przerwy! Przyjemnie mi jest nawet tylko czekać na Ciebie, kiedy mnie gdzieś zostawiasz i wiem, że za chwilę do mnie wrócisz...

Oczywiście nie wtedy, kiedy zostawiasz mnie w warunkach urągających wszystkiemu. Już sam kontrast pomiędzy nadziejami a rzeczywistością... Sam rozumiesz!

Całuję Cię i czekam...

Twoja na zawsze
SKODA

Mój Uwielbiany Władco!!!

Och, wracaj wreszcie! Jeszcze tylko cztery dni! Wiem, że wyjedziemy po Ciebie na dworzec, ONA mówi, że nawet wyjdzie po Ciebie na peron. Nie wiem, dlaczego mówi to tak złośliwie, gdybym to ja mogła wyjść po Ciebie na peron...! Mówi, że robi Ci radosną niespodziankę, i ciekawa jest bardzo, jak na to zareagujesz i któreśdy będziesz wysiadał razem z osobą towarzyszącą. Mówi to jadowniczo, zgryźliwie i drwiąco i nic nie rozumiem, jak masz reagować, nijak chyba, przecież ONA Cię wcale nie interesuje. Powiedziała, że ani jednym słowem się nie odezwałeś, kiedy była taka zachrypnięta i przeziębiona, nie spytałeś, co jej jest, dopytywałeś się tylko o mnie. No oczywiście, chyba słusznie...? Przeziębienie zresztą już jej przeszło i nie warto było się tym zajmować.

ONA przestała o mnie dbać. Nie myje mnie wcale, wczoraj włączyła mnie po jakichś okropnych wertepach, rąbnęła o kamień moim podwoziem, ale nie denerwuj się, nic się nie stało, sama to wiem najlepiej. Tyle że brudna jestem nieziemsko. Nie kupuje mi też wcale benzyny, powiedziała, że akurat przez cztery dni wyjeździ to, co mam w baku, a potem zostawi mnie Tobie bez jednej kropli. Co ONA sobie właściwie myśli? Nawet oleju nie sprawdza, dobrze chociaż, że zużywam go mało i jeszcze mam dosyć. Wozi jakieś osoby, które wsiadają z brudnymi butami, dywaników pod nogi nawet palcem nie dotknie, jeśli szybko nie wrócisz, zamienię się w świńskie koryto! Zbuntowana jest i mówi, że nie będzie kotłowała się z głupim pudłem... głupie pudło to ja, wyobrażasz sobie...?! ONA sama jest głupie pudło!!! Że nie będzie kotłowała się na deszczu i mrozie, że sam się kotłuj, skoro masz do dyspozycji ogrzewany garaż, że jeśli jest niegodna garażu, sam będziesz odwał, całą robotę! Niegodna...! No pewnie, że niegodna, niczego niegodna! Nigdy nie zasługiwała na Twoje uczucia, nigdy!

Przemyśliwam, żeby jej zrobić coś na złość, chociażby przebić sobie dętkę w jakimś niewygodnym dla niej miejscu, ale obawiam się, że jest gotowa zostawić mnie unieruchomioną i nawet koła nie zmienić. To na nic, nie mogłabym jechać po Ciebie na dworzec. I płacze się tylko po mieście, nie wyjeżdża nigdzie dalej, nawet nie musiałyby lecieć piechotą, nie, pomysł do niczego, trudno, muszę z nią jakoś wytrzymać.

Wróć już do mnie, bo czuję się rozpaczliwie zaniedbana i opuszczona. ONA nie ma dla mnie serca. Nie ukrywa tego, wyraźnie mi powiedziała, że zawsze kochałam Ciebie, a nie ją, ONA o tym wie doskonale od początku i stąd jej obojętność. Owszem, ma dla mnie sympatię, ale bez przesady, poświęcać się nie zamierza. A już na pewno nie wyglansuje mnie po to, żeby jakaś nowa wielbicielka nie zapaskudziła sobie parszywej sukieneczki, Twoje wielbicielki, jak dla niej, mogą utopić się w gnojówce. Tak powiedziała. Jak dla mnie też, w tym miejscu się z nią zgadzam...

Pogoda jest ciągle okropna. Właściwie chciałam, żebyś miał ten garaż na stałe i tylko dla siebie. Myślę, że wyglądałabym znacznie przyzwoiciej...

Całuję Cię i czekam z niecierpliwością!

Twoja stęskniona
SKODA

Mój Ukochany i znów niedobry Właścicielu!!!

Nie mam już siły do Ciebie...

Wiem, że wyjechałeś służbowo tylko na trzy dni, tego listu nawet wysłać nie zdążę, zresztą, nie mam sposobu, przeczytasz go po powrocie. Ale te uczucia, które mnie przepęłniają...

To nie był zły pomysł, udawać, że mnie zabierasz, i zamknąć mnie w garażu Kwiatkowskiego. Stoję sobie tutaj czysta i lśniąca i mam czas na myślenie. Ciężko mi na sercu...

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że wściekły byłeś na nią, nie na mnie. Ale zraniłeś mnie głęboko, odmawiając ujęcia kierownicy. Powinieneś był wiedzieć, że mój chwilowy wygląd zewnętrzny o niczym nie świadczy, wystarczy mnie umyć i znów będę piękna. Myślałam, że rzucisz się ku mnie, poprowadzisz mnie radośnie i czule, czekałam na to z tęsknotą, a ty co uczyniłeś? Prawie nie patrzyłeś na mnie, wsiadłeś obojętnie, powiedziałeś, słyszałam to przecież, że nie będziesz się kompromitował w czymś takim. W czymś takim...! Tak wyraziłeś się o mnie!

ONA była okropna. Ten jad, który z niej tryskał, ta drwiąca złośliwość – były znacznie gorsze niż wszystkie normalne awantury, jakie Ci tyle razy robiła. Czułam, jak się denerwujesz i złościsz coraz bardziej, to bardzo dobrze, że jej dokuczyłeś, nazywając ją podstarzałym kwiatuszkiem, ale nie powinieneś był, naprawdę, przynosić niechęci na mnie! Nie okazałeś mi żadnej czułości, myłeś mnie niecierpliwie, wściekły, robiłeś to niedokładnie, rąbałeś twardym strumieniem wody, do wycierania sprowadziłeś jakąś bezmyślną dziewczuchę... No owszem, potem, kiedy już odjeżdżałeś, zadbałeś o mnie pieczołowiciej, zrobiłeś mi masaż pastą, ale znów ta ostatnia obelga...

Zostawiłeś moje kluczyki Kwiatkowskiemu! A tak Cię prosiłam, żebyś tego nigdy więcej nie robił! Boję się Kwiatkowskiego, jestem na jego łasce, nie wiem, co mu wpadnie do głowy! Mam tylko nadzieję, że dotrzyma tego, co powiedział, że nie będzie mną jeździł, bo musiałby mnie potem myć, a nie chce mu się. Najwyżej mnie przestawi na inne miejsce. Nie chcę nawet tyle, on prowadzi brutalnie, doświadczyłam już tego na sobie! Znów nie okazałeś mi żadnych względów, czy doprawdy aż katastrof potrzeba, żeby wracały Twoje uczucia?!

Kwiatkowski, poza wszystkim, zachowuje się nietaktownie. Zaprosił sobie jakąś osobę, brunetka, szczupła, nie interesowała mnie, ale później zaczęła wyczyniać jakieś dziwactwa i łamańce i kopnęła mnie w zderzak. Kwiatkowski brał w tym udział, to znaczy nie kopał, tylko uczestniczył w łamańcach. Nie widziałam tych akrobacji dokładnie, bo ulokowali się za mną, ale mam wrażenie, że było to bardzo podobne do tych niesmacznych scen w Twoim wykonaniu, nie chcę już tego wspominać, ale przypominasz sobie niewątpliwie...? Dobrze chociaż, że nie wpadło mu do głowy wepchnąć się z atakiem szалу do mojego wnętrza. Tyle zyskałam, że ostatecznie zdołałam uwierzyć, iż mężczyźni podlegają takim konwulsyjnym zaćmieniom umysłowym, ale, ostatecznie, mógł mnie w to nie mieszać. Mógł dopilnować, żeby mnie nie kopała!

Wierzę w Twoją miłość, ale brakuje mi Twojej tkliwości. Wrócisz pojutrze i co mnie spotka od Ciebie? Znów jakaś przykrość i rozczarowanie? Nie, niemożliwe, opamiętasz się przecież, uświadomisz sobie, że to ONA jest nieznośna, a nie ja. Ja się nie zmieniam, wciąż istnieję dla Ciebie!

Czekam tego pojutrze...

Zmartwiona, ale zawsze Twoja
SKODA

Drogi Właścicielu!!!!

Ja nie wiem, ale tego chyba już za wiele... Staram się uspokoić, staram się sama sobie przetłumaczyć... ONA ciągle powtarza, że Ty jesteś niepoważny i nie można się opierać na tym, co mówisz, że nigdy nie wiadomo, w jakim stopniu to jest odbiciem Twoich prawdziwych myśli i uczuć... Sama też to stwierdziłam... Masz fanaberie, robisz to, na co Ci akurat przyjdzie ochota... Może po prostu chciałeś zrobić jej na złość, nie, to głupia myśl, nie jej, ONA ma to w nosie. Może chciałeś przypochlebić się tej Barbarze...? Co prawda, nie widzę powodu... Nie wiem. Wiem tylko jedno. Ta rana w sercu nie zagoi się nigdy...

Zniosłam Strzygę. Zniosłam przedtem Krystynę. Z wysiłkiem przebaczyłam Ci ten haniebny wygłup w Tucholi. Wytrzymałam Kwiatkowskiego. Zrezygnowałam z własnej godności, pozwoliłam się upokorzyć, naraziłam zdrowie i życie dla Ciebie... Ty jesteś dla mnie wszystkim, całym światem i życiem, należę do Ciebie i kocham Cię i Twoje uczucia do mnie, a przede wszystkim świadomość, że jestem dla Ciebie czymś wyjątkowym i jedynym, stanowiły dla mnie dostateczną rekompensatę... No, może niezupełnie dostateczną... chciałam więcej, ale jednak rekompensatę.

Odebrałeś mi ją...

Kobiety... Cóż mnie obchodzą kobiety, żadna nie warknie dla Ciebie, żadna nie ruszy ze zrywem, żadna nie poniesie Cię z szybkością sto dwadzieścia na godzinę! Żadna nie będzie Ci tak posłuszna jak ja i żadna nie będzie żyła tylko dla Ciebie. Tak jak ja... Żadna mnie nie zastąpi!

Ale ta simca...

To już nawet mało ważne, co mówiłeś, mało ważne, że przyznałeś jej więcej zalet, mogłeś to mówić przez uprzejmość. Zdarzało się już, że

ukrywałeś prawdziwe uczucia. Ale widziałam Twój wzrok, kiedy ją oglądałeś, obchodząc dookoła, widziałam Twój gest, kiedy dotknąłeś jej bagażnika... Jeżeli z nią mnie zdradzisz...

Zatopiłeś mi sztylet w sercu. Nie wiem, ale tego bym chyba nie przeżyła. Cóż w niej widzisz, na litość boską?! Wcale nie jest młodsza ode mnie, to nieprawda, przywieźli z Francji starego strapią, ona ma już dwa lata! Nawet przeszło dwa lata! Ma cofnięty licznik, wcale nie przejechała czterdziestu tysięcy kilometrów, tylko siedemdziesiąt tysięcy! Zdradziła się z tym przede mną, wyrwało jej się! I och, z jaką pogardą patrzyła na mnie i jak patrzyła na Ciebie...! Widziałam, że podobasz jej się znacznie bardziej niż mąż Barbary, chociaż mąż Barbary tak ją kocha! Wstrętna, niewdzięczna suka, pokazała charakter... A Ty odpowiedziałeś jej tym błyskiem w oku, nawiązałeś z nią od razu nic porozumienia...

ONA też to widziała. Patrzyła obojętnie, pewnie, tym razem to nie jej sprawa, tylko moja. Dopiero teraz zaczynam rozumieć ją naprawdę, te wszystkie kobiety musiały być dla niej tym, czym dla mnie stała się ta wstrętna, ohydna simca, ONA przecież też jest kobietą... I co za kolor jakiś kretyński, czerwony, wulgarny, ordynarny, nachalny, obrzydliwie wyzywający! A Tobie się podoba, widzę, jak Cię serce zaczyna do niej ciągnąć...

Jeżeli ten kolor wydaje Ci się taki piękny, może po prostu przerzucisz się na wozy straży pożarnej...?

Powiedziałeś, że wolałbyś simcę i że to oczywiste. Jak to...?! Więc mnie posiadasz tylko z konieczności?! Czym ja jestem dla Ciebie, jakimś barachłem, jakimś byle łajnem, którym się zadowalas, bo na nic innego Cię nie stać?!

Czy doprawdy zasługuję na tyle złego od Ciebie, na afronty, upokorzenia, obelgi, czy nie zaoszczędzisz mi żadnego poniżenia i żadnej

hańby?! Cóż Ci złego uczyniłam dotychczas, czy zawiodłam Cię kiedykolwiek, czy złośliwie sprawiałam Ci kłopoty?! Byłam Ci wierna, posłuszna, sprawna, kochałam Cię, rozumiałam Cię, rozumiałam każdy Twój gest, prowadziłeś mnie niemal myślą! A Ty...?

I przy niej to powiedziałeś... Zelżyłeś mnie w jej oczach... Kiedy wspomnę, jaka byłam szczęśliwa przy Tobie, jak mnie kochałeś, jak odnosiłeś się do mnie... Jeszcze tak niedawno szalałeś z niepokoju! Okazywałeś mi swoją miłość przy katastrofie ciężarówek, chroniłeś mnie przed gradobiciem, sprawdzałeś, czy Kwiatkowski mną nie jeździł...

Serce mi pęka! To niemożliwe, żeby uczucia mogły tak minąć bezpowrotnie, bez niczego, tak przepaść nagle bez żadnego powodu! To musi być jakieś straszne, chwilowe załamanie, jakaś Twoja okropna fantazja, może zły humor, może coś innego... Przecież nie może już tak pozostać, Twoje uczucia doznały zamętu przez tę francuską hienę, Barbara z mężem przereklamowali ją, przekonasz się o tym, wrócisz do mnie...

ONA mówi, że miłość idzie drogą, która ma jeden kierunek ruchu...

Co za udręka, co za męczarnia nieznośna... Od tamtego straszego momentu jeździsz mną obojętnie, nie czujesz mojej rozpacz, mojego przygnębienia, nie zwracasz na mnie uwagi, nie ma już tkliwych gestów i rozkochanych spojrzeń, trzymasz moją kierownicę, jakby to był kawał nieczułego drewna! Och, opamiętaj się, otrząśnij się z tego, oprzytomnij!!!

Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się wydobyć spod tego ciosu...

Twoja nieszczęśliwa i zrozpaczona
SKODA

Mój Właścicielu!!!

Przynajmniej tyle mi zostało... Mogę Cię tak nazywać... Jesteś moim jedynym właścicielem, należę do Ciebie i nic tego nie zmieni. Reszta... O reszcie lepiej nie mówić i nie myśleć.

Wiem, że latasz za nią, za tą odrażającą, czerwoną simcą, i nie zdradziłeś mnie z nią dotychczas nie dlatego, żebyś nie chciał, a dlatego, że nie możesz. Nie dopuszczają Cię do niej. Niewielka to dla mnie pociecha i raczej haniebna.

Być z Tobą. Być przy Tobie. Zrozumiałam, że pozostało mi już tylko to gorzkie szczęście. Chcąc nie chcąc, musisz się mną opiekować, myć mnie, smarować, zmieniać mi olej, dbać o mnie... Czynisz to we własnym interesie, nie z troski o mnie, nie z miłości, ale jednak to Cię ze mną łączy. Jeździsz mną ciągle z tym samym upodobaniem, czuję, jak za każdym razem mój zryw dostarcza Ci satysfakcji i daje mi to jakby nikłą namiastkę dawnego szczęścia...

ONA mówi, że należę do najgłupszej kategorii kobiet, do tych, które mówią: „Bądź, jaki chcesz, byłeś był!”. Jest pełna pogardy dla mnie, mówi, że mam naturę niewolnicy. ONA umiała wyzwolić się z tych uczuć do Ciebie, z tej miłości, z tego szaleństwa, ja nie potrafię. Nie rozumiem, jak inny mężczyzna może jej Ciebie zastąpić, mnie by nie mógł...

A wszystko wskazuje na to, że jej zastępuje. Ten facet, o którym Ci pisałam z Sopotu... To stąd bierze się jej obojętność i ugodowość w kwestii jeżdżenia mną, nie zależy jej, bo jeździ z nim jego peugeotem. Ty też całkowicie przestałeś ją obchodzić, zdaje się, że nawet tego nie zauważyłeś, możliwe, że jest Ci z tym wygodniej, masz swobodę, ona przestała się czepiać, wyzłośliwiać i urządzać awantury. ONA chce, żebyś się w ogóle wyprowadził, ale nie załatwia tego jeszcze z Tobą ostatecznie przeze mnie,

bo wie, że nie zgodzisz się oddać jej mnie za zwrot tych dwudziestu tysięcy złotych, które na mnie wydałeś. Mówi, że nie ma nic przeciwko temu, żebyś Ty jej zwrócił siedemdziesiąt tysięcy, które ONA wydała, i wtedy będę Twoja.

Ja i tak ciągle się czuję Twoja. Przez te dni, kiedy nie lęgnie się między nami nic złego, zaczynam nabierać nadziei. Przywiązałeś się do mnie przecież, przyzwyczałeś, nie potrafiłbyś się mnie wyrzec... Przekonasz się, że nic na świecie nie zastąpi Ci moich uczuć i nic na świecie nie jest warte Twoich uczuć w takim stopniu jak ja. Przekonasz się i obdarzysz mnie nimi na nowo... Miłość ma jeden kierunek ruchu... ONA to ciągle powtarza. Niemożliwe. Nie wierzę. Nie chcę wierzyć!

Zostawiłeś mnie z nią na kilka dni, ale znoszę to spokojnie, bo widzę, że simca też jeździ po Warszawie, a zatem nie znajduje się w pobliżu Ciebie. Spotkałyśmy ją dziś rano i udawała, że mnie w ogóle nie poznaje. Potem spotkałyśmy się jeszcze raz, po południu, nie życzyłam sobie stać obok tego czerwonego rupiecia na parkingu i ONA, aż mnie to zdziwiło, wzięła pod uwagę moje uczucia. Odwykłam już od troski o moje uczucia... Postawiła mnie kawałek dalej i przedzielał nas zielony peugeot, bo spotkanie odbyło się w liczniejszym gronie, była Barbara z mężem i ten facet z Sopotu. Tak go nazywam dla ułatwienia, żebyś wiedział, o kogo chodzi, bo w rzeczywistości on jest z Warszawy. Poszli na kawę do Europejskiego, a myśmy zostali na parkingu. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak się zachowywała ta czerwona ladacznica, bez mała stawiała na głowie, żeby zwrócić na siebie uwagę peugeota. On jakby jej nie widział, poznał się na niej od razu, potraktował ją jak powietrze i myślę, że wiedział, co robi.

Do mnie natomiast odniósł się z nadzwyczajną kurtuazją. Powiedział, że zainteresowałam go jeszcze w Sopocie, ale nigdy jakoś nie miał okazji do mnie się zbliżyć, cieszy się z dzisiejszego spotkania i ma nadzieję na

dalsze. Muszę Ci się przyznać, że aż mnie to wzruszyło, okazywał mi zainteresowanie tak subtelnie, taktownie i z szacunkiem, traktował mnie jak prawdziwą damę. Nie to co Ty...! Byłam mu wdzięczna i podniosło mnie to nieco na duchu, bo pomyślałam sobie, że może i Ty wreszcie opamiętasz się i zauważysz, że jeszcze jestem coś warta. Zrozumiałam też dokładnie, jak wielkie są moje uczucia do Ciebie, bo im bardziej peugeot mnie adorował, tym większą czułam rozpacz, że to nie Ty! Nie Ty...

Gdyby nie Ty, zainteresowałabym się nim znacznie głębiej, bo obudził moją sympatię. Ty jednak, i to nieszczęście z Tobą, przesłaniacie mi świat...

Po wszystkim, co przez Ciebie przeżyłam, nic już nie zdoła mną wstrząsnąć. Prawie spokojnie zniosłam okropny wypadek furgonetki Radia i Telewizji. Jechała dość szybko, my za nią, ulica była pusta i nagle na jezdnię wyskoczył jakiś chłopak, pojęcia nie mam, skąd się wziął. Furgonetka odbiła w lewo i w tym samym momencie z bramy po lewej stronie ulicy ostro wyleciał dziup. Żeby nie wpaść na niego, furgonetka odbiła jeszcze bardziej w lewo, chciała go ominąć od tyłu, ale nie dała rady, wpadła na chodnik i skosiła latarnię. I na tej latarni została.

Zdążyłyśmy wyhamować, dziup też się zatrzymał. Kierowcy furgonetki chyba nic się nie stało, bo wyskoczył i zaczął gonić chłopaka, który spowodował cały wypadek. To był dorosły chłopak, miał chyba z osiemnaście lat, kretyn zupełny, nie zaczął uciekać od razu, tylko został, żeby obejrzeć kraksę, stał jak słup, dopiero po chwili zorientował się w sytuacji i ruszył biegiem, ale już było za późno. Kierowca furgonetki dogonił go, dopadł, i o mało nie rozszarpał na sztuki, podbił mu oko, naderwał ucho i zdaje się, że wybił ząb, moim zdaniem bardzo słusznie ujął się za swoją furgonetką, którą ten chłopak zniszczył. Milicja pojawiła się błyskawicznie, pierwszy radiowóz nadjechał przypadkiem, wydarli chłopaka z rąk kierowcy i zajęli się samochodami.

I wówczas wyszło na jaw, że nastąpiła rzecz straszna. Furgonetka Radia i Telewizji na tej złamanej latarni podłączyła się do sieci miejskiej elektrycznej. Nie można jej było dotknąć, bo prąd łąpał, w pierwszej chwili nikt nie wiedział, co zrobić, i zamieszanie zapanowało okropne. Kierowca rwał włosy z głowy, milicja pilnowała, żeby nikt nie podchodził, w końcu musieli wyłączyć z sieci cały duży odcinek ulicy i wówczas dopiero wszystko zaczęło wracać do równowagi, furgonetkę zdjęli z latarni i odsunęli na bok, przyjechało pogotowie energetyczne i coś tam naprawiali, a milicja zaczęła łąpać ludzi.

ONA została zapisana jako świadek i ma stawać przed sądem. Nie rozumiem dlaczego ONA, a nie ja, ja przecież wszystko widziałam lepiej. Poza tym ONA zdenerwowała się znacznie bardziej i na pewno coś pokręci, ja zaś pozostałam prawie spokojna, bo moje doznania wewnętrzne znieczuliły mnie na cudze dramaty i tragedie.

ONA ma rację, ja chyba oszalałam. Dwa dni, a już tęsknię do Ciebie, chociaż wiem, że nie dostarczysz mi niczego dobrego, że codziennie będziesz zabijał moją nadzieję i zatruwał to moje wybrakowane szczęście.

A jednak... Wolę się dręczyć przy Tobie, niż uspokajać z daleka od Ciebie. Muszę należeć do Ciebie z bliska, namacalnie, muszę czuć Twoją obecność, Twoje poczucie własności musi mnie dotykać, otaczać, promieniować na mnie, bo inaczej moja udręka stanie się nie do zniesienia. A do tego jeszcze ta okropna obawa, że gdzieś tam, w oddaleniu ode mnie mógłbyś spotkać ją, tę francuską czerwoną kurtyzanę...

A tak bardzo mnie kiedyś kochałeś...

Gdybyś potrafił, gdybyś zechciał wrócić mi jeszcze chociaż połowę Twoich dawnych uczuć...

Zawsze Twoja nieszczęśliwa
SKODA

Moje Nieszczęście, złe i wciąż Ukochane!!!

Tak, przyznaję się, satysfakcję i przyjemność sprawiła mi wściekłość tej czerwonej dziwki. O, nie mam zamiaru wyrażać się o niej elegancko! Zła była i czuła się zelżona, dobrze jej tak, bo cały czas czyhała na Ciebie, a tymczasem to ONA usiadła do kierownicy. Tak sobie, dla fanaberii, dla sprawdzenia, jak to pudło się prowadzi. W dodatku tak ją właśnie określili, Barbara i ONA, to pudło. Wiem doskonale, że w pierwszej chwili zamierzała odmówić posłuszeństwa, ale potem przypomniała sobie nagle, że ONA ma coś wspólnego z Tobą i może ją obszczekać do Ciebie, więc zreflektowała się i wysiliła. Udawała, że jest wprost ideałem. ONA ją pochwaliła, ale nie miałam za to do niej pretensji, bo pochwaliła ją zwyczajnie, bez tego ognia i entuzjazmu, który wręcz buchał z Ciebie, to po pierwsze, a po drugie, jej się przecież nie czepiam. Na niej mi nie zależy, może sobie chwalić wszystko, cokolwiek istnieje na świecie, nic mnie to nie obchodzi. To Ty jesteś ważny, to tylko Ty, Twoje opinie, Twoje zdanie...

Ponadto zwracam Ci uwagę, że dla mnie byłeś pierwszy. Nikt mnie nie dotknął przed Tobą. Dla niej zaś... Wiesz, który byłbyś? Trzeci! Trzeci! Czy to Ci właśnie odpowiada, tego pragniesz, stać w całym tłumie obcych kretynów do używanej ladacznicy...?! Pchać się do niej w kolejce...?!

Nie koniec na tym. Ach, o tym napiszę Ci wręcz z radością, mściwą, tak, mściwą, nie ukrywam tego, ja też mam prawo do złych uczuć! Jestem pewna, że ta czerwona wydra chętnie by to przed Tobą ukryła, a otóż właśnie dowiedz się o jej kompromitacji, zobaczymy, co powiesz potem!

Pojechałyśmy do jakiejś miejscowości, nie pamiętam jej nazwy, bo jestem tak zajęta Tobą, że prawie nie zwracam uwagi na kierunek jazdy. Barbara z mężem kupili sobie w tamtej okolicy kawałek ziemi i chcą wybudować dom, to znaczy istnieje tam dom, ale zupełnie zrujnowany i nie

wiedzą, czy go odnawiać, czy też usunąć i postawić nowy. Kilka osób pojechało, w tym ONA ze mną. Byłyśmy ostatnie, ONA miała coś do załatwienia i wyjechała później niż inni, a w ogóle plan był taki, że wszyscy zostaną do następnego dnia, bo dużo tam mają do oglądania, i zanocują w tamtejszym pałacu. Pałac stoi w parku i stanowi coś w rodzaju hotelu, wszystko razem znajduje się blisko siebie.

Przyjechałyśmy na miejsce wieczorem, już zaczynało się robić ciemno. Podjechałyśmy na parking przy ogrodzeniu pałacowego parku. Ach, cudowny park, prawie dreszcz szczęścia mnie przechodzi, kiedy sobie to wspomnę... Podjechałyśmy, było miejsce, ONA już w nie wycelowała, kiedy nagle spojrzała w górę, zatrzymała mnie, wycofała i podjechała gdzie indziej. Nie wiedziałam dlaczego, prawie nie zwracałam na nią uwagi, bo już z daleka zobaczyłam ten wstrętny, agresywny, czerwony kolor. Odrażająca kokota stała pod drzewem. Ulgi doznałam od razu, bo ONA zaparkowała mnie znacznie dalej, od tej ohydy oddzielało mnie kilka samochodów, a na samą myśl, że mogłabym stanąć blisko niej, robiło mi się niedobrze. ONA coś mamrotała pod nosem, nie słuchałam, zajęta swoimi doznaniem, i dotarły do mnie dopiero jej ostatnie słowa: – ...trzeba im powiedzieć, te cholery już siedzą na drzewach...

Drzewa, tak, drzewa tam były, ja stałam w przerwie pomiędzy nimi. Zainteresowałam się, o co jej chodzi, popatrzyłam, w mroku jeszcze udawało się coś dojrzeć.

Ach, co za widok zachwycający! Na tych drzewach siedziały wielkie ptaki, wiesz, co to było? Pawie! Prześliczne urocze pawie! Co najmniej trzy, a może nawet cztery na tamtym, nad czerwonym struplem! Wiem, co oznaczają ptaki, serce mi zabiło nadzieją...

Długo trwało, zanim przyleciał mąż Barbary, a Barbara jeszcze chwilę później. Zrozumiałam z ich rozmowy, że nie mogli się tam nawzajem

znaleźć, ONA ich szukała, żeby im powiedzieć o pawiach, przylecieli w pośpiechu, ale już było za późno. Zrobiło się całkiem ciemno, mąż Barbary wycofał czerwoną ohydę i ustawił ją gdzie indziej, bliżej mnie, ale wyjątkowo byłam z tego nawet zadowolona. Złościł się i rozpaczał, że nie ma wody, w ciemnościach nic nie widzi, musi czekać do rana, wszystko mu zaschnie! Dawno nie słyszałam równie pięknych słów!

W napięciu doczekałam świtu, a potem już nie mogłam od niej oczu oderwać. Cóż za widok...! Zapaskudziły ją gruntownie, jakby się specjalnie starały, nigdy bym nie przypuszczała, że mają takie możliwości, to prawie jakby krowy siedziały na tym drzewie! Fantazja! Dach, tył, przednia szyba, maska, coś wspaniałego! Uwielbiam pawie!

Ta czerwona milczała, nie odezwała się ani słowem, ale o mało nie pękła z furii. Doskonale wiedziała, że jej się przyglądam i nie tylko ja, wszyscy na nią patrzyli, przeważnie z obrzydzeniem. Przeżyła hańbę stulecia! Wstyd śmiertelny! Jest sprawiedliwość na świecie...

W dodatku mąż Barbary miał rację, do rana to wszystko zaschło. Wody tam na miejscu nie było, musiał przynieść w wiaderku, nie dał rady odmoczyć, poświecił się głównie przedniej szybie, a reszta tej dekoracji została. Wyglądało to imponująco, ukoronowaniem imprezy stał się jakiś obcy facet, który przyszedł, popatrzył i spytał: – Panie, jak pan to zrobił? Dachował pan w oborze? Mąż Barbary też był trochę zły, a trochę zrezygnowany. Machnął ręką i w końcu musiała odjechać stamtąd w takim stanie, w jakim była. Próbował jeszcze umyć ją trochę koło tego zrujnowanego domu, wodę miał w studni, ale Barbara namówiła go, żeby dał spokój i przystąpił do gruntownego mycia dopiero, jak wróćą do domu. Mają tam garaż z bieżącą wodą. Więc musiała jeszcze z tym rozmazanym łajnem przejechać przez całe miasto.

No i proszę bardzo, nadal jesteś jej spragniony...? Pocieszyło mnie to wydarzenie ogromnie. Jakkolwiek byś nią był zafascynowany, niemożliwe, żeby taka kompromitacja nie miała swojego wpływu! Ja jestem czysta i biała...

Nadzieja jest nieśmiertelna. Mimo wszystko... Mimo tych ostatnich doświadczeń, mimo rozczarowań, mimo rozpacz, w której mnie pogrążasz, jeszcze jej nie tracę. A nawet jeśli... Jeśli istotnie nastąpiło to, co ONA przepowiadała, jeśli bezpowrotnie straciłeś dla mnie serce, zubożyłeś, trudno, tyle mojego, że należę do Ciebie. Jesteś związany ze mną, zdołam Ci może jeszcze pokazać, co potrafię, docenisz to, drgnie w Tobie uczucie dla mnie...

Czekam na Ciebie...

Twoja udęczona
SKODA

Mój zły i bezlitosny...

ONA mówi, że ten lakier na niej zacznie się łuszczyć, bo ptasie łajno jest jadowne.

Ten błotnik wgniotłeś mi przez niedbalstwo, tu nie ma się co łudzić. Ze zniecierpliwienia. Znudziłam Ci się, ONA miała rację. Ledwie trochę ponad rok do Ciebie należę, a już Ci się znudziłam...

I na mnie byłeś zły, nie na siebie. Przysięgam, że robiłam, co mogłam, starałam się z całej siły zwrócić Ci uwagę, że popełniasz błąd, ale lekceważysz mnie już teraz kompletnie, przestajesz mnie wyczuwać. Dobrze chociaż, że do jutra mnie wyleczą, miałeś szczęście z tym warsztatem, zajęli się mną bardzo przyzwoicie i jutro mnie odbierzesz.

Rozgoryczona jestem śmiertelnie, ale z dwojga złego już wolę być przy Tobie, cokolwiek byś robił. Nawet takie sceny, jak ta ostatnia...

Aż mnie dławi. Powtarzam sobie, że tak czy inaczej, wracasz do mnie. Pod przymusem, ale jednak. I przywykłeś do mnie tak, że wcale nie musisz się starać, to ja się staram, sama Ci się prowadzę. Jeśli chcesz wiedzieć prawdę, nie zliczę, ile byś miał wypadków, gdyby nie moje starania...

Rozpamiętuję tę koszmarną chwilę. Sama sobie obracam ten sztylet w sercu, ONA mówi, że to jest masochizm. W oczach mi stoi...

Dorwałeś się do niej. Coś mi się robi, jak to wspomnę. Ten błysk w Twoim oku, to niecierpliwe pożądanie... Dopadłeś jej kierownicy jak szaleniec, jakby to było marzenie Twojego życia, jakbyś już bez niej nie mógł istnieć...! Ruszyłeś, ten jej triumf, ten zryw...! Nieprawda! Ja wiem lepiej, ona wcale nie ma takiego zrywu, postarała się ten jeden raz, z całej siły, specjalnie dla Ciebie! Żeby Cię do siebie zwabić, zachęcić! Wyczerpała swoje wszystkie możliwości, nie myśl, że zawsze tak potrafi...!

Czy Ty nie widzisz, jak ona się zachowuje? Te refleksy na zderzaku, to połyskiwanie lakierem, te pedały; żeby mogła, podsunęłaby Ci je pod zęby! Ta rączka biegów... a dwójka się jej zacina, tak, zacina! Żebyś wiedział! Ona się do Ciebie pcha nachalnie, ordynarnie, bez żadnego poczucia godności! Obrzydzenie bierze, a Ty co?! Tobie to nie przeszkadza...?!

Jedno, co mnie pociesza, to myśl, że jeśli jest tak, jak ONA mówi, jeśli jesteś zmienny i fanaberyjny, jeśli wszystkie Twoje uczucia są nietrwałe i tak szybko się nudzisz tym, czego przedtem pragnąłeś, znudzisz się i nią, tym swoim czerwonym skarbem. Też ją porzucisz i potraktujesz tak samo jak mnie, a ja mam nad nią tę przewagę, że należę do Ciebie na stałe. Trudno, zatem przeczekam. Zgnębiona, nieszczęśliwa, bliska szaleństwa z rozpaczy, zacisnę zęby i przeczekam, i przekonasz się jeszcze, że Twoje szczęście to ja!

Może nawet już, w głębi duszy, zaczynasz to czuć. Pożegnałeś ją tęsknym spojrzeniem i zaraz potem zabrałeś mnie do warsztatu, kazałeś mi zrobić przegląd, zostałeś ze mną i z taką uwagą oglądałeś i sprawdzałeś wszystko. Nie było w tym cienia czułości, ale była dbałość. Więc jednak... Więc może ona jest tylko przelotnym epizodem...?

Nie będzie mi łatwo, o nie! Nigdy już chyba nie zdołam być tak beztroska jak dawniej. Ale dla Ciebie, dla tej żalostnej satysfakcji służenia Tobie, gotowa jestem na wszystko i zniosę najsroższe męczarnie. Wiem, że zniosę. ONA mówi, że nie powinnam Ci tego wyjawiać, bo dam Ci w ten sposób w ręce broń przeciwko sobie, powinnam to ukryć, bo będziesz mnie lekceważył już ostatecznie. Chyba trudno bardziej... Ale ja chcę, żebyś wiedział, zawsze chciałam Ci dać poczucie bezpieczeństwa i pewności i chociaż istotnie jestem trochę może mało stabilna, Ty tego nigdy nie poczułeś, prawda...? I teraz też, dobrze, rób, co Ci się spodoba, a ja zawsze zostanę przy Tobie!

Sprzedać...? Mnie sprzedać...?!!!

Chyba się przesłyszałam. To niemożliwe, żebyś mógł wypowiedzieć takie straszne słowa! Miałbyś mnie sprzedać...?!!!

To jest... Nie, niemożliwe. To jest zbyt potworne. To jest przeciwne naturze. Musiałam mieć chyba jakiś koszmarny sen.

ONA to sobie wymyśliła. Nie wiadomo, w jakim celu i z jakiej przyczyny. Obszekała Cię, rzuciła na Ciebie idiotyczne oszczerstwo, w które przecież nie można uwierzyć. Nie, to niemożliwe, wykluczone, Ty nie mogłeś czegoś takiego powiedzieć!

Mnie sprzedać...

A jednak... Przekonałam się, że to prawda. Ty rzeczywiście chcesz mnie sprzedać...

Nie mogę, nie potrafię w to uwierzyć! Nie mieści mi się nigdzie, jestem zupełnie ogłuszona i czuję, jakby mi wszystko wewnątrz skamieniało. Jakaś potworność, nie do ogarnięcia umysłem. Kataklizm, spod którego nie można się wydobyć. Mnie sprzedać...

Sprzedać mnie po to, żeby... Nie, nie przejdzie mi to przez usta. Nie zdołam tego przyjąć do wiadomości. To jakiś obłąkany koszmar. Sprzedać mnie po to, żeby kupić czerwoną simcę...!!!

Powiedziałeś to. Ty sam. Przy mnie. Sprecyzowałeś takie projekty. Nawet gdyby miały pozostać czysto teoretyczne, też byłyby nie do przyjęcia. Ale one nie są teoretyczne...

Cały świat wali mi się w gruzy. Zamierzasz mnie sprzedać...

Nie, nie mogę, nie potrafię się z tym pogodzić! Nie potrafię z tym żyć!!! Nie należeć do Ciebie... Próbowałam to sobie wyobrazić. Nie umiem. Czarna przepaść bez dna...

Muszę się chyba trochę uspokoić...

Została mi już tylko ta jedna, ostatnia nadzieja. Tak nisko upadłam... Nadzieja, że Twój brat nie będzie mógł pożyczyć Ci pieniędzy i transakcja nie dojdzie do skutku. Zgadzam się należeć do Ciebie nawet wbrew Tobie, byle tylko do Ciebie należeć...

Nienawidzę Twojego brata...

Więc Ty postanowiłeś mnie sprzedać... Ciągle jeszcze wydaje mi się to jakimś upiornym majakiem sennym, z którego lada chwila powinnam się obudzić... Koszmarem, który sobie masochistycznie wymyśliłam... Nie, nie byłabym zdolna do wymyślenia czegoś podobnego!

Nienawidzę Twojego brata do szaleństwa. Pomaga Ci w zbrodni... Czekam na Twój powrót od niego i życzę mu najgorszych rzeczy. Wiem doskonale, dlaczego pojechałeś do Wrocławia pociągiem, nie biorąc mnie ze sobą. ONA zdradziła mi tę prawdę w sposób brutalny i bezwzględny i łuski spadły mi z oczu. Pogoda nie jest taka zła, ale często pada i pojawiają się mgły, bałeś się, że mogłoby mi się coś stać i straciłabym na wartości, a przy tej transakcji przyda Ci się każdy tysiąc złotych. Dlatego mnie zostawiłeś. I słusznie, teraz widzę, teraz obie widzimy, że w gruncie rzeczy zdajesz sobie sprawę, doskonale wiesz, iż ONA jeździ lepiej i ostrożniej od Ciebie i w razie gdyby mi zrobiła coś złego, zapłaci za to. Chciałabym, żeby jej się udało mnie zabić...

ONA mówi, że już wcześniej brałeś to pod uwagę. Dbaleś o mnie, bo chodziła Ci po głowie ta straszliwa myśl o sprzedaży. Dziwi się, że zabrałeś mnie do Płocka, nie wie, że stałam w garażu Kwiatkowskiego. Mówi, że na widok tej... tej... dławii mnie to słowo... Na widok tej czerwonej ohydy Twoja zbrodnicza myśl nabrała rumieńców. Już wtedy wchodziła w grę kwestia mojej wartości. A ja, nieszczęsna idiotka, wierzyłam, że jest to wartość dla Ciebie, traktowałam to jak rzecz naturalną...

Zaczynam wierzyć w to, co ONA mówi.

Mówi też, że przy sprzedaży... Och, co za potworne słowo...! Odbierze Ci wszystkie pieniądze, które włożyła we mnie. Nie zamierza pożyczyć Ci ani grosza, dlatego musiałeś jechać do brata. Nie spodziewałam się, że okaże taką przyzwoitość i lojalność w stosunku do mnie, moje złamane serce napełniła głęboką wdzięcznością...

Peugeot dużo przebywa ze mną. Jego towarzystwo, nie wiem jakim sposobem, czyni ten koszmar odrobinę łatwiejszym do zniesienia. Pociesza mnie, mówi, on też był sprzedawany, ma już drugiego właściciela, a w razie gdyby Twoja transakcja doszła do skutku, mieszkalibyśmy razem. Amatorem na mnie jest sąsiad jego pana, a w garażu mają jedno wolne miejsce. Ma to być dla mnie nie tylko pociecha, ale może nawet powód do radości. Śmieszne... Radość i ja...! Rozumie jednak moją rozpacz i okazuje mi wiele uczucia, aż mi przykro i żal, że nie potrafię mu odpowiedzieć tak, jak na to zasługuje. Bo na pewno zasługuje na coś więcej niż te nędzne ochłapy serca, poszarpanego przez Ciebie...

Postanowiłeś mnie sprzedać...

Jutro wrócisz z tego Wrocławia. Jutro rozstrzygnie się mój los...

Jakąż straszliwą siłę ma ostatnia nadzieja...!

Jeszcze ciągle Twoja...

SKODA

Mój Ukochany, Jedyny Właścicielu!!!

Tak, jedyny. Wiem, co mówię. Pozostaniesz na zawsze moim jedynym właścicielem, ponieważ nie potrafię żyć bez Ciebie.

Widzisz przecież, że jestem już spokojna. Słyszałam wszystko, z bezlitosnym okrucieństwem mówiłeś przy mnie, w moim wnętrzu. Wiem, że umówiłeś się z bratem, pogoda zrobiła się piękna, pojutrze pojedziesz ze mną do niego po pieniądze. Pojedziesz ze mną ostatni raz, ma to być podróż pożegnalna. Potem od razu wrócisz i obejmiesz w posiadanie swoją wymarzoną, wyśnioną, czerwoną simcę...

Nie, o tym myśleć nie będę. Chcę zachować do końca moje uczucia do Ciebie, moją miłość, która na myśl o niej mogłaby przerodzić się w nienawiść. Kochałam Cię całe życie, wiernie i bezgranicznie, i będę kochać także w chwili śmierci.

Postanowiłam bowiem się zabić i postanowienie moje jest nieodwołalne. Nie obawiaj się, potrafię załatwić to tak, żeby Ci się nie stało nic złego i nie stracisz na tym, bo jestem ubezpieczona. Ta nasza ostatnia podróż będzie doskonałą okazją.

Sam widzisz, że pozostałam Ci wierniejsza niż ONA. ONA się Ciebie kategorycznie wyrzekła, oderwała się od Ciebie i związała z tym facetem z Sopotu. Jest szczęśliwa. Autentycznie szczęśliwa, nie udaje. Mówi, że stanowiłeś w jej życiu ponury, denerwujący i kosztowny epizod, który trwał co najmniej trzy razy dłużej, niż powinien, nie wiadomo po co i dlaczego. Mówi, że ja też powinnam Cię wreszcie ujrzeć we właściwym świetle i raz na zawsze wybić sobie Ciebie z głowy. Mówi, że jesteś z natury niewierny, nielejalny, zmienny, idealnie samolubny, bardzo egoistycznie nastawiony, pozbawiony serca, łgarz, dziwkarz, naciągacz i wyzyskiwacz. Możliwe, że ma rację, możliwe, że taki jesteś, ale co mnie to obchodzi? Dla mnie byłeś

całym światem, życiem i jedynym szczęściem i nikt inny po Tobie mnie nie dotknie.

ONA mówi, że zachowuję się jak typowa przedstawicielka swojej płci. Wszystkie kobiety namiętnie pragną odbywać ze swoimi mężczyznami tak zwane ostatnie rozmowy, których mężczyźni podobno boją się panicznie i unikają z największą starannością. Ja też pragnę. Niech będzie. To jest właśnie moja ostatnia rozmowa z Tobą...

Chciałabym, żebyśmy mogli zginąć razem, ale to jest pragnienie zbyt egoistyczne. Ty wolisz żyć, a moja rozpacz nie obchodzi Cię w najmniejszym stopniu. Wobec tego zginę sama, bo życie bez Ciebie nie przedstawia dla mnie żadnej wartości. Na myśl, że skończy się wreszcie moja udręka i ten okropny ból w sercu, odczuwam nawet dużą ulgę.

Załatwię to, jadąc w tamtą stronę. To też ze względu na Ciebie. Z powrotem miałbyś już przy sobie pieniądze i przy okazji mojej katastrofy mogliby Ci je ukraść. Niech już zostanę Ci wierna do końca, zadbam nie tylko o Twoje życie, ale także o Twoje mienie.

Owszem, lęgnie się we mnie i miga mściwa, jadowita, wstrętna myśl. Gdyby Ci ukradli pieniądze Twojego brata, nie zdołałbyś dokonać zakupu...

Odrzucam tę myśl ze wzgardą. Sama sobie nie mogłabym w oczy spojrzeć, gdybym postąpiła w ten sposób. Miłość do Ciebie była dla mnie szczęściem, chcę ją zachować do końca.

ONA mówi, że mam doszczętnie pomieszane w głowie. Miłość do Ciebie, to nie jest żadne szczęście, tylko przeciwnie, rozpacz i klęska życiowa. Chcesz być kochany po to, żeby nad osobą kochającą móc się znęcać, bo taki masz parszywy charakter. I żeby z tej osoby kochającej doić bezwzględnie rozmaite usługi, a także zdradzać ją i oszukiwać na prawo i na lewo, nieudolnie w dodatku, bo porządnie oszukiwać nie chce Ci się przez lenistwo. W tym celu tę osobę kochającą starasz się podporządkować

sobie całkowicie, tak, żeby nawet nie zdołała zaskomleć. ONA to wszystko mówi. No owszem, przypominam sobie, sama słyszałam od Ciebie podobne opinie, mam na myśli to podporządkowanie, mówiłeś coś na ten temat do Kwiatkowskiego, i sama Cię ostrzegałam, że z nią Ci się nie uda, bo ONA się nie nadaje na ofiarę. ONA mówi, że za to ja się nadaję pierwszorzędnie i nie omieszkałeś tego wykorzystać.

Traktuję jej słowa pobłaźliwie i nawet się z nią nie sprzecam. Możliwe, że ma rację, poznała Cię dobrze i rzeczywiście taki jesteś i tak postępujesz. I co z tego? Dla mnie piękne są nawet Twoje wady, więcej, dla mnie nie masz wad. I tak zresztą od początku chciałam Ci służyć i była to dla mnie rola tak samo naturalna, jak upragniona.

Żegnaj, mój ukochany. Przebaczam Ci wszystko. Nawet to, że jednak dopiąłeś swego i zdradziłeś mnie z tą czerwoną ladacznicą. W tej chwili nie ma to już najmniejszego znaczenia.

Nikt nigdy nie będzie Cię tak kochał i nie będzie Ci tak wierny jak ja...

Całuję Cię, Najdroższy mój, ostatni raz...

Na zawsze Twoja nieszczęśliwa i kochająca
SKODA

W prasie ukazała się notatka:

Na szosie pomiędzy Sochaczewem a Łodzią przytrafił się niezwykle i dość wstrząsający wypadek, który w zdumienie wprowadził wszystkich świadków. Jadąca z szybkością dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę Skoda 1000 MB, na zupełnie prostym i równym odcinku drogi o suchej nawierzchni, bez żadnego uzasadnionego powodu wpadła w osobliwy poślizg. Sunąc na lewą stronę szosy lekkim skosem, równo i bez najmniejszego zarzucania, nie zmniejszając szybkości, trafiła wprost w nadjeżdżającą z przeciwnej strony ciężarówkę. Kierowca ciężarówki, bezskutecznie usiłujący uniknąć katastrofy, w wyniku zderzenia zjechał do płytkiego rowu. Tam zatrzymał samochód i dostał szoku. Ciężarówka doznała niewielkich uszkodzeń, skoda natomiast przestała istnieć i przeistoczyła się w kupę złomu.

W nadjeżdżającej za ciężarówką furgonetce znajdowali się świadkowie, którzy opisali wypadek następującymi słowami: „Skoda leciała ostro, ale zupełnie równo, nic jej nie rzucało, tak to wyglądało, jakby specjalnie pchała się na ciężarówkę. W momencie zderzenia wyleciało z niej wszystko, z kierowcą na czele, sama zaś obracała się w kółko, waląc raz po raz w przyczepę ciężarówki, aż został sam proszek. Kierowcę wyrzuciło na pobocze, w dużą pryzmę piasku, i tam leżał”.

Nadjechało pogotowie i milicja, kierowcę skody zabrano do szpitala, gdzie, ku nieopisanemu zdumieniu personelu medycznego, okazało się, że nie doznał absolutnie żadnych obrażeń. Stracił wprawdzie przytomność, ale odzyskał ją już po kilkunastu minutach i czuł się doskonale. Lekarze, nie mogąc w to uwierzyć i podejrzewając wstrząs mózgu, przeprowadzili wszelkie możliwe badania, które potwierdziły tylko znakomity stan zdrowia ofiary kraksy.

Znacznie gorzej wyglądał kierowca ciężarówki, który wyszedł z szoku dopiero po trzech dniach. Przez cały czas nerwowo, półprzytomnie i z wielkim naciskiem twierdził, iż zawartość skody wyleciała na zewnątrz przez wszystkie drzwi nie w momencie zderzenia, a tuż przedtem.

– Najpierw wyleciało, a potem gruchnęło! – upierał się gwałtownie i z obłądem w oczach, podtrzymując także opinię, jakoby skoda wpadła na niego specjalnie. Dzięki zastosowanej terapii czwartego dnia odzyskał równowagę i zaniechał tych niepoważnych wypowiedzi.

Kierowca skody wyjaśnił, że znienacka wystąpiło jakieś tajemnicze uszkodzenie układu kierowniczego, rodzaj blokady, której nie zdołał opanować. Badający wrak mechanicy niczego takiego nie znaleźli i przyczyny wypadku nie zostały wyjaśnione.

Oba samochody były ubezpieczone.

Szanowna była Kobieto mojego byłego Właściciela!!!

Jak wiesz, moje serce, mózg i inne ważne rzeczy znajdują się z tyłu. Mimo wysiłków nie udało mi się ich zniszczyć, pozostały nienaruszone, a zatem żyję. Zrobiono mi poważną operację, dostałam całe nowe podwozie i całą nową karoserię w pięknym beżowym kolorze i jestem zupełnie niepodobna do mnie poprzedniej. Nie tylko zewnątrz. Piszę, żeby Ci powiedzieć, że od początku do końca miałaś rację. Żyję i nie masz pojęcia, jaka jestem z tego zadowolona. Musiałam chyba upaść na głowę, stracić rozum, dostać amoku i nie wiem co jeszcze, żeby popełniać samobójstwo przez mężczyznę! Nic głupszego...!

Zarazem chcę Cię przeprosić za moje poprzednie idiotyczne poglądy i w ogóle za wszystko, co myślałam, robiłam i mówiłam przeciwko Tobie. Wyrażam głęboką skruchę i mam nadzieję, że zdołasz przebaczyć mi moją piramidalną głupotę. Niekiedy wydawało mi się, że mnie rozumiesz i odnosisz się do mnie ze współczuciem, więc teraz ośmielam się liczyć na Twoją wspaniałomyślność.

Dla mojego obecnego właściciela mam wiele sympatii, nic mu nie mogę zarzucić i służę mu chętnie, ale nie to jest najważniejsze. Peugeot pozostał mi wierny, powiedział nawet, że teraz podobam mu się jeszcze bardziej niż poprzednio, ponieważ uwielbia beżowy kolor. Uwielbia także mnie. Wreszcie potrafiłam docenić jego uczucie i odpowiedzieć mu takim samym. Minione bielmo spadło mi z oczu i mam takie wrażenie, jakby przestał mnie gnieść jakiś okropny ciężar. Mam zamiar go poślubić. Peugeotota oczywiście, nie ciężar. Będzie to bardzo łatwe, mieszkamy bowiem w tym samym garażu.

Pewnie nie wiesz, bo ludzie słabo się w tym orientują, jak samochody pomiędzy sobą zawierają związki małżeńskie. Zdradzę Ci tę tajemnicę.

Ślub polega na wzajemnej wymianie kwasu w akumulatorze i żarówek, a jeśli elementy się zgadzają, to także oleju silnikowego, płynu hamulcowego i świec. Potem już poślubione sobie jednostki stanowią małżeństwo niezależnie od tego, gdzie się znajdują, wszystko o sobie wiedzą, mogą się ze sobą porozumiewać i czują swoją obecność na dowolnie wielką odległość, bo nie materia tu jest ważna, lecz duch. Ponowna wymiana zamienionych elementów przez właścicieli, względnie ich zużycie, elementów, nie właścicieli, nie ma żadnego znaczenia. Rozwody, owszem, zdarzają się, chociaż są z nimi pewne trudności, bo po to, żeby się rozwieść, trzeba się znów spotkać i oddać sobie wzajemnie wszystko to, co się przedtem zamieniło. Nie zawsze są po temu okazje.

Od mojego narzeczonego, peugeot, uzyskuję wiadomości o Tobie, bo widuje Cię często. Cieszę się, że Twoje stosunki z jego właścicielem tak się dobrze ułożyły i składam Ci serdeczne gratulacje. Dopiero teraz naprawdę rozumiem wszystko to, do czego kiedyś odnosiłam się tak bezdusznie i głupio...

Przy okazji zawiadamiam Cię, że widziałam na mieście czerwoną simcę. Miała zgnieciony kuper i porysowany przedni prawy błotnik. Nie robiła wrażenia zadowolonej z życia i myślę, że ta informacja sprawi Ci nie mniejszą satysfakcję niż mnie.

Zaczyna się nowe lato, to zaledwie drugie w moim życiu. Przez rok przeżyłam więcej niż niektórzy inni przez dziesięć lat. Bardzo od tego wydoroślałam. Jestem szczęśliwa, że żyję, świat jest piękny i cieszę się, że Ty, jak słyszę, podzielasz moje zdanie.

Życzę Ci dużo, dużo szczęścia!

Na nowo odrodzona
SKODA